

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXIX ● NR 43 ● 26 X 1986 r.

CENA 15 ZŁ



# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

W numerze:

- CO NAM SIĘ UDAŁO?  
- odpowiadają prezesi
- CZAS NA FINAŁ  
- nasz serial o zarządzaniu trwa
- W OBRONIE „EPITAFIUM”  
- polemika
- TAK SOBIE WYBRAŁAM  
nauczycielska droga
- BEZ DYRYGOWANIA  
korespondencja z Węgier



W Belyederze, jak co roku z okazji Dnia Edukacji Narodowej, zasłużeni pedagodzy otrzymali wysokie odznaczenia państwowe. Na zdjęciu moment dekoracji Aleksandra Kudorskiego, dyrektora III LO w Białymstoku. Odznaczenie wręcza Wojciech Jaruzelski. O obchodach naszego święta piszemy także na str. 5.

Fot. CAF — Rozmysłowicz

NAD PROJEKTEM  
PROGRAMU

## TROCHĘ WIĘCEJ PRECYZJI

Z dużą uwagą przeczytałam opublikowany w „Głosie” projekt programu działania naszego Związku do 1989 roku. Dobrze się stało, że poddaje się go ocenie wśród związkowej społeczności, nim przybierze on na XXXIV Zjeździe Delegatów ostateczny kształt. Dobrze, bo choć projekt powstał nie w zaciszu gabinetów, lecz jest podsumowaniem przedjazdowych wniosków, uwag i postulatów, to jednak efektywniej dyskutuje się nad konkretnym już dokumentem.

A jest to dokument pierwszorzędnej wagi. Nawet bowiem, jeśli założyc, że w ostatecznym rozrachunku o rezultatach osiągniętych przez ZNP decydować będzie



ROZMOWY O ZWIĄZKU: TYM RAZEM W BYDGOSZCZY

## BIURKO NIE DLA DZIAŁACZA

...Moim zdaniem, liczebność organizacji świadczy o jej prężności, aktywności i sprawności działaczy. Tam, gdzie do Związku należy około 30 procent pracowników, przeważa na ogół administracyjny styl działania. Steruje się organizacją zza biurka, pracuje z nielicznym aktywem, a działalność w terenie uważa się za zło konieczne. Tymczasem działacz związkowy musi tkwić wśród ludzi, znać ich problemy i kłopoty życiowe, reagować na nie, rozwiązywać je w sposób właściwy i zdecydowany.

Rzecz jasna, taki styl pracy jest uciążliwy i pracochłonny, wymaga często zaangażowania i osobistej odwagi w rozmowach z decydentami.

Wiem, że to co mówię nie jest odkrywaniem Ameryki. Ale te oczywiste prawdy muszą dotrzeć do każdego działacza, być zakodowane w jego świadomości. (Zbigniew Pawłowski)



# NASZA STRAWA DUCHOWA

W XXXIV Zjeździe Delegatów ZNP uczestniczy 536 mandatariuszy wybranych na okręgowych konferencjach sprawozdawczo-wyborczych, krajowych konferencjach sekcji związkowych i konferencji Krajowej Rady Nauki ZNP. Wśród delegatów jest 467 nauczycieli, 16 pracowników nauki, 15 przedstawicieli środowiska administracji i obsługi, 38 kolegów emerytowanych, 6 delegatów, w tym 2 panie, nie ukończyło 30 lat, w przedziale wieku 30-50 lat mieści się 296 osób (55,3 proc.), 50-60 lat 192 osoby (35,8 proc.), powyżej 60 lat - 42 osoby (7,8 proc.). Najstarszymi delegatami są Koledzy: Antoni Stelmach z Białegostoku - rocznik 1898 i Józef Kolasa z Kalisza, urodzony w 1902 r. Tradycyjnie dominują panowie. Kobiet jest 171, czyli 32 proc. Wśród delegatów jest 49 prezesów zarządów okręgów, 203 prezesów zarządów oddziałów (w całym kraju mamy 2563 oddziały ZNP). W Zjeździe bierze również udział 40 osób nie będących delegatami. Są to członkowie ustępującego Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej. Uczestnicy zakwaterowani zostaną w trzech hotelach: „Domu Chłopa”, „Solcu”, „ZNP” oraz w ośrodku wypoczynkowym w Jachrance. O miejscu noclegu delegacji z poszczególnych okręgów decyduje kryterium alfabetyczne. Przewozić delegatów będzie 8 autokarów. Zjazd zaczyna się 27 października o godzinie 9. Zakończenie przewiduje się na wieczór, 28 października. Planowany czas wystąpień delegatów z trybuny zjazdowej wynosi 7 minut. Zaproszonych zostało 90 gości. Zjazd obsługiwać będzie około 20 dziennikarzy. Sala Zjazdowa ZNP musi pomieścić około 700 osób.

Tak, właśnie ona powinna na XXXIV Zjeździe znaleźć należyte miejsce — jeśli ZNP pragnie rzeczywiście być także związkiem twórczym i troszczyć się konsekwentnie, zgodnie z osiemdziesięcioletnią tradycją — o autorytet nauczycieli. O to, by odgrywali oni w życiu społecznym i intelektualnym taką rolę, do jakiej predystynuje ich uprawiana profesja. By poziom ich kultury, horyzonty myślowe, zasób wiedzy — były na miarę naszych czasów, potrzeb dzisiejszego wychowania i naprawę współczesnego człowieka.

Kwestia autorytetu wiąże się przecież nie tylko z materialnym usytuowaniem zawodu nauczycielskiego, o czym ostatnio — gdy z oczywistych względów te właśnie sprawy zdominowały działalność związkową — jakby trochę zapomniano. Tymczasem rzeczywistość w sferze ducha — w dziedzinie codziennego kontaktu pedagogów z kulturą, nade wszystko zaś ze słowem pisanym, którego wagi i roli w życiu każdego z nas nie jest w stanie zastąpić — skrzęczy wyjątkowo donośnie. Nie będą tu przypominała, jak rzadko gros wychowawców bywa w teatrze czy na koncercie. — powołam się tylko na najświeższy son-

daż ankietowy na temat czytelnictwa przeprowadzony przez kolegę Stanisława Pajkę wśród 500 nauczycieli pracujących w szkołach podstawowych w niewielkich miejscowościach. Owa anonimowa ankieta potwierdziła to, co wykazują zgodnie niemal wszystkie badania: że zarówno prasa, jak i książki nie zabierają nauczycielom zbyt wiele czasu... Otóż ponad 60 proc. badanych czyta w ciągu roku od 3 do 8 pozycji, czyli spora część współczesnych pedagogów w ciągu 8 miesięcy zapoznaje się tylko z jedną książką. Przy czym — to również znamienne i dające wiele do myślenia — są to najczęściej powieści Sienkiewicza i Żeromskiego oraz plasującego się tuż za nimi, Kraszewskiego.

Nie sposób w tym miejscu nie zauważyć, że wyniki tej ankiety potwierdzają opinie na temat kontaktów wychowawców z kulturą, wyrażoną na konferencji poświęconej „nauczycielowi i młodzieży”, zorganizowanej kilka lat temu w Jablonnie przez Komisję Kultury, Kształcenia i Wychowania Komitetu Badań Prognoz „Polska 2000” przy Polskiej Akademii Nauk. Otóż w jednym z referatów stwierdzono: „... środowiska nauczycielskie reprezentują

w swej znacznej większości upodobana i postawy konserwatywne w stosunku do wartości kultury. Jednostronność wykształcenia pociąga za sobą niechęć do rzeczy nieznanych i nowych, co wyraża się zwłaszcza w stosunku do zjawisk kultury współczesnej (...) zachodzi zjawisko niepokojącej rozbieżności między wiedzą na temat przyszłości, choć często niepełną, a całkowitym poczuciem bezradności w stosunku do tego, co nowe i współczesne. Rozbieżność ta, charakterystyczna — oczywiście — dla postaw bardzo wielu ludzi o różnej specjalizacji zawodowej, w przypadku nauczycieli jest tym bardziej dotkliwa, iż nauczyciel przywykł do autorytatywnego operowania swą wiedzą...”

Niepokoić więc musi nie tylko to, o czym na ogół dobrze wiemy — że wychowawcy zbyt mało czytają, że zbyt rzadko kontaktują się z różnymi dziedzinami sztuki, ale również i to, co nie jest już tak widoczne gołym okiem, a co dotyczy dystansu dzielącego nauczycieli — znacznej ich części — od różnorodnych zjawisk kultury współczesnej.

Dlatego też zjazd organizacji związkowej, która niemal zawsze poświęcała bardzo wiele miejsca i uwagi kulturotwórczej roli nauczyciela, miejscu sztuki w życiu i pracy pedagoga, nie może — moim zdaniem — uciec i od takich zasadniczych pytań: Jak powinna wyglądać obecnie strawa duchowa nauczyciela, by mógł on należycie pełnić funkcję kulturodawcy i być dla młodych przewodnikiem po dzisiejszym świecie? Co czynić, by kontaktowanie się ze sztuką, w tym również nowoczesną, stało się dla wychowawców chlebem codziennym? No i naturalnie — w jaki sposób ułatwić im zdobywanie owego powszechnego chleba?

HENRYKA WITALEWSKA

## REFLEKSJE

# SIŁA PRZEBICIA

Związek Nauczycielstwa Polskiego należy do tych nielicznych organizacji społecznych, które ranga i znaczeniem wykraczają daleko poza ich formalne funkcje. Wrosł na stałe w narodowy krajobraz i społeczną tradycję. Stał się trwałą instytucją oświatową o dużym autorytecie moralnym i znacznej skuteczności działania.

Osiemdziesiąt lat to czas aktywności zawodowej trzech pokoleń. To jednocześnie czas znaczony dramatyzmem narodowego bytu. Zmieniał się ludzie i politycy, systemy, zmieniało się państwo i jego instytucje, ale wartości, którymi służył zawsze Związek, pozostały niezmiennie.

Może dlatego właśnie to, co jeszcze trzy lata temu wydawało się bardzo odległe, prawie nieosiągalne, dziś staje się faktem. W przededniu XXXIV Krajowego Zjazdu Delegatów liczba członków ZNP przekroczyła pół miliona. Nie jest to jeszcze poziom z końca lat siedemdziesiątych; ale też nikt o taką jak wówczas przynależność nie zabiega. Dziś decyduje o tym świadomy wybór. Świadomy, to znaczy z wszystkimi konsekwencjami z tego faktu wynikającymi. Przynależność ponad koniunkturalne opcje czy apatyczne podążanie za większością. Wybór, który oznacza nie tylko członkostwo, ale i określoną postawę. Wybór w niektórych przypadkach niełatwy, niosący z sobą groźbę ostracyzmu.

Szukając w początkach Związku owych idei uniwersalnych, ponadczasowych, cofamy się pamięcią do pierwszych lat naszego wieku, do ludzi połączonych pasją działania. Ukształtowanych przez pozytywistyczną pracę u podstaw, oznaczającą oświatę powszechną i dostępną dla wszystkich. Wzbogaconych o wiedzę, że to potrzebne jest Polsce. Dla nich, działaczy ludowych, była to Polska ludu i dla ludu. Tak pojmowaną służbę Polsce, krajowi i społeczeństwu, przekazywały sobie kolejne zaciągi działaczy. Mimo toczących się obok zdarzeń, mimo umykającego czasu, mimo wszelkich przeciwności, mieli jasno wytyczony cel. Zapisany w dokumentach, uchwałach i programach, zapisany w postawach i działaniu, będący wartością nadrzędną.

Sądzę, że temu właśnie zawdzięcza Związek Nauczycielstwa Polskiego siłę przyciągania, skupiania nauczycieli, pracowników oświaty, wokół swego programu. A jest to program ambitny, kojarzący wszystko to, co ma znaczenie dla oświaty, dla szkoły i dla uczniów. Tak było zawsze. Nigdy hasła socjalne nie stanowiły celu samoistnego. Sens i znaczenie nadawały im cele związane z funkcjami zawodu nauczycielskiego. Tak było nawet w minionym trzyleciu, kiedy to obrona warunków pracy i życia nauczycieli, z uwagi na uw warunkowania zewnętrzne, zajmowała miejsce szczególne w działalności Związku.

Było to trzylecie niezwykle ważne. Miało dać odpowiedź na pytanie, czy Związek Nauczycielstwa Polskiego potwierdzi swą tożsamość? Czy to, co nieuchronnie przyniosł ze sobą koniec roku 1981, zaznaczyło się trwałą cezurą, czy tylko krótkotrwałym epizodem? Dziś nikt już takich pytań nie stawia. Dwuletni okres nieobecności, mimo, że przecież było to tak niedawno, został zatarty. Związek jest, działa i pełni swą ważną społeczną służbę. Szybko odzyskał dawną pozycję, której na dobre nigdy nie utracił.

Obserwując poczynania Zarządu Głównego, a również instancji niższych szczebli, stykając się w różnych okolicznościach z działaczami, słuchając ich wystąpień, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że czas stworzył im szansę autentyczności i że potrafia tę szansę wykorzystać. To, co ich poprzednicy wiedzieli, co dostrzegli i co sygnalizowali, nie docierało do świadomości ośrodków decyzyjnych lub było bagatelizowane. Dziś, mimo wielu przeciwności, jest jednak inaczej. Opinie, postulaty, wystąpienia Związku — nie pozostają bez echa. Owocują konkretnymi decyzjami, kompromisami w wielu spornych kwestiach, a czasem wręcz zaniechaniem, jak choćby w przypadku zamiarów nowelizacji Karty Nauczyciela.

Ustawa Karta Nauczyciela, realizacja zawartych w niej zapisów, wypełnienie delegacji w formie aktów wykonawczych, stanowią przedmiot szczególnej uwagi ZNP. Inicjator dokumentu, jeden z jego głównych architektów, żarliwy uczestnik sejmowych i pozasejmowych dyskusji w okresie trudnych miesięcy 1981 roku przyjął nienaruszalność Karty za rekwizyt swojej wiarygodności wobec całego środowiska oświatowego, a nawet szerzej — wobec społeczeństwa. Określiło to w sposób jednoznaczny dominanty mijającej kadencji. Pasja i zaangażowanie, a czasami wręcz determinacja, której odgłosy z rzadka tylko przenikały do naszej opinii, towarzyszyły poczynaniom instancji, ogniw, komisji, sekcji i innych doraźnie powoływanych zespołów. Czy dało to określony skutek?

Nie moim jest zadaniem ocenianie i wystawianie cenzurek. Działaczy ZNP, efektywność tego co czynią — weryfikują co dzień, co miesiąc i co rok (szczególnie we wrześniu) szeregowi członkowie. To ich opinia ma w ostatecznym rachunku znaczenie. Nieważne, co o tym pomyślą, powiedzą i napiszą ludzie zawodowo kształtujący opinie. Nieważne czy to się komuś dzisiaj podoba — czy nie. Ważne natomiast, jaki to przyniesie skutek jutro, pojutrze i w dalszej perspektywie. Czy da korzyść szkole i uczniom, bo to najważniejsze odniesienie wszelkich działań.

Po latach dopiero, z dystansu czasu i spraw, potrafiliśmy ocenić znaczenie i wymiar takich wydarzeń, jak Sejm Nauczycielski, strajk 1937 roku czy działalność Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Po latach ogarniamy najbardziej charakterystyczne wyznaczniki poszczególnych kadencji władz ZNP. Sądzę na przykład, że do tej pory jeszcze nie w pełni zdajemy sobie sprawę, jakie mechanizmy zatrzymały w Związku, jako jedynym, ponad sześćdziesiąt procent członków. Dlaczego ci, co zostali — odporni byli na powszechną niemal psychozę burzenia wszystkiego, co na drodze? Nie ma tu zapewne jednej odpowiedzi, jednej przyczyny, ale czy uświadamiamy sobie je wszystkie?

Nadchodzący XXXIV Zjazd oceni proces stabilizacji i zamknięcie okresu rekonstrukcji Związku. Oceniając minioną kadencję, jednocześnie określi cele na okres nadchodzący. Wybierze nowe władze. Czy zmienią się priorytety działania?

Nie wiem, czy pytanie takie ma w ogóle sens. Związek zawsze w działaniu był elastyczny. Dysponuje na tyle kompletnym programem, że potrafi sprostać różnym sytuacjom. Trudno bowiem przesądzić, co za rok czy dwa będzie w danej chwili najważniejsze. Można jednak być pewnym, bez obawy popełnienia błędów, że sprosta sytuacji nawet najtrudniejszej. Zyczyć by należało nam wszystkim, by ZNP mógł koncentrować się tylko i wyłącznie na pracy nauczyciela, a nie na jej warunkach.

ANDRZEJ KALKA

**DYREKTORZE SZKOŁY**

**PREZESIE OGNISKA**

**DRODZY KOLEDZY**

czy zaprenumerowaliście już „Głos” na następny rok?

Termin przyjmowania wpłat upływa już wkrótce, bo 10 listopada. Nie zapomnijcie o nim!

Na str. 8 w rozmowach z Czytelnikami redaktor naczelny przedstawia obszernie problematykę i sytuację Waszego pisma, a na str. 15 znajdziecie szczegółowe warunki prenumeraty.

# PRÓBA GENERALNA

Przewodniczący obradom Zjazdu zapowie: — Przygotowuje się do wystąpienia koleżanka Stefania Szymańska, Łódź.

Dziesięć minut. Raptem pięć, sześć stron maszynopisu. Jak w nich zmieścić problem, choćby najbardziej zdekompromitowany i jak wysupłać zeń sprawy najważniejsze z ważnych, zredagować tak konkretnie, że aż ascetycznie...

Rzeczywiście nie jest to łatwe, bo w oświacie nie ma problemów. Oświata jest jednym wielkim problemem. Dowiedli tego także (jakkolwiek rzecz sama nie jest odkrywcza) w dyskusji, delegaci na Zjazd z okręgu łódzkiego, zastanawiając się nad „konkretami”, które powinny znaleźć się w „głosie” kol. Szymańskiej. A zastanawiano się nad tym, na Piotrkowskiej już 7 października.

Sama autorka uzasadniając w punktach temat swojego wystąpienia, notabene bardzo szeroki, (warunki pracy i życia nauczycieli) przekroczyła limit czasu z nalewką. Nie czas wszakże jest najważniejszy, ale to jakie treści zawrzeć w wystąpieniu łódzkiego delegata na tym najwyższym i największym forum nauczycielskim.

Wszyscy się zgodzili z szefem grupy delegatów Ludomirem Michalskim, że wystąpienie musi być konkretne, wręcz super konkretne. Podzielili też poglądy prezesa Zarządu Okręgu Ryszarda Soboleczyka — by rzecz udrumatyzować, podać krótko i z ekspresją. I ... rozpoczęła się dyskusja o oświacie!

A jakże mogło być inaczej. Wszak delegaci wciąż są jeszcze „naładowani” tematami z konferencji sprawozdawczo-wyborczej, a także dlatego, że, to oni sami w szkołach uginają się pod brzemieniem tych oświatowych zaległości. Ponadto nie sposób — poruszając problem oświatowy nie ruszyć sprawy A, B, C, D i dalszych. Bo albo jeden z drugiego wynika, albo go determinuje. Jeśli mówimy na przykład o warunkach pracy szkół, mówimy także o warunkach pracy nauczyciela, a przy okazji, dotykamy dziesięciu innych tematów, równie ważnych.

W Łodzi wielozmianowość nie jest jedyną zmartwieniem związaną z wylęciem demograficznym, jaka dręczy szkoły. Druga to przepiękne klasy i grupy przedszkolne.

— W tym roku, właśnie w Łodzi znaleziono 6 tys. miejsc w przedszkolach. Pytano jaki cud to sprawił? Po prostu upchano w grupach przedszkolnych po 45 dzieci (Andrzej Sobczyk).

— Nauczycielki, młode, bezpośrednio po studiach odchodzą z tak przeładowanych szkół i klas po jednym dniu lub po miesiącu. Tłumacza, że nie wytrzymałyby kondycyjnie i ponadto szkoda im zdrowia... (Zofia Kaźmierczak)

Potem jeszcze okazało się, że młody nauczyciel, jest prawie zdany na siebie (i na 40 uczniów w klasie I) czyli na swoją wiedzę (lub niewiedzę). Nie ma dla dzieci lektur, pomocy naukowych — może właśnie najbardziej niezbędnych (koniecznych) w klasach I—III. Zdany na siebie bo mimo, że dużo się o tym ostatnio mówi i pisze, w dalszym ciągu młody jest sam. W szkołach nie ma patronów czy opiekunów wytypowanych z grona starszych kolegów. Nie widać też zorganizowanej pomocy ze strony ZNP, dyrektora i inspektora oświaty. Zmienia się też rola i zakres działania nauczyciela-metodyka czy wizytatora-metodyka.

— Wydaje się, że ostatnio metodyk „ewoluuje” w kierunku wizytatora „kontrolera”. Moim zdaniem funkcja metodyka jest jedna: służyć pomocą merytoryczną i dydaktyczną w razie potrzeby, czyli doradnie i stale. Przy tak przeładowanych i zmienianych programach, bez podręczników, bez programów nauczania dostarczanych na czas — nawet doświadczony i wykształcony nauczyciel ma kłopoty, a co dopiero młody nauczyciel bez kwalifikacji! Dlatego metodyk powinien „stać przy nim”. (Andrzej Sobczyk)

— Nauczyciel musi mieć wszelkie wydawnictwa encyklopedyczne, leksykony, monografie, a przede wszystkim „Przewodnik metodyczny” — który powinien być w ciągłej sprzedaży. Nakłady nie są

wystarczające. „Przewodnik” znika. Dla początkującego w zawodzie — to już jest nieszczęście. (Ryszard Mallnowski)

— W mieście akademickim (!) zatrudniamy coraz więcej niekwalifikowanych. Na przykład w Widzewie jest ich aż 8 proc. także z tej przyczyny, że płace nikogo już do tego zawodu nie przyciągną — mówiono. Nie tylko dlatego, że wykształceni szybciej liczą. Znowu odstaliśmy od innych grup.

— Nawet w samej oświacie możemy znaleźć potwierdzenie tego smutnego zjawiska pauperyzacji zawodu nauczycielskiego. Otóż w mojej szkole, Technikum Ekonomicznym — księgowa, absolwentka tejże szkoły (bez studiów wyższych) po 16 latach pracy otrzymuje około 21 tys. zł, natomiast jej nauczyciel, fachowiec — ekonomista (oczywiście z wyższym wykształceniem) po 30 latach pracy „wyciąga” do 20 tys. (Zdzisław Niewiadomski)

— Nie skończymy z negatywną selekcją do tego zawodu, dopóty, dopóki płace i warunki pracy nie będą dobre. Przy wszelkich dyskusjach o wielkości nakładów na oświatę trzeba zawsze pamiętać, że jeżeli szkoła będzie przeciętna, to dalej już wszystko będzie przeciętne, nijakie — podkreślano w dyskusji.

Ubolewano też nad systemem kształcenia nauczycieli, a właściwie, nad jego brakiem.

Powinny powstać specjalistyczne nauczycielskie szkoły zakładające w swym programie wielostopniowość kształcenia. Czyżby nie można było tego zorganizować? (Ludomir Michalski)

— Proponowałabym także w wystąpieniu rozwinąć sprawę ochrony czasu pracy nauczyciela. (Zofia Kaźmierczak)

Koleżanka przytoczyła w tym miejscu szereg czynności, które robi na lekcji, a nie

powinna. A więc „załatwia” wszelką sprawozdawczość, która nadal kwitnie. Zbiera składki: „chodzimy cały czas z woreczkami”. Zajmujemy się wystrojem klas, etc.

I tu nastąpiło małe sprostowanie. Większość bardziej doświadczonych koleżanek i kolegów twierdziła, że nawet trzeba w ramach działań wychowawczych, razem z uczniami wykonywać szereg prac (z malowaniem włącznie) w klasie, w szkole, na boisku.

Jak więc widać — młodzi — zdecydowanie forsują dydaktykę przed wychowaniem. O zgrozo! Mówią starsi. Ale młodzi ciągle „gonią” przeładowany program. I powracamy znowu do punktu wyjścia. Młodzi bez opiekunów, przeładowane programy itd.

Są wśród młodych nauczycieli diamenty pedagogiczne, których szlifować nie trzeba. Zapaleńcy. Ci nieprzeciętni, dzięki którym jeszcze oświata ma twarz. Pada pytanie: czy sama oświata ich dostrzeże?

— U nas nie docenia się pracy, a ocenia się nauczyciela nie według pracy, ale według wieku (czasem innych zasług). Jeśli zgłasza się do odznaczenia nauczyciela wybitnego, ale ze stażem 5-letnim, czy nawet większym — słyszymy zawsze: „za młoda”. (Zofia Kaźmierczak)

Już tylko do protokołu zjazdu, Andrzej Sobczyk przewodniczący Komisji Prawno-Ekonomicznej ma przygotować analizę realizacji Karty wraz z sugestiami zmian bądź uzupełnienia przepisów wykonawczych. I w ten sposób „zawęzi” zakres tematyczny wystąpienia kol. Szymańskiej.

Na kilka dni przed zjazdem, delegaci łódzcy ponownie się zbiórą, aby tym razem wysłuchać z zegarkiem w ręku, pełnego tekstu wystąpienia. Będzie to prapremiera. Tymczasem nie ułatwili zadania kol. Szymańskiej, choć padały same „konkrety”.

TERESA KONARSKA



Fot. M. Suchecki

## KRAJOWA KONFERENCJA SEKCJI ADMINISTRACJI I OBSŁUGI

# PRZETARTY SZLAK...

Niewątpliwym osiągnięciem Zarządu Krajowego Sekcji Administracji i Obsługi ZNP ostatniej kadencji było doprowadzenie do corocznej regulacji płac i uzyskanie innych świadczeń dla tej niezbędnej w oświacie grupy pracowniczej. Te pozytywne zmiany przypominała w październiku ustępująca przewodnicząca sekcji, Krystyna Wachowicz. W swym wystąpieniu szczegółowo przedstawiła pluse i minusy swej kadencji, a więc dokładnie co, ile i kiedy uzyskano, ale żeby nie popaść w szczególny entuzjazm zauważyła, że dotychczasowe doraźne decyzje płacowe nie są w stanie zniwelować różnicy w płacach pracowników szkół nie będących nauczycielami z innymi analogicznymi grupami w gospodarce uspołecznionej. Różnice te zresztą corocznie pogłębiają się na ich niekorzyść. Ciągłe aktualny jest więc postulat opracowania przez rząd stałego programu działania, którego celem będzie kształtowanie średniej płacy pracowników szkół na poziomie nie niższym, jak to się dzieje wśród zatrudnionych w innych działach gospodarki. Sekcja nie rezygnuje również z dążenia do wprowadzenia w życie aktu prawnego, określającego prawa i obowiązki tego środowiska.

Niezadowolone budzi niewłaściwe, tzn. niemal zawsze opóźnione wdrażanie regulacji przez administrację oświatową. Chociażby w bieżącym roku nie wszyscy

koledzy otrzymali podwyższone pobory 28 września. Zresztą terminy przesyłania propozycji regulacji do Związku budzą wiele wątpliwości, bowiem zbyt mało czasu zostaje na autentyczną konsultację w terenie. A jest z kim konsultować: do ZNP należy już ponad 112 tys. nienauczycieli. Jest to duża grupa, z którą trzeba się liczyć.

O tym, jak to liczenie się wygląda w praktyce na różnych szczeblach oświatowo-związkowej drabiny, mówiła nie tylko przewodnicząca ustępującego zarządu, ale także watek ten pojawił się w dyskusji. Chodzi mianowicie o lepszą reprezentację i rzeczywiste, nie zaś deklaratywne, uwzględnianie propozycji działaczy sekcji na różnych szczeblach związkowej struktury. W terenie nie dopuszcza się na ogół do prac w zarządach oddziałów, okręgów nienauczycieli. Bywa, że wręcz odmawia się im prawa do takiej działalności. Zdarzają się sytuacje, że dobry działacz sekcji bardzo szybko staje się złym pracownikiem i musi zrezygnować. Tak było z jedną z koleżanek wybraną do prezydium Zarządu Krajowego Sekcji; musiała odejść, bowiem w macierzystym zakładzie pracy nie zezwolono jej na przyjazd do Warszawy. Bardzo rzadko na posiedzeniach zarządów okręgów podejmowane są sprawy administracji i obsługi szkół. Jeszcze administracja w szkole jest, od biedy, widziana — natomiast z obsługą mało kto się liczy.

Stąd te apele o właściwe określenie miejsca sekcji w strukturach ogniw związkowych i pozytywne odnoszenie się władz oświatowych do postulatów i wniosków prezentowanych przez to środowisko. Może to przyczynić się do wzrostu liczebności szeregów sekcji.

Wśród propozycji na następną kadencję na pierwszym miejscu znalazło się podejmowanie dalszych starań o doprowadzenie do zawarcia układu zbiorowego pracy. Winny się w nim znaleźć wszystkie te postulaty, które dotąd nie doczekały się realizacji. Poza tym należy kontynuować te formy działalności krajowego zarządu sekcji, które przyczyniają się do integracji środowiska, w tym organizowanie narad i konferencji szkoleniowych dla przewodniczących sekcji okręgowych, włącznie się do prac komisji problemowych ZG ZNP. Wymieniałam, moim zdaniem, najistotniejsze. Z pewnością warta przemyslenia jest podnoszona kilkakrotnie sprawa integracji. W niektórych środowiskach różnie to dziś wygląda. Owszem, hasła są piękne, ale w praktyce często chociażby przy okazjach różnych szkolnych świąt czy uroczystości, nie mówiąc już o odznaczeniach, ludzie ci traktowani są jak pariasi. Są i tacy dyrektorzy szkół — mówił o tym kol. Julian Pędzieli z Nowego Sącza — którzy potrafią wytnąć pracownikom: wy macie tylko 2 proc. funduszu socjalnego, a nauczyciele — 5 proc. To wprowadza niepotrzebne zazdroźnictwo, niesnaski, konflikty. No i nie wpływa pozytywnie na chęć wstąpienia do ZNP.

Dobrze byłoby, żeby działacze wszystkich szczebli przyjęli do wiadomości, że związkowa rodzina składa się nie z samych nauczycieli. I zechcieli fakt ten uwzględnić w swej codziennej pracy, nie pomijając problemów środowiska administracji i obsługi, liczyć się z ich zdaniem. Chcieć wysłuchać.

Podsumowując konferencję prezes Kazimierz Piłat trafnie to ujął: „My z punktu widzenia ZNP, nikogo nie dzielimy. Dla mnie równie ważna jest sprzątaczką, jak dyrektorem szkoły. Wszyscy jesteście członkami Związku. Chodzi jedynie o skuteczność działania. Prawdą jest, że uzwiązkowanie w tym środowisku jest o wiele niższe, niż wśród nauczycieli. Będzie silniejsza reprezentacja — być może skutki działania będą większe”.

W podobnym duchu wypowiadał się uczestniczący w obradach konferencji dyrektor Departamentu Kadry i Spraw Socjalnych MOiW Jerzy Kołodziejczyk: „Za efekty pracy placówki wychowawczej odpowiadają wszyscy” — powiedział m. in. Zapewnił o trosce resortu o sytuację materialną tego środowiska.

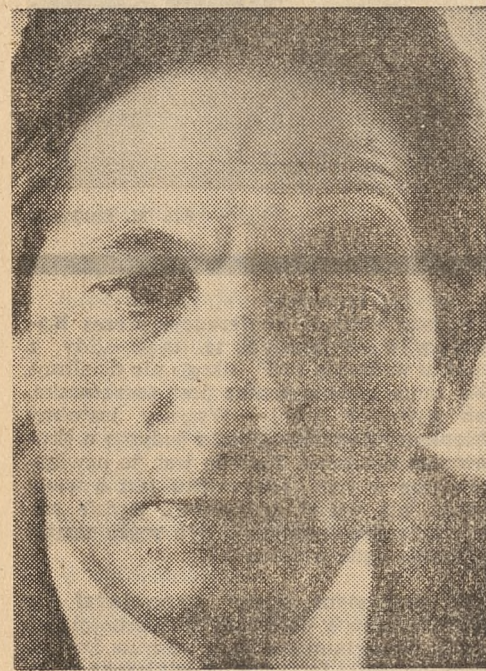
Brąwa w dyskusji zebrał przedstawiciel Krakowa, kol. Stanisław Rajski, dyrektor Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół w Nowej Hucie, wiceprezes Zarządu Okręgu ZNP. Stwierdził m. in. że sami pracownicy administracyjno-obsługowi powinni zadbać o to, by stać się autentycznymi partnerami w dyskusji z nauczycielami, nie dać się odsunąć na boczny tor. Jeśli bowiem sami wokół siebie nie stworzą właściwej atmosfery — nikt się z nimi liczyć nie będzie.

W wyborach przewodniczącego — w oddzielnym głosowaniu, powtórzonym dwukrotnie — spośród trzech zgłoszonych kandydatów: Krystyny Wachowicz z Warszawy, Stanisława Rakowskiego z Szamotuł i Janiny Rutkowskiej z Krakowa, zwyciężyła 31 głosami Krystyna Wachowicz. Oddano 57 głosów ważnych. (HAD)

# CO SIĘ NAM UDAŁO?

# CZEGO NIE ZDOŁALIŚMY OSIĄGNAĆ?

Odpowiadają prezesi Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego



PREZES KAZIMIERZ PIŁAT

„Kadencja, którą za tydzień skończymy, była dla ustępującego Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, jak i dla całej naszej organizacji zawodowej niezwykle złożona i bardzo skomplikowana. Podejmowaliśmy przecież działalność po dramatycznym wręcz okresie zawieszania, a następnie rozwiązania Związku, który w całej swojej długolietniej historii służył polskiej szkole i nauczycielowi, walczył o zachowanie polskości w najdramatyczniejszych latach okupacji, a po wyzwoleniu podjął z niezwykłą ofiarnością trud odbudowy szkolnictwa w ruin i zgłiszcz. Świadomością tych faktów tkwiła w sercach i umysłach tysięcy naszych działaczy i członków ZNP. Ież to na te właśnie tematy odbyliśmy rozmów i dyskusji w naszym nauczycielskim i związkowym środowisku.

## 4 GŁOS NAUCZYCIELSKI

szym nauczycielskim i związkowym środowisku.

A jednak potrafiliśmy się zmobilizować. Pomimo zalaną i rozgorzczenia przystąpiliśmy do odbudowy naszej organizacji. Dziś zrzeszamy ponad pół miliona nauczycieli i pracowników oświaty i nauki, pracowników administracji i obsługi szkół, rencistów i emerytów. Jesteśmy jako Związek obecni niemal w każdej placówce oświatowo-wychowawczej!

Drugim naszym znaczącym osiągnięciem jest fakt, iż pracujemy w jednolitej, zwartej, a nie rozbitej organizacji, iż zdołaliśmy w stosunkowo krótkim czasie zrekonstruować wszystkie dawne, sprawdzone struktury organizacyjne, podejmując w codziennej działalności te wszystkie kierunki pracy, jakie towarzyszyły nam w ponad osiemdziesięcioletniej historii.

Niewątpliwym osiągnięciem jest również obrona Karty Nauczyciela. Poprzedni Zjazd te kwestię uznał za wręcz zasadniczą. I właśnie dzięki postawie całego Związku, wszystkich Jego ogniw i Instancji Karty zachowaliśmy, choć były na nią — jak to dziś wiemy — poważne zakusy.

Przez cały okres bieżącej kadencji konsekwentnie domagaliśmy się poprawy warunków pracy i życia nauczycieli oraz pracowników niepedagogicznych szkół, emerytów i rencistów. Nie zawsze odnosiłmy na tym polu sukcesy, ale osiągnięliśmy немало. Uczestniczyliśmy niedawno w krajowej konferencji naszej związkowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi i miło to było ustyszc, że dzięki Związkowi właśnie udało się zrealizować wiele trudnych problemów tego środowiska. Oczywiście, nie wszystko udało się rozwiązać. Myślę tu szczególnie o zasadach porównywania plac, o które toczyliśmy do dzisiaj ostrą walkę z resortem pracy, plac i spraw socjalnych. Nie chcę o tym mówić szerzej, gdyż w sprawozdaniu jakie już otrzymaliśmy delegaci na zjazd zajmujemy się tą kwestią w sposób szczegółowy.

Nie rozwiązaliśmy jeszcze wielu problemów nurtujących środowisko emerytów i rencistów. Ale chcę równocześnie dodać, że Związek czynił co mógł, aby przynieść im najbardziej zasłużoną dla oświaty i Polski z konkretną pomocą. I tak na przykład wyasnogaliśmy kilkanaście milionów złotych na doradcze, bezwarunkowe zapomogi, zrealizowaliśmy wręcz wszystkie wnioski

jakie do nas trafiły na odznaczenia państwowe, związkowe i resortowe; ustanowiliśmy specjalną odznakę za tajne nauczanie. Ale równocześnie jestem świadom, że czynić nam trzeba znacznie więcej.

Nie udało się poprawić warunków pracy nauczycieli. Dziesiątki tysięcy spośród nich nie dysponują własnym, samodzielnym mieszkaniem. Nie zaspokajamy wszystkich potrzeb związanych z ochroną zdrowia, choć na tym polu podjęliśmy wiele inicjatyw, zwłaszcza w zakresie zaspokajania potrzeb w zakresie lecznictwa sanatoryjnego. Inicjujemy działalność turystyczną i sportową. Zresztą, na ten temat więcej powiedziec wiceprezes Michał Langowski. Nie wypowiadam się też na tematy związane z kształceniem, dokształcaniem i doskonaleniem nauczycieli. W tym zakresie podjęliśmy wiele uchwał i wniosków. Myślę, że na ten właśnie temat zechce więcej powiedziec wiceprezes Jan Zaciura. To jego związkowa działka.

Słowem, nasz Związek stał się rzecznikiem interesów pracowników oświaty i wychowania oraz nauki i szkolnictwa wyższego. Mogę też z całą odpowiedzialnością za słowo stwierdzić, że Związek jest w tej chwili nie kwestionowanym współpartnerem dla władz oświatowych wszystkich szczebli. Chciałbym też podkreślić, że znacznie pogłębiła się w tej kadencji współpraca i współdziałanie Związku z Sejmem PRL.

Nie mogę nie powiedziec choć kilku zdań poświęconych „Głosowi Nauczycielskiemu”. Wasze pismo — Kolego Redaktorze — jest rzeczywiście naszym, związkowym piśmie. Uczyniście wiele dobrego dla Związku, szczególnie w tym okresie, kiedy nas, jako organizację, nie było. Był wtedy „Głos”, który poprzez pióra swoich redaktorów wspierał nas moralnie i ideowo, twarżo domagając się reaktywowania Związku. Przecież to na zaproszenie Krajowej Grupy Inicjatywnej i wasze — Kolego Redaktorze — zjechali do Warszawy ci, którzy następnie tworzyli zrebry odnowionego nosć nie nowego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Oczywiście, nie zawsze jeszcze nadążacie z informacją, właściwym komentarzem, ale czynicie wiele, aby dotrzeć do naszych okręgów, oddziałów i ognisk z tymi wszystkimi problemami, które interesują i mogą zainteresować naszych członków i wszystkich pracowników oświaty. Życzę wam i waszym redaktorom dalszych sukcesów w niwie związkowego i oświatowego działania.



WICEPREZES JAN ZACIURA

„Dobrze, że odtwarzając strukturę naszej organizacji sięgnęliśmy do jej osiemdziesięcioletniej przeszłości. Ta decyzja podjęta na poprzednim zjeździe była doniosła i dalekowzroczna. Bo po pierwsze uświadomiła nam wszystkim, że Związek Nauczycielstwa Polskiego był zawsze organizacją zawodową i tworcą pracowników oświaty, zajmującą się zarówno warunkami pracy i życia pracowników jak również ich rozwojem intelektualnym i kulturalnym. Po drugie: niedawno obchodzone uroczystości 80-lecia ZNP — niezwykle bogate i różnorodne — pozwoliły na refleksję o przeszłości, przebytej drodze, walce organizacji o demokratyzację oświaty i postępie społeczny. Dzięki tej refleksji łatwiej nam było uzasadnić swoją decyzję o potrzebie wznowienia działania w tak zasłużonej dla Polski organizacji. Po trzecie wreszcie: obchody osiemdziesięciolecia, te różnorodne spotkania pokoleń nauczycielskich, uroczystości pozwoliły na integrację środowiska oświatowego, wywoływały energię do podjęcia nowych działań, na

rzecz edukacji narodowej, poprawy stanu oświaty, bazy lokalowej szkół, jakości nauczania. Stwierdziłmy wówczas, że razem, w jednym Związku możemy uczynić wiele dla dobra i dalszego rozwoju oświaty, że szybciej i sprawniej będziemy mogli rozwiązywać nurtujące nas problemy. I tak też się stało...

Po tej ogólnej refleksji spróbuję odpowiedzieć na postawione pytania: co się nam udało i czego nie zdołaliśmy osiągnąć? Może najpierw o osiągnięciach...

Uważam, że znaczącym osiągnięciem tej kadencji jest podpisanie porozumienia o zasadach współdziałania między naszym Związkiem a ministerstwem oświaty i wychowania. W tym miejscu ktoś może powiedzieć, iż dokument ten powstał w wyniku realizacji Karty Nauczyciela, tym niemniej najważniejsza jest treść. A treść porozumienia są rzeczywiście dobre, służą i Związkowi, i oświacie. Dzięki temu porozumieniu łatwiej przyszło nam podejmować działania na rzecz na przykład kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli. Przy okazji przypomnę, że tymi problemami zajmowaliśmy się od początku naszej kadencji już w marcu 1984 roku podkreślając, że są to tematy dla naszej związkowej działalności niezwykle istotne. Wnioskami, jakie wówczas uchwaliliśmy, były zbieżne z naszą wieloletnią tradycją. Domagaliśmy się w nich, ażeby kształcić nauczycieli na poziomie wyższym. Stwierdzaliśmy w nich również, iż wobec trudności kadrowych w oświacie godzimy się na funkcjonowanie studiów nauczycielskich z tym, że ich absolwenci muszą mieć zapewnioną dalszą możliwość nauki na poziomie wyższym. Ta zasada obowiązuje na wielu już kierunkach tych studiów — a więc wychowaniu przedszkolnym, nauczaniu początkowym, wychowaniu fizycznym itp. Odnieśliśmy więc sukcesy, choć do pełnego szczęścia trzeba trochę wysiłku.

Wiele związkowego czasu poświęciliśmy przygotowaniom do wprowadzenia reformy programowej w szkołach średnich. Wiedzieliśmy, dobrze zdawaliśmy sobie sprawę z tego, iż wprowadzenie reformy, jednocześnie do wszystkich szkół może nas trześć wiele trudności. Po prostu, od samego początku nie wierzyliśmy, że zdąży się na czas z odpowiednimi podreżnikami, lekturami, wiedzieliśmy, że mogą wystąpić braki kadrowe. Ślad nasze postulaty, aby wprowadzić reformę do tych szkół, w których istnieją możliwości zrealizowania w pełni nowych programów. Problemem reformy zajmowaliśmy się w czasie posiedzeń różnych gremiów związkowych aż siedmiokrotnie. I to ze skutkiem. Bowiem nasze wnioski są dziś realizowane w praktyce. Reforma jest wprowadzana do szkół średnich etapowo i selektywnie.

Nie mogę nie powiedziec o związkowym działaniu na rzecz wycieczek i turystyki oraz sportu. W ciągu tej kadencji udało nam się reaktywować te wszystkie imprezy kulturalne i turystyczno-sportowe, które zgasły się uznaniem w środowiskach pracowników oświaty i wychowania. Rajdy górskie i nizinne, spływy kajakowe, tur-nieje strzeleckie i szachowe, rejsy morskie weszły na stałe do naszego kalendarza związkowego. W imprezach tych biorą udział tysiące nauczycieli i pracowników oświaty, ludzie młodzi i starsi wiekiem. Te imprezy integrują, sprzyjają tworzeniu właściwej atmosfery w zespołach pedagogicznych, wpływają na samopoczucie, tworzą właściwy klimat w szkołach. Do tej działalności Związek zawsze przywiązywał dużą rolę, o czym często wspominała w „Głosie” starsi wiekiem członkowie ZNP.

A weźmy jeszcze „Logostour”. To nasze związkowe biuro podróży jest naprawdę naszym pedagogicznym. Dzięki niemu 20 tysięcy emerytów rocznie może skorzystać z wyjazdów zagranicznych. Członkowie Związku korzystają przy tym z różnych ulg i preferencji. Toż to naprawdę wspinała działalność, służąca nam wszystkim.

„Dobrze, że odtwarzając strukturę naszej organizacji sięgnęliśmy do jej osiemdziesięcioletniej przeszłości. Ta decyzja podjęta na poprzednim zjeździe była doniosła i dalekowzroczna. Bo po pierwsze uświadomiła nam wszystkim, że Związek Nauczycielstwa Polskiego był zawsze organizacją zawodową i tworcą pracowników oświaty, zajmującą się zarówno warunkami pracy i życia pracowników jak również ich rozwojem intelektualnym i kulturalnym. Po drugie: niedawno obchodzone uroczystości 80-lecia ZNP — niezwykle bogate i różnorodne — pozwoliły na refleksję o przeszłości, przebytej drodze, walce organizacji o demokratyzację oświaty i postępie społeczny. Dzięki tej refleksji łatwiej nam było uzasadnić swoją decyzję o potrzebie wznowienia działania w tak zasłużonej dla Polski organizacji. Po trzecie wreszcie: obchody osiemdziesięciolecia, te różnorodne spotkania pokoleń nauczycielskich, uroczystości pozwoliły na integrację środowiska oświatowego, wywoływały energię do podjęcia nowych działań, na

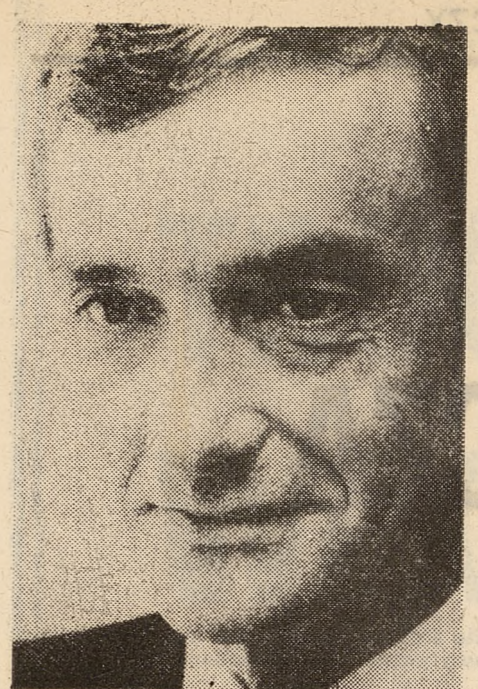
Ważnym jest też fakt, iż dzięki corocznej waloracji wpływa do naszych kieszeni większa ilość pieniędzy. Z drugiej jednak strony szalone tempo wzrostu cen — ten ekspres cenowy — powodują, że te wpływające do naszych kieszeni pieniądze są bardzo lekkie i tracą na wartości.

Nasze placę są wciąż niskie. Szczególnie tych nauczycieli, którzy rozpoczynają pracę. Wzrosty dziś za dziesięć tysięcy złotych jest bardzo ciężko. A nasi młodzi koledzy z wyższym zresztą wykształceniem nie posiadają często nadgodzin i dodatkowych poletałów.

Ciężko się żyje naszym najbardziej zasłużonym kolegom, którzy odbudowywali szkolnictwo w pierwszych latach po wyzwoleniu. Emerytury tej grupy są szczególnie niskie. Stary portfel choć walorizowany, jest wciąż stary. Tym, którzy przechodzą na emeryturę i rentę obecnie jest znacznie lepiej. I to jest właśnie owa niesprawiedliwość, z którą nie możemy się godzić i z którą nie zgadzamy się. Artykuł 91 Karty te kwestie rozstrzygnął, ale wiadomo, on już nie funkcjonuje.

Dlatego sądzę, że kwestia waloracji musi być nadal w centrum uwagi naszej organizacji. Podejmujemy ją obecnie w ramach działalności międzyzwiązkowej, na forum OPZZ. Rzecz w tym, aby skutki tych działań przyniosły zadowalające nas rezultaty.

Dokonujemy analiz skutków ostatnich podwyżek placowych. Czy są one odczuwalne? I co się okazuje. Otóż z uwagi na galopującą podwyżkę placową przede wszystkim w przemyśle przyszyły plac nauczycielski są prawdę mówiąc mało odczuwalne i nie dorównują przyrostom placowym w innych działach gospodarki narodowej. W tych przyrostach placowych znajdujemy się na przedostatnim miejscu w Polsce. Z danych GUS za pierwsze półrocze 1986 roku wynika, że wskaźnik kosztów utrzymania w rodzinach pracowników wzrósł o 16,7 procent. W oświacie natomiast wzrost plac w tym samym okresie wyniósł tylko 12,4 proc. Wniosek z tego prosty: sytuacja materialna nauczycieli nie ulega poprawie.



WICEPREZES MICHAŁ LANGOWSKI

„Program, który przyjęliśmy na poprzednim zjeździe był bardzo ambitny. Za kilka już dosłownie dni delegaci na kolejny XXXIV Zjazd będą nas — Zarząd Główny — rozliczać z jego wykonania. Co się nam udało zrealizować, jakie sprawy i problemy przyjdzie Związkowi kontynuować w kolejnej kadencji?

Oczywiście, najtrudniejsze w realizacji są zawsze sprawy socjalno-bytowe oraz placowe. I pytanie: czy tymi istotnymi dla środowiska kwestiami zajmowaliśmy się wystarczająco, czy osiągnęliśmy na tym odcinku działania zadowalające nas rezultaty?

Trzeba powiedziec, że temat plac, naszej codziennej egzystencji był naprawdę w centrum uwagi zarówno Zarządu Głównego, jak i wszystkich naszych ogniw terenowych. Na posiedzeniach plenarnych, zebraniach w okręgach, oddziałach i ogniskach sprawy plac oraz warunków socjalno-bytowych naszego środowiska były wielokrotnie analizowane. Podejmowaliśmy w tych kwestiach odpowiednio wnioski i postulaty. Były one i są nadal wykonywane z różnymi efektami.

Wiele trudnych spraw ludzkich rozwiązaliśmy i wciąż rozwiązujemy każdego dnia, tygodnia i miesiąca. Wielu ludziom pomagaliśmy.

Jest też faktem, że dzięki corocznej waloracji wpływa do naszych kieszeni większa ilość pieniędzy. Z drugiej jednak strony szalone tempo wzrostu cen — ten ekspres cenowy — powodują, że te wpływające do naszych kieszeni pieniądze są bardzo lekkie i tracą na wartości.

Nasze placę są wciąż niskie. Szczególnie tych nauczycieli, którzy rozpoczynają pracę. Wzrosty dziś za dziesięć tysięcy złotych jest bardzo ciężko. A nasi młodzi koledzy z wyższym zresztą wykształceniem nie posiadają często nadgodzin i dodatkowych poletałów.

Ciężko się żyje naszym najbardziej zasłużonym kolegom, którzy odbudowywali szkolnictwo w pierwszych latach po wyzwoleniu. Emerytury tej grupy są szczególnie niskie. Stary portfel choć walorizowany, jest wciąż stary. Tym, którzy przechodzą na emeryturę i rentę obecnie jest znacznie lepiej. I to jest właśnie owa niesprawiedliwość, z którą nie możemy się godzić i z którą nie zgadzamy się. Artykuł 91 Karty te kwestie rozstrzygnął, ale wiadomo, on już nie funkcjonuje.

Dlatego sądzę, że kwestia waloracji musi być nadal w centrum uwagi naszej organizacji. Podejmujemy ją obecnie w ramach działalności międzyzwiązkowej, na forum OPZZ. Rzecz w tym, aby skutki tych działań przyniosły zadowalające nas rezultaty.

Dokonujemy analiz skutków ostatnich podwyżek placowych. Czy są one odczuwalne? I co się okazuje. Otóż z uwagi na galopującą podwyżkę placową przede wszystkim w przemyśle przyszyły plac nauczycielski są prawdę mówiąc mało odczuwalne i nie dorównują przyrostom placowym w innych działach gospodarki narodowej. W tych przyrostach placowych znajdujemy się na przedostatnim miejscu w Polsce. Z danych GUS za pierwsze półrocze 1986 roku wynika, że wskaźnik kosztów utrzymania w rodzinach pracowników wzrósł o 16,7 procent. W oświacie natomiast wzrost plac w tym samym okresie wyniósł tylko 12,4 proc. Wniosek z tego prosty: sytuacja materialna nauczycieli nie ulega poprawie.

Pogarsza się sytuacja mieszkaniowa. W tej chwili na samodzielne mieszkanie tylko

w miejscowościach do 5 tys. mieszkańców czeka 56 tys. nauczycieli. Gdy rozpoczynamy kadencję — na mieszkania w tych miejscowościach czekało 52 tysiące pedagogów.

Oczywiście Związek nie może budować mieszkań dla nauczycieli. Ale musimy uczynić wszystko co w naszej mocy, aby w najbliższych latach uzyskać odczuwalną poprawę w realizacji zadań budownictwa mieszkaniowego.

Nie udało się poprawić w tej kadencji opieki zdrowotnej nad nauczycielami. Ich stan zdrowia nie uległ poprawie. To samo dotyczy rodzin nauczycielskich oraz w ogóle dzieci i młodzieży.

Jak wiadomo, został opracowany raport o stanie zdrowia nauczycieli. Przygotowała go specjalna grupa ekspertów. „Głos” podał wnioski z tego raportu, ale znajdujące się one wciąż w szufladach, choć Ministerstwo Zdrowia coś na tym odcinku zaczyna robić.

Ostatnio czytałem resortowe dokumenty, w których omdotowuje się spadek absencji chorobowej nauczycieli. Czym jest to spowodowane? Przede wszystkim faktem, że do pracy przychodzi też nauczyciele chorzy, mogący mieć zwolnienie lekarskie. Nie biorą tych zwolnień, bo tracą godziny ponadwymiarowe. Sądzę, że ten fakt może się odbić negatywnie na stanie zdrowia nauczycieli w przyszłości.

Nie chcę jednak mówić tylko o zjawiskach negatywnych. Związek jak może przychodzi z pomocą chorym i potrzebującym. Dzięki naszym staraniom w wielu miejscowościach powstały — mimo kłopotów z lekarzami — specjalistyczne przychodnie nauczycielskie. Czynimy wiele, aby poprawić i naszą związkową bazę sanatorijną. W tym miejscu przypomnę, że brakuje nam rocznie około 10 tysięcy miejsc, aby zaspokoić w pełni zapotrzebowanie na lecznictwo sanatoryjne. Modernizujemy istniejącą bazę. Rozbudowujemy nasze sanatoriumy w Czechocinku.

Pragniemy też przystąpić do budowy dwóch nowych sanatoriów. Na ten temat chcemy wysłuchać opinii delegatów na zjazd. Poruszając ten temat musimy sobie zadać pytanie skąd brać pieniądze na nowe inwestycje i modernizację starych obiektów? Od lat obowiązuje w Związku zasada, że 10 proc. składek członkowskiej przeznaczymy na inwestycje. Ale trzeba dodać, że dziś, przy obecnie obowiązujących cenach suma jaka w ten sposób uzyskujemy sięga 54 milionów rocznie. Jest to kropla w morzu potrzeb. Staramy się o dodatkowe środki na ten cel spoza naszej składek. Te starania przynoszą efekty. Na przykład w latach 1984—85 uzyskaliśmy z innych, pozazwiązkowych źródeł 220 milionów złotych na inwestycje i rozbudowę naszej bazy sanatoryjno-wczasowej. Dzięki temu „zastrzykowi” finansowemu mogliśmy rozpocząć remonty w wielu obiektach, przystąpić do rozbudowy niektórych z nich.

Kilka słów jeszcze pragnę poświęcić kwestii... preferencji. Niedawno słyszałem o takim przypadku. Otóż jedna z nauczycielek nie będąca członkinią ZNP próbowała zarezerwować sobie telefonicznie miejsce w naszym związkowym hotelu w Warszawie. Recepcjonistka odmówiła prośbie informując nauczycielkę, że nie będąc członkiem Związku nie przysługuje jej prawo takiej rezerwacji. Nauczycielka poczuła się wielce obrażona. Powiedziała, że z tego powodu nigdy do ZNP nie wstąpi.

Coż tu odpowiedziec? Uważamy, że dla członków ZNP muszą istnieć, funkcjonować, właśnie preferencje. Po to członkowie placę składek, aby mieć prawo korzystania w pierwszej kolejności z naszych związkowych obiektów. Hotel, domówczasowych, wycieczek „Logostour”. Należy im też zniżka w opłatach, mogą rezerwować miejsca w hotelach. I to jest słuszne, praktykowane od lat i to nie tylko w naszym Związku.

I jeszcze jedno: nasz Związek jest dziś potężną organizacją zawodową nauczycieli i pracowników oświaty. Jako Związek chcemy być współpartnerami dla władz w kwestiach oświaty i wychowania. Jako współpartner nie chcemy się uchylać od odpowiedzialności za stan edukacji w Polsce, za warunki życia i pracy nauczycieli i wszystkich członków ZNP. Tak zaczęliśmy rozumieć swoją misję dziejową w przeszłości, tak ją rozumiemy i dzisiaj. Z tego faktu wynikają jednak zadania i obowiązki dla obu stron — Związku i administracji oświatowej wszystkich szczebli.

Zjazd wznaczy nam nowe cele i nowe zadania. Myślę, że przyszły Zarząd Główny, przyszłe kierownictwo Związku czynić będą wszystko co w jego mocy, aby sprostać uchwalonemu programowi, sprostać naszym zadaniom.

Zapisał: ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Młodzież od rana wystąpiła w pełnej szkolnej gali, a w kwiatniach całego kraju zabrakło kwiatów. Telewizja, codzienne gazety obszernie informowały o zajęciach, jakich nasza grupa zawodowa dostarczała najwyższym w państwie dostojnikom. Nauczycieli przyjmował przewodniczący Rady Państwa wręczając im dyplomy przyznające najwyższe zawodowe wyróżnienie: tytuł „Zasłużonego Nauczyciela PRL”. Także wicepremier rządu oraz minister oświaty i wychowania podjęli moralizację pedagogów; były nagrody, odznaczenia, ciepłe słowa.

W każdym województwie miejscowe władze również uczyły trud ponoszony przez nauczycieli.

Z wstępnych obliczeń wynika, że różnego rodzaju odznaczenia otrzymało z okazji tegorocznego Dnia Edukacji Narodowej około 17 tys. pedagogów.

Oświata zrewanżowała się w dniu swego święta wypróbowanym przyjaźniom i sojusznikom szkół, obdarowując ich Medalem KEN oraz przyznając w tym roku po raz pierwszy medalem „Za zasługi dla oświaty”. Ekskluzywna grupa najlepszych szkół w kraju — Klub Szkół Przewodzących — powiększyła się o kolejnych przyjętych członków i znów było ciepłe słowa adresowane do tych prekursorów najlepiej pojętej nowoczesności w szkole.

Wiele życzeń dla wszystkich nauczycieli przekazano pod adresem ich zawodowej organizacji. Do prezesa Zarządu Głównego ZNP, Kazimierza Piłata, wpłynęły telegramy i listy z życzeniami od Koleżanek i Kolegów z całej Polski, bratnich związków zawodowych, przedstawicieli ludowego Wojska Polskiego, instytucji państwowych i społecznych.

Przewodniczący OPZZ, Alfred Miodowicz, podkreślając w swym piśmie wagę historycznej tradycji zawodowego ruchu nauczycielskiego, pisze: „Jesteście tą warstwą społeczną, która decyduje o kształcie przyszłej Polski poprzez pracę nad charakterami i sercami młodzieży”. I dalej: „Wasz wysiłek i trud przyniesie oczekiwane przez nas wszystkie rezultaty. Sładam najlepsze życzenia owocnych wyników w służbie polskiej szkole i dużo pomyślności w życiu osobistym”.

Zyczenia nadesłał także: przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Górników, przewodniczący Rady Federacji NSZZ Pracowników Budownictwa, przewodniczący Rady Krajowej Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia, Koledzy z Oddziału ZNP w Ostrowie Wlkp. i Inni.

Serdeczne życzenia „sukcesów w dążeniu do zapewnienia oświaty i nauczycielstwu polskiemu możliwie najwyższej pozycji w życiu narodu” — przekazał prof. Henryk Jablonski.

Wiele ciepłych słów pod adresem nauczycieli przekazał przedstawiciel LWP, Dowódca Marynarki Wojennej, kontradmirał Piotr Koldziejczyk pisze: „Czynimy serdecznie wszystkim członkom Związku, a zwłaszcza jego aktywistom i działaczom, którzy nie szczędzą wysiłku w swej pracy na rzecz pomnażania dobrodruku polskiego szkolnictwa, wielu twórczych sił, zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym”.

Dowódca Warszawskiego Okręgu, gen. broni Jerzy Skalski zwrócił Związkowi m.in.: „wykonania zadań wynikających z uchwał X Zjazdu PZPR w sprawie doskonalenia systemu polskiej oświaty oraz z Karty Nauczyciela”. Stwierdził też, iż „nauczyciele i związkowcy zawsze mogą liczyć na wsparcie żołnierzy z Warszawskiego Okręgu Wojskowego”.

W życzeniach nadesłanych przez sekretarza generalnego ZG TPPR czytamy: „wieloletnie nasze współdziałanie dobrze służy sprawie umacniania i współpracy polsko-sadzickiej”.

Prezes TPD w swoich życzeniach stwierdza: „pragniemy pozostać wiernymi sojusznikami Związku w dziele społecznego wychowania i opieki nad dzieckiem”.

Prezes Narodowego Banku Polskiego, zwrócić ZNP dalszych sukcesów informuje: „równocześnie, iż „przynal zasłużonemu dla ruchu organizowania oszczędzania w szkolnych kasach oszczędzania PKO — nauczycielom i opiekunom SKO — złote i srebrne odznaki SKO oraz dyplomy uznania, z którymi to wyróżnieniami związane są nagrody pieniężne o łącznej wartości 6 mln zł”.

Wszystkim, którzy nadesłali życzenia, Zarząd Główny ZNP składa serdeczne podziękowania.

Ten „Głos”, który właśnie czytacie, ma szczególny charakter — wita zjazd naszej organizacji. Dlatego publikację obszerniejszych sprawozdań z obchodów święta, a szczególnie list wyróżnionych, oddaliśmy do następnego numeru, (K-P)

PS. Gratulujemy wszystkim Kolegom dziennikarom, którzy 15 października br. otrzymali z rąk p. min. Joanny Michałowskiej-Gumowskiej nową odznakę „Za zasługi dla oświaty”.

Wśród wyróżnionych nie znalazł się ani jeden dziennikarz „Głosu Nauczycielskiego”.

# BIURKO NIE DLA DZIAŁACZA

CD ZE STR. 1

... Działacz bez mocnego powiązania z terenem, z ludźmi nie będzie spełniał należycie swoich zadań. Dotyczy to zresztą wszystkich pełniących funkcje z wyboru, a więc działaczy partyjnych, samorządowych, młodzieżowych.

W naszym okręgu — tak sądzę — jesteśmy solidnie osadzeni w realiach codziennej problematyki związkowej, znamy się wzajemnie, uczestniczymy w dziesiątkach spotkań i dyskusji organizowanych przez ogólna i oddziały w trakcie których wypływają sprawy do załatwienia, rozwiązania, przeanalizowania.

Taki terenowy styl pracy działaczy podnosi prestiż organizacji, jak również sprzyja wzrostowi szeregowych związkowych, szczególnie ze strony młodych nauczycieli i pracowników oświaty.

W ubiegłym roku zrzeszaliśmy w naszym okręgu 15 tysięcy członków. W tej chwili będzie już nas ponad 16 tysięcy na 22 tysiące zatrudnionych w oświacie, w tym 2 tysiące rencistów i emerytów. Ten stan uzależnienia jest naszym szczególnym sukcesem przed XXXIV Zjazdem Głównym. Tym większym, że przyszło nam otwierać strukturę ZNP w terenie szczególnie trudnym. Niekiedy działacze byłem „Solidarności” nie przebrali w demagogii, aby podważyć zastrugi naszego Związku w dziedzinie oświaty i wychowania. (Wacław Kazmierczak)

... Wciąż powiększamy nasze szeregi, ale mamy jeszcze kilka środowisk, gmin w których związkowienie lekko tylko przekracza 30 procent. Przyczyną tego stanu rzeczy są różne i zależą — moim zdaniem — nie tylko od tak zwanego terenowego stylu pracy zarządów i poszczególnych działaczy. Co ja obserwuję; otóż tam, gdzie działały silne grupy „Solidarności” wzrost szeregowych ZNP przebiegał i przebiega wolniej. I jest to dla mnie zrozumiałe. A druga obserwacja: wiadomo, mamy w naszych gronach nauczycieli o różnych kwalifikacjach — w tym pedagogów wybitnych, wyróżniających się wspaniałymi wynikami w pracy dydaktyczno-wychowawczej, stosujących nowatorskie metody na lekcji, doprowadzających uczniów do finałów olimpiad przedmiotowych... I jeśli ci nauczyciele należą do ZNP, to i gromie brzo z nich przykład. I na odwrót — jeżeli znajdują się poza organizacją, to i większość grona pedagogicznego stoi z boku. Wniosek z tej mojej wypowiedzi nasuwa się sam... (Miroslawa Kucol)

... Trzeba też choć wspomnieć o innych jeszcze przyczynach opóźniających wzrost szeregowych związkowych. Na przykład otwieranie struktur nie wszędzie i nie zawsze przebiegało sprawnie. Tworzono przed nami różnorodne trudności, związane chociażby z rejestracją organizacji w sądach wojewódzkich. Nieraz zbyt drobiazgowo rozpatrywano zapisy w statutach, przyczepiano się do małych lub nie znanych szczegółów, wielokrotnie też zwracano uwagi do poprawek... Część naszej kadry — szczególnie tej starszej szczebli — uważała ponadto, że po raz drugi do organizacji wstępować nie będzie, bo się nie wypisała z szeregowych ZNP. Hej na ten temat było dyskusji i perswazji. Nie zawsze też przy otwieraniu struktur związkowych mogliśmy liczyć na dyrektorów szkół czy inspektorów. Słowem, trzeba było czasu, aby te wszystkie kwestie rozwiązać, przełamać opory i zahamowania... (Miroslawa Kucol)

Warto powiedzieć o tym publicznie, bo jest nieprawdą, że odbudowywaliśmy nasz Związek bez przeszkód i trudności. Mimo tego, odnieśliśmy sukces. Dziś ZNP jest najliczniejszą organizacją zawodową w Polsce, prężną i silną, twardo broniącą interesów pracowników oświaty i wychowania. Również i tych, którzy do Związku nie należą (Zbigniew Korpalski)

... To wszystko jest oczywiście istotne. Co atrakcyjnego Koledzy proponujecie, by

ci, którzy przyszli do Związku utwierdzili się w przekonaniu, że warto w nim być, a także by przyciągnąć niezdecydowanych? Często spotykam się z sytuacją, że programy działania okręgów, oddziałów są niemal wierną kopią tego, co przystosował i rozelał w teren Zarząd Główny. Brak w tym cienia indywidualności, dostosowania do tradycji i aktualnych potrzeb danego środowiska. A może tak być powinno? Może to ja nie mam racji? (Halina Szymczak)

... Jest to kwestia rzeczywiście niezwykle ważna. Oceniając nas bowiem po czynach, własnych inicjatywach, a nie deklaracjach. Trzeba jak najwięcej przebywać w terenie, a nie siedzieć przy biurkach. Biurko to nie mebel dla działacza. Jesteśmy jako Związek po to, aby współdecydować o sprawach ludzi pracy. Tu, na miejscu. Ale aby o czymś współdecydować, musimy najpierw te sprawy znać, no i wyrobić sobie taki autorytet wśród lokalnych władz, by się z nimi liczone. Dziś mamy zupełnie inną sytuację w kraju, niż kilka lat temu. Mamy ustawę o związkach zawodowych, coraz sprawliwszy system konsultacji, a mimo tego część problemów, które chcemy rozwiązać z wykorzystaniem dla pracowników oświaty, jest wciąż nie do ugrzyzienia. No i wtedy tu i ówdzie odzywają się głosy: rdyb! by innu zwierzek. W ten sposób rodzą się mity (Renata Antczak)

... Uczyniliśmy w tej kadencji spore, nie możemy jednak zadowalać się osiągnięciami. Trzeba nam przede wszystkim zastanowić się nad słabościami w działaniu. Wcielając wnioski z niepowodzeń. Ja na przykład chciałbym docięć, dlaczego mamy dość niskie związkowienie w przedsiębiorstwach. Jaka jest tego przyczyna? Równocześnie uważam, że nie wolno nam nikogo podlegać do organizacji na siłę. Takie postępowanie jest nam niepotrzebne. Być może w tym środowisku, w którym jest mało uzwiązkowienie, są jakies nierozwiązane problemy, konflikty, których nie potrafimy usunąć i dlatego ludzie stoją z boku, bo uważają, że jesteśmy zbyt słabi i zbyt mało odważni na rozwiązanie takich kwestii? Jest to oczywiście moja hipoteza — być może prawdziwa. (Wacław Kazmierczak)

I jeszcze jedno: w okresie, kiedy nasz Związek nie istniał „poprawiono” nam Kartę Nauczyciela. Te „poprawki” spowodowały spore niezadowolenie, szczególnie naszych seniorów — najbardziej zasłużonych dla oświaty i Polski nauczycieli. Czy nie ma sily, ażeby te artykuły Karty przywrócić? Myślę, że na zbliżającym się Zjeździe ta kwestia musi być podjęta. Bo ja na przykład, nie chciałbym spotkać się z opinią, że jesteśmy zbyt słabi, aby te ważne

dla środowiska seniorów kwestie załatwić pozytywnie (Kazimierz Janusz)

## W ZGODZIE Z PRAWEM

... Często czytam i słyszę o konieczności przestrzegania prawa, postępowania zgodnie z prawem. Prawo szanować trzeba. Jako obywatel wbrew prawu nigdy nie postępuję. Ale jako obywatel pragnę, aby i w stosunku do mojej osoby postępować zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Jak widać, jestem od czterech lat na emeryturze. Gdy uchwalono Kartę Nauczyciela — bardzo cieszyłem się z artykułu 91 tej ustawy. Ten artykuł został później — w okresie rozwiązywania ZNP — zawieszony. Ale był taki okres w czasie od września 1981 roku do 31 grudnia 1982 roku, kiedy ten artykuł obowiązywał. I właśnie za ten okres należy nam się rekompensata finansowa.

Moja korespondencja na ten temat z Zakładem Bezpieczeństwa Społecznego, Radą Nadzorczą tej instytucji, z sądami, Ministerstwem Oświaty i Wychowania — jest wam znana. Odpowiadano mi z opóźnieniem i wymijająco, tak jakby nie rozumiano o co mi chodzi. W odpowiedziach tych ciągle czytałem o nowej ustawie o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin, a nie o sprawie. Hej ta kolomyjka listowna trwała. Opoiem final... (Kazimierz Janusz)

Po tych niesatysfakcjonujących mnie odpowiedziach, piszę do Prokuratury Generalnej wniosek o rewizję niezadowolonych od niekorzystnych dla mnie wyroków sądowych. Prokuratura, o dziwo, też pisze, mi, że mój wniosek do niej... wpłynął, nie daje jednak rzeczowej odpowiedzi. Wysłałem też pismo do wicemarszałka Sejmu — posłanki Haliny Skibniewskiej. Pół roku czekam na odpowiedź, która jednak nie nadeszła. Piszę więc do Prezydium Sejmu. Pytam, czy ja, zwykły szary obywatel nie mam prawa otrzymać odpowiedzi od wicemarszałka. Poszukiwałem. Otrzymałem odpowiedź, że przeliczanie rent i emerytur nauczycieli w okresie funkcjonowania art. 91 Karty — to jest od września 1981 do grudnia 1982 roku — obowiązywał! Robię więc odbiórtki tego pisma i wysyłam do Prokuratury Generalnej o wznowienie na moją rzecz rewizji nadwoyczejnej od poprzednich wyroków sądowych odrzucających moje roszczenia. Otrzymuję znowu odpowiedź wymijającą. Pytam więc teraz; kto jest tu ważniejszy, kto powinien przestrzegać ustaw w okresie ich obowiązywania?

A oto inna kwestia. Jeżeli emeryt w roku kalendarzowym przepracuje co najmniej pół roku — tak to było — to wtedy, zgodnie z wytycznymi MOiW, należy mu

szę „trzynastka”. Jak to wygląda w praktyce. Otóż w mojej szkole mnie i kolegów tej „trzynastki” nie wypłacono. Poszedłem więc do dyrektora i pytam dlaczego nie otrzymałem pieniędzy. Słyszę, że kuratorium nie wyraziło zgody. Idę więc do nich, i słyszę, że pieniądze mi się nie należą. Perswaduuję, że ministerstwo itp. To ich nie przekonuje. Sprawa trafia więc do sądu rejonowego W pierwszej instancji przegrywam. Sąd Wojewódzki — do którego się odwołałem — dąży do porozumienia stron. Ja wyrażam zgodę — kuratorium nie w końcu sędzia redaguje w tej sprawie pytanie do Sądu Najwyższego. Przychodzi odpowiedź pozytywna dla mnie. Ponowna rozprawa i wygrywam. Czyż ten przykład nie świadczy dobitnie o stosunku urzędów do obywatela?

Kończąc te swoją wypowiedź podzielić się chce jeszcze jedną refleksją; otóż w swoich starciach o sprawiedliwość pisałem do urzędów wiele listów, monitów itp. Pisałem nie tylko w swojej sprawie. Od czasu do czasu prosiłem tego czy tamtego koleżę; podpisz się również. W odpowiedzi często słyszałem: nie! Czego oni się bał? Oczywiście, wiem o co chodziło. Po prostu zależało im na tej nadgodzinie, premii od dyrektora dobrych stosunkach... Cóż, nie dźwicie się, ale w moim przekonaniu w służnej sprawie dla ogółu nie może być ze strony działaczy związkowych bojźnizm... (Zygmunt Grajek)

## SPRAWY NA ZJAZD

... To, o czym mówił kolega Zygmunt, jest rzeczywiście istotne dla działalności związkowej zawodowych. Obrona przed krzywdzącymi orzeczeniami czy opiniami musi stać się ważnym elementem w naszej codziennej pracy. Problemy ludzi muszą być bliższe wszystkim pełniącym funkcje z wyboru.

Pragnę zwrócić uwagę na te problemy, które nas niepokoją i które — tak myślę — powinien Zjazd podjąć. W naszym przy-

Rozmawialiśmy w siedzibie Zarządu Okręgu ZNP, w takim oto gronie: **Renata Antczak** — członek Zarządu Oddziału w Bydgoszczy; **Zygmunt Grajek** — wiceprezident Sekcji Emerytów i Rencistów Zarządu Oddziału w Bydgoszczy; **Kazimierz Janusz** — członek Zarządu Okręgu i wiceprezes Zarządu Oddziału w Inowrocławu; **Wacław Kazmierczak** — prezes Zarządu Okręgu; **Zbigniew Korpalski** — członek Zarządu Okręgu i prezes Zarządu Oddziału w Bydgoszczy; **Miroslawa Kucol** — wiceprezes Zarządu Okręgu; **Józef Marciniak** — wiceprezes Zarządu Okręgu i prezes Zarządu Oddziału w Żninie; **Miroslawa Markiewicz** — członek Zarządu Okręgu i prezes Zarządu Oddziału w Koronowie; **Zbigniew Pawłowski** — redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego”; **Bożena Skulska** — sekretarz Zarządu Oddziału w przese ogniska ZNP nr 6; **Halina Szymczak** — kierownik działu związkowego „Głosu Nauczycielskiego”.

szłym programie działania nie możemy nie zająć się kwestią kształcenia, doskonalenia i doskonalenia nauczycieli. Związek na ten temat wypowiedział się wiele razy, podejmował odpowiednie uchwały, z którymi zapoznaliśmy się m. in. w „Głosie”. My się z tymi uchwałami utożsamiamy, powstały one bowiem po szerokiej wymianie poglądów z nauczycielami już pracującymi. Trzeba je więc wprowadzić w życie. Z tą kwestią są ściśle związane problemy doradztwa pedagogicznego, nadzoru i zarządzania w oświacie. Za wiele na ten temat dyskutujemy. Dyskusje są oczywiście potrzebne, ale po wymianie poglądów trzeba ustalić wnioski i przystąpić do ich realizacji. (Kazimierz Janusz)

... Trzeba nam bardziej dbać o naszą wewnątrzzwiązkową propagandę. Tam gdzie są nasi członkowie, muszą w widocznym miejscu wisieć tablice informacyjne, na których powinniśmy publikować komunikaty, informacje z zarządów, co ciekawsze artykuły z „Głosu” oraz informatora Zarządu Głównego. Słyszysz się, że nie jesteśmy dobrze informowani, ale sami o te informacje zadbać nie potrafimy. Nie wszystkie nasze instancje prenumerują „Głos”. Dlaczego? Czyżby nie miały funduszy na ten cel? (Renata Antczak)

W Dbałym o właściwe stosunek pracy szkoły, o dobre relacje międzyuczniwie w gronie. Sprzyjamy młodym nauczycielom rozpoczynającym pracę. Jest to wprawdzie działalność skromna, ale jakże ważna. (Bożena Skulska).

... Dla mnie, nauczyciela pracującego na wsi, problemem numer jeden dla zjazdu powinna być kwestia mieszkaniowa. Trzeba głośno wołać o potrzebie zmniejszania dystansu między szkołą w mieście i na wsi. Ten dystans powiększa się. Szkoła na wsi jest gorzej zaopatrzona w pomoce naukowe, coraz więcej w niej nauczycieli bez kwalifikacji. Mówimy często o potrzebie niwelowania różnic, zmniejszania dystansu między szkołą wiejską i miejską. Tylko, jak na razie, zbyt wiele mówimy... (Miroslawa Markiewicz)

... Sport, turystyka, spotkania towarzyskie. To są rzeczywiście sprawy dla Związku. My tu, w Bydgoszczy, organizujemy wiele imprez tego typu. Raz w miesiącu organizujemy wyjazdy do Warszawy. Oczywiście, układamy program. Ludzie jeżdżą, bo wiedzą, że organizacja takiej imprezy jest dobra i ciekawa. Raz w miesiącu organizujemy tu w klubie spotkania z prezesami ognisk. Przekazujemy sobie informacje, zapoznujemy się z niektórymi ważnymi problemami prawnymi. Słowem, nie pozostawiamy aktywu z boku, jesteśmy blisko niego. Oczywiście, tablice informacyjne muszą być wszędzie tam, gdzie jest. Trzeba lepiej organizować i lepiej wykorzystywać naszą bazę czasowo-sanatoryjną. Powinniśmy objąć systemem wypoczynku wszystkie dzieci pracowników oświaty. Postuluję też, aby skierowania do domów będących własnością ZNP przychodzili do okręgów, sami powinniśmy zajmować się rozdaniem miejsc do nich.

W niemal wszystkich wnioskach oddziałów występuje kwestia organizacji konferencji rejonowych w powiązaniu z towarzyskimi spotkaniami nauczycieli.

I jeszcze jedno: koledzy emerytów zwracają się do nas często z pytaniami dotyczącymi ich zatrudnienia. I mówią tak: z jednej strony zachęca się nas do pracy, z drugiej jednak inspektorzy zatrudniają osoby bez żadnych kwalifikacji, bo wtedy oszczędzają. Cóż — godzina pracy emerytowanego nauczyciela ze stopniem magistra jest „droższa” od godziny pracy człowieka bez kwalifikacji. Tylko kto na tym traci? (Zbigniew Korpalski)

... Zjazd powinien zalecić, aby Ministerstwo Oświaty i Wychowania wydało w masowym nakładzie Kartę Nauczyciela wraz z wszystkimi aktami wykonawczymi do niej. (Kazimierz Janusz)

... Trzeba popatrzyć wnikliwiej na kwestię składki członkowskiej. Myślę, że trzeba wyjąć naprzeciw tym postulatami, które zgłaszają nasi seniorzy i o których pisał „Głos”, w 40 numerze. Nie będę głębiej uzasadniał tej kwestii, bo uważam, że trzeba po prostu przyjąć to, co nasi koledzy postulują. (Józef Marciniak)



Nasza dyskusja trwała bite trzy godziny. Przedstawiając fragmenty opinii i wniosków zdajemy sobie sprawę, że niektóre — sądzimy — będą i omawiane, i dyskutowane na XXXIV Zjeździe organizacji.

Wiele mówiliśmy o sprawach oświaty i wychowania, zarządzania oświatą na szczeblu podstawowym, kształceniu i doskonaleniu nauczycieli, postępie pedagogicznym, problemach płacowych i socjalnych, potrzebie szybkiej informacji o sprawach, które zamierza się do szkolnictwa wprowadzić. Szybka informacja przeciwdziała plotce. Z tą opinią wszyscy się zgodziliśmy. Rzecz w tym, żeby resort oświaty i wychowania zdawał sobie z tego sprawę. Bo jak na razie informacja, która spływa z resortu jest spóźniona ku uciesze tych, którzy lubią plotki.

Wszyscy zgodziliśmy się też z opinią wyrażaną przez prezesa Zarządu Oddziału, że trzeba w oświacie więcej konsultacji, więcej szczerości i dobałości o szeregowego nauczyciela szczególnie ze strony administracji oświatowej. Administracja musi być dla ludzi, a nie odwrotnie.

## Zapleali:

HALINA SZYMCHAK  
ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

## NAD PROJEKTEM PROGRAMU

# TROCHĘ WIĘCEJ PRECYZJI

CD ZE STR. 1

przede wszystkim dynamizm, rzutkość i konsekwencja wszystkich ogniw ZNP, zwłaszcza tych działających bezpośrednio przy warsztacie pracy nauczyciela, to przecież program — przy całej jego otwartości, pozwalającej na uwzględnianie specyficznych dla danego terenu potrzeb i możliwości — wytaczać ma politykę Związku i podstawowe kierunki działania na kilka najbliższych lat, a więc ułatwić koncentrowanie się na kwestiach najistotniejszych.

Czy zaprezentowany w „Głosie” projekt uwzględnił problemy o podstawowym dla środowiska oświatowego znaczeniu? Moim zdaniem, tak. Nie mogło być zresztą inaczej, skoro dokument powstał w wyniku dyskusji. Oczywiście, można by podsuwać wiele jeszcze tematów wartych uwzględnienia (jak chociażby dla przykładu zadania w dziedzinie związkowego doskonalenia ideowo-pedagogicznego, właściwie pominięte w projekcie). Nie sądzę jednak, by mnożenie w nieskończoność listy zadań było kwestią najistotniejszą i najpotrzebniejszą. W końcu program to nie rejestr wszystkich ważnych i mniej ważnych spraw do załatwienia. Najważniejsze jest, moim zdaniem, dopracowanie się takiego dokumentu, który by wytaczał politykę Związku przez wypunktowanie głównych kierunków działania w sposób logicznie spójny, konsekwentny, konkretny, precyzyjny (co wcale nie oznacza — nadmierne szczegółowości), wynikający z pomnożenia, a także z prerogatyw organizacji o charakterze twórczym i zawodowym jednocześnie.

A pod tym względem projekt programu zawiera, moim zdaniem, pewne niedostatki. Już sam wstęp budzi mieszane uczucia. Ze sposobu sformułowania go wynika bowiem pośrednio, jakoby najważniejszym zadaniem ZNP była wyłącznie dbałość o wysoki poziom oświaty, zaś rozwiązywanie problemów zawodowych i socjalnych spraw wiorna, środkiem wiodącym do zaspokolenia celu, czyniąc potrzebującym jakby usprawiedliwieniem. To wrażenie pogłębia się po lekturze pierwszego zdania z rozdziału II („Warunki życia i pracy”). Czytamy tam, iż szeroko rozumiana problematyka spraw pracowniczych jest „ważna (podkreślenie moje) dziedziną zainteresowania ZNP”. Myślę otóż, że słowo „ważna” nie oddaje w zadowalający sposób ciężaru gatunkowego tej sfery działania naszej organizacji. W końcu jesteśmy związkiem zawodowym, którego podstawową (nie zaś tylko ważną) powinnością jest reprezentowanie i obrona szeroko rozumianych interesów pracowniczych.

Jesteśmy, oczywiście, również związkiem twórczym. I dlatego obydwie te sfery — zawodowa i twórcza — musimy bardzo precyzyjnie wyartykułować. Pamiętajmy, że zachwianie proporcji między tymi dwoma kierunkami działania zawsze obniżało prestiż i siłę oddziaływania naszej organizacji. Pisałem o tym przed grudniem 1981 roku, gdy roztroszczone tendencje zdawały się usuwać w cień ambicje twórcze, piszę więc i teraz, kiedy dostrzegam niebezpieczeństwo traktowania problemów socjalno-bytowych jako czegoś jakoby wstydliwego, wymagającego usprawiedliwiania „wyszymi” celami.

Nie jest przy tym istotna — choć być dobrze zrozumiana — kolejność przedstawienia w dokumencie obu tych dziedzin, lecz właśnie zachowanie właściwych proporcji (co wcale nie oznacza długości tekstu), właściwej hierarchii ważności. Wymaga to większej, niż zaprezentowano w projekcie dokumentu, precyzyjnego sformułowania.

Inny „guzek” projektu programu, to brak jednolitej konwencji — i merytorycznej, i formalnej — w redagowaniu poszczególnych rozdziałów. Domyślać się należy, iż konkretne tematy opracowywane były przez różne zespoły ludzi najlepiej zorientowanych w danej problematyce. I to jest zrozumiałe. W końcowej fazie zabrakło chyba jednak pracy nad ujednoczeniem konwencji. Wbrew pozorom nie chodzi tu tylko o formalną spójność. Oto bowiem w niektórych rozdziałach formułuje się konkretne adresatów konkretnych zadań, w innych (np. w podrozdziale „Użytkowanie materiałów”) wymienia się jedynie sprawy do rozwiązania, sygnalizuje tematy do podjęcia. Ten brak konsekwencji jest dużym mankamentem.

Krajowy Zjazd Delegatów, jako najwyższa władza związkowa, ma prawo — więcej: to jego powinność — zobowiązywać, domagać się, zalecać, uważać za konieczne, żądać. Ale też powinien ściśle w każdym przypadku, precyzować od kogo, w jakim orientacyjnie choćby terminie, w jaki sposób. Uważa lektura projektu skłania do stwierdzenia, że pod tym względem występują w projekcie liczne braki. Nie zawsze np. określony jest adresat żądania, niekiedy zaś jest on wręcz niewłaściwy. Na przykład zobowiązanie Zarządu Głównego i ogniw terenowych do zapewnienia zespołom amatorskim warunków rozwoju jest — moim zdaniem — zgola nieporozumieniem. To wszak powinność pracodawcy. Związek ma natomiast dopilnować wypełnienia tego obowiązku. Podobnie ma się rzecz w przypadku opieki nad nauczycielami studiumi zaocznymi. Nie zawsze też dostatecznie konkretyzuje się zadania.

Zjazd ma, oczywiście, również prawo „opowiadać się za”. Ale w kontekście niektórych kwestii podjętych w rozdziale „działalność organizacyjna” sformułowanie to brzmi wręcz anemicznie. Gdybym była delegatem na zjazd, nie podpisałabym się np. pod sformułowanie, iż „Zjazd opowiada się za (...) pełną realizacją uprawnień oddziałów do zapewnienia im przez zakłady pracy warunków lokalowych oraz środków technicznych (...)” albo za: „konsekwentną realizacją uprawnień oddziałów do udziału w podejmowaniu decyzji w sprawach pracowniczych”. W tego rodzaju kwestiach zjazd żechce z pewnością wypowiedzieć się pełnym głosem, bardziej zdecydowanie, ostrzej. Zechce po prostu żądać przestrzegania przez pracodawcę wszystkich szczegółów reguł gry, sformułowanych w stosownych aktach prawnych. Zaś obowiązek ogniw ZNP jest pełne wykorzystanie przysługujących im uprawnień, nie zaś, jak to sformulowano, realizacja.

Notabene problem porozumienia o współdziałaniu ZNP z administracją zalecany jakby mimochodem dotknięto w podrozdziale „Poradnictwo i obrona prawna”. A przecież jest to kluczowej wagi sprawa, zarówno na szczeblu centralnym, jak i w terenie, dla efektywności związkowego działania. Wymaga więc stosownego wyekspozowania.

Podaje też przykłady po to, aby uczulił na ogromne znaczenie precyzyjnego sformułowania w takim dokumencie, jak program działania. Po to, by w ostatecznym jego kształcie uniknąć tego rodzaju uproszeń jak na przykład: „Należy zwiększać w dalszym ciągu społeczną kontrolę zmierzającą do (...) likwidacji nadmiernego zaangażowania w oddziałach przedszkolnych oraz szkołach”. Żadna otóż kontrola nie zlikwiduje zaangażowania, może tylko stanowić podstawę do udokumentowanej interwencji, czy zgłaszania postulatów, żądań. Także po to, by wyeliminować takie lapsusy, jak stwierdzenie, iż „Zjazd uważa za konieczne zwiększenie troski wszystkich członków i ogniw ZNP o wyrównywanie poziomu wykształcenia dzieci i młodzieży, między innymi przez (...) zwiększenie troski o zdrowie dzieci i młodzieży (...)”. Jeżeli nawet pominać „nieostro” nieprecyzyjne sformułowania, pozostaje pytanie: jak po upływie kadencji,

kiedy przyjdzie do rozliczania z realizacją tego programu, zmierzyć owo „zwiększenie troski”? Dlatego powinniśmy uniknąć tego rodzaju ogólników.

Ważny inny przykład. W rozdziale „Udział ZNP w doskonaleniu systemu oświaty i wychowania” czytamy, iż zjazd: „domaga się od centralnych i terenowych władz politycznych i administracyjnych stworzenia optymalnych (podkreślenie moje) warunków funkcjonowania szkolnictwa wszystkich szczebli”, zaś nieco dalej zjazd: „uważa za konieczne (...) zapewnienie organizacyjnych i materialnych warunków szkolom wiodącym i eksperymentalnym”. Niby wszystko w porządku, ale... bądźmy realistami. Optymalne (to znaczy najlepsze) warunki długo jeszcze nie będą mogły być zapewnione całemu szkolnictwu — powody są nam wszystkim znane. Czy nie słuszniejsze więc, bo konsekwentniejsze i realniejsze, byłoby domaganie się dla szkolnictwa wszystkich szczebli niezbędnych, czyli podstawowych warunków, zaś optymalnych — dla szkół wiodących i eksperymentalnych? Czyli akurat odwrotnie, niż to w projekcie dokumentu zapisano.

I na zakończenie jeszcze jeden przykład. Dotyczy on emerytów i rencistów. Zgodna na wszystkie zawarte tam sformułowania, poza jednym. Tym mianowicie, że potrzeba by tej grupy członków Związku należy rozpatrywać w pierwszej kolejności. Uważam bowiem, a sama jestem już emerytką, iż należy z jednakową wnikliwością rozpatrywać potrzeby wszystkich członków ZNP, zaś w pierwszej kolejności zaspokajać potrzeby tych mających najrudniejsze warunki egzystencji — niezależnie od ich statusu: emeryta czy pracownika. Wśród nich znajdują się, oczywiście, duża grupa kolegów emerytów (jednak przecież nie wszyscy), ale także związkowców czynnych zawodowo. Nie należy więc stosować w zapisach nieuzasadnionych schematów.

Reasumując, pragnę raz jeszcze podkreślić, iż projekt programu zawiera ogromne bogactwo treści. Gdyby nawet nie wszystkie, lecz większość zasygnalizowanych w nim problemów udało się w ciągu kadencji rozwiązać, mielibyśmy powód do dużego zadowolenia. Jeżeli więc w swej wypowiedzi skoncentrowałam się na niedostatkach projektu, to nie dlatego, że szukam dziury w całym, bądź że chce cznieć się do poszczególnych sformułowań. Uważam po prostu, iż tego rodzaju dokument musi cechować się wyjątkową precyzją, konsekwencją, a także realizmem. Musi też przy każdym temacie odpowiadać na podstawowe pytania: co, kto, kiedy, w jaki sposób. I pod tym kątem należałoby go dokładnie przeanalizować i przepracować. Ułatwi to nam wszystkim konsekwentne wcielanie programu w życie, a tym samym przyczyni się do wzrostu prestiżu naszej organizacji, zaś po czterech latach umożliwi rozliczenie się z podjętymi zadaniami. A o to przecież chodzi.

DANUTA CHRZCZONOWICZ

P.S. Tytuł jednego z lepiej zresztą zredagowanych podrozdziałów „Zabezpieczenie potrzeb mieszkaniowych” trzeba konieczności zmienić. Nie tylko ze względu na brzydotę słowa „zabezpieczyć”. Także dlatego, że „zabezpieczenie potrzeb” oznacza ni mniej ni więcej tylko stwarzanie tych potrzeb, a przecież nie o to, lecz o ich zaspokojenie chodzi. Ale to już tylko kosmetyczny zabieg.



Związkowe Sanatorium w Natęczowie cieszy się wśród pedagogów zasłużoną renomą. Fot. M. Suchecki

Pisze Elżbieta Kamińska ze Skarżyska. „Od dwóch lat jestem na emeryturze. W czasie mojej pracy w szkole byłam uferna czytelniką „Głosu”. Zgłębiłam treści każdego numeru, od pierwszej do ostatniej strony. Ze szczególnym zainteresowaniem śledziłam dyskusje redakcyjne na tematy związane z działalnością Związku, funkcjonowaniem oświaty. Sama też zabierałam głos, wypowiadałam swe opinie, bo jakos nigdy nie potrafiłam stać z boku. Ale od pewnego czasu pismo zniknęło mi z oczu. Z tej prostej przyczyny, że nie jest ono do kupienia w kioskach „Ruchu”. Oczywiście, słyszę, że pismo mogę zaprenumerować i to na cały rok z góry, ale nie stać mnie na taki jednorazowy wydatek. Czy więc te-

## ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

# PRAWIE WSZYSTKO O „GŁOSIE”

ďaka nie może zwięzłszy liczyć egzemplarzy do kiosku „Ruchu”. Bo choć jestem na emeryturze, to nadal interesuję się problemami oświaty. A gdzie mogę się z nimi najpełniej zapoznać? Tylko z naszych łamów...”

Kochana Pani Elżbieto! W tej chwili jednorazowy nakład „Głosu” wynosi 60 tysięcy egzemplarzy z czego 56214 egzemplarzy dociera do stałych prenumeratorów, przede wszystkim szkół. Do wolnej sprzedaży w kioskach „Ruchu” trafia więc dokładnie 3786 egzemplarzy. W jaki sposób taka ilość obdzielić cały kraj, ponad 50 tysięcy punktów sprzedaży w miastach i na wsi? Z prostego przeliczenia wynika bowiem, że jeden egzemplarz przypada na 10 kiosków. Do których więc trafia „Głos”? Niedługo przypuszczam — i to się potwierdziło — że przede wszystkim do tych, które znajdują się w pobliżu szkół i wyższych uczelni. Ostatnio jednak ta hipoteza nie potwierdziła się. Na warszawskim Żoliborzu, gdzie mieszkałam, w kioskach położonych w pobliżu szkół „Głosu” stałe brakuje. Był na ogół sztandar do kupienia w Klubie Młodzieżowej Prasy i Książki przy Placu Komuny Pańskiej, ale ostatnio i tutaj nie dochodzi. Więc gdzie? Prawdę mówiąc, nie wiem.

Wiem natomiast — bo to wynika z nadsyłanych do redakcji analiz Działu Upowszechniania Wydawnictwa Współczesnego, iż do Skarżyska, do wszystkich kiosków „Ruchu” w tym mieście trafia przeciętnie 9 egzemplarzy pisma! Na przykład 33 numer „Głosu” dotarł w ilości 9 egzemplarzy i oczywiście wszystkie zostały sprzedane. W Kielcach natomiast znalazło się... aż 28 numerów „Głosu” i również nie było żadnych zwrotów. Stąd powziłem wniosek: prosty wniosek dla twórców jednolitego Upowszechniania Prasy i Książki w Kielcach, Skarżysku, Jędrzejowie, Pińczowie, Miechowie, Starachowicach itp., iż należy zamówić więcej egzemplarzy „Głosu”. Wtedy nasza Czytelniczka będąca na emeryturze nie miałaby, aż takich kłopotów z nabyciem pisma, które czytała przez lata i chciałaby czytać również i dzisiaj. Bo oczywiście nie każdego Czytelnika stać na opłacenie prenumeraty.

Kolejny list — cytuję: „Przez całe moje życie byłem i jestem nadal członkiem ZNP. I pamiętam, że przed wojną, każdy członek Związku otrzymywał „Głos Nauczycielski” bezpłatnie. Cena „Głosu” była wliczona w składkę członkowską. Mówiąc inaczej, ci wszyscy, którzy płacili regularnie składkę otrzymywali swoje pismo. Czy do tej metody upowszechniania nie można wrócić dzisiaj? Na konferencji sprawozdawczej w swoim oddziale podniosłem ten problem i wszyscy mi przyklasnęli”.

Prawde mówiąc, i ja spotykałam się od czasu do czasu podobnymi pytaniami. Szczególnie w trakcie moich spotkań z seniorami.

Rzeczywiście, był taki okres przed wojną, kiedy to członkowie ZNP opłacający

regularnie składkę członkowską otrzymywali bezpłatnie „Głos”. Po prostu, cena pisma — które ukazywało się wówczas w niewielkim formacie, raz bądź dwa razy w miesiącu — wliczana była w wysokość składki członkowskiej...

Czy dzisiaj Zarząd Główny ZNP mógłby zaprenumerować „Głosu” dla wszystkich swoich członków? Oczywiście, jest tylko jedno miano „ale”.

Otóż w tej chwili roczna prenumerata „Głosu” wynosi 750 złotych. Biorąc pod uwagę fakt, że stan liczbowy ZNP wynosi w tej chwili około 550 tysięcy członków (bez Nauki) Zarząd Główny musiałby wy-

dać ze swojej kasy rocznie 312,5 mln złotych na prenumeratę pisma dla wszystkich swoich członków.

Można by pójść inną drogą: podnieść automatycznie składkę członkowską o 750 złotych w skali roku i wtedy każdy członek otrzymałby „Głosu” drogą pocztową. Czy wszyscy członkowie ZNP chętnie powzieliby takie rozwiązanie?

Jak więc z tego wynika, sprawa automatycznej prenumeraty nie jest taka prosta do przeprowadzenia. Wyzwałaby się ona przede wszystkim z ogromnymi wydatkami, które musiałby ponieść Związek i wszyscy jego członkowie oraz wyszukaniem takiej drukarni w Polsce, która byłaby w stanie drukować tygodniem w tygodniu ponad półmilionowy nakład „Głosu”. Oczywiście żyćbyśmy sobie i redakcji takiego nakładu, takich decyzji w sprawie prenumeraty, ale sadzę, że jest to jeszcze kwestia przyszłości, co równocześnie nie oznacza, że redakcja nie walczy o wzrost nakładu i prenumeraty.

Walczymy o te dwie sprawy zawsze. O prenumeracie przypomniamy w każdym numerze, gdyż dziełki nie „Głos” dochodzi systematycznie do szkół i ogniw związkowych. Niech to jednak będzie — tak uważam — prenumerata dobrowolna, wynikająca z potrzeby czytania „Głosu”, jego atrakcyjności dla nauczycieli i członków Związku. I tak właśnie, pod tym kątem, redaguje pismo.

Pragniemy, aby każdy numer zawierał teksty ciekawe, potrzebne środowisku, zmuszające do myślenia i refleksji nad sobą, swoim postępowaniem w szkole i poza szkołą, swoim zawodem. Czynimy co w naszej mocy, aby w miarę jak najszybciej podawać członkom ZNP i nauczycielom wszelkie informacje wychodzące z Zarządu Głównego, placówek i Instytutów naukowych oraz oświatowych. Nasi dziennikarze docierają do tych placówek oświatowo-wychowawczych i ogniw związkowych, w których coś ciekawego się dzieje. Rozmawiamy prawie w każdym numerze z przedstawicielami Związku, resortów, instytutów, zamieszczamy dziesiątki artykułów i listów czytelników na tematy — naszym zdaniem — żywo interesujące ludzi zatrudnionych w oświacie i Związku. Wzywamy do wyrażania opinii w kwestiach dla organizacji i szkoły ważnych. Na przykład w tym roku wystąpił już: czy jest nam potrzebny kodeks etyczny, status dyrektora, nowy regulamin rady pedagogicznej, jak powinno wyglądać zarządzanie oświatą na szczeblu podstawowym. Prosimy o wypowiedzi w sprawie stopni specjalizacji zawodowej, kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli, roli i funkcji inspektora i metodyki. Zachęcaliśmy do wypowiedzi prezesów okręgów i oddziałów oraz opinii: jak wam się pracuje, z czego jesteście zadowoleni, jakie kwestie sprawiła wam największe kłopoty... Szkoła tylko, że w tej ostatniej sprawie wypowiedział się właściwie tylko kol. Bronisław Cioch z Opola... A nasze rozmowy o Związku, nasze Życzytu Historyczne, nasz „Głos Literacki”...

Oczywiście, dalecy jesteśmy od samoadowolenia i zachwyty nad sobą. Wiemy — dobrze wiemy — że mamy wiele braków i niedociągnięć, że powinniśmy redagować „Głos” lepiej i na coraz to wyższym poziomie, że powinniśmy częściej być w terenie, w szkołach, ośniakach... Tak, to prawda.

Oczywiście, dalecy jesteśmy od samo-

Jeden z Czytelników pyta: „Kto wydaje „Głos” i jakie są koszty związane z jego ukazywaniem się”.

A więc „Głosu” wydaje Wydawnictwo Współczesne Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. Koszty roczne wydawania „Głosu” w średnim nakładzie 60 tys. egzemplarzy jednego wydania wynoszą 42 287 tys. złotych. W tym koszty papieru wynoszą 1 106 tys. złotych, a koszty druku 6 640 tys. Oczywiście wszelkie koszty związane z wydawaniem „Głosu” ponosi nasz wydawca czyli RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Ze sprzedaży „Głosu” Wydawnictwo uzyskuje średnio w roku kwotę 33 790 tys. złotych. Wpływy z ogłoszeń dla naszego tytułu zaplanowano w kwocie 2 300 tys. złotych. Łącznie więc wpływy wyniosą w tym roku 36 090 tys. Oznacza to, iż Wydawnictwo Współczesne na „Głosie” nie zarabia, lecz traci rocznie 6 197 tys. złotych. Oczywiście, redakcja czyni wiele, aby te straty zmniejszyć. Prowadzimy więc oszczędne gospodarstwo wszelkimi funduszami, próbujemy zwiększać kwotę, jaką powinniśmy uzyskać za ogłoszenia itp. Od tej oszczędnej gospodarki zależą nasze płace i premie kwartalne.

Rzecz jasna, i nasze pismo mogłoby przynosić znaczny zysk. Trzeba by tylko odpowiednio podnieść cenę. Nie chcemy jednak w najbliższym czasie pójść tą drogą, jest ona bowiem najprostsza. Jak długo jednak uda nam się tak postępować? Trudno powiedzieć. Natomiast wiadomo, że koszty druku papieru, farb drukarskich i wszelkich usług drukarni idą w górę w oszałamiającym wrecz tempie. Czy wtrzymamy ten wysoki opłat bez podnoszenia ceny „Głosu”?

Na jednym ze spotkań zadano mi też pytanie: „Kto opłaca dziennikarzy i pracowników administracyjnych „Głosu”.

Otóż otrzymujemy wynagrodzenie z Wydawnictwa Współczesnego. Równocześnie pragnę wyjaśnić fakt, iż za naszą dziennikarską pracę płaci nam Wydawnictwo, a nie Zarząd Główny ZNP, nie oznacza, że nie jesteśmy — jak to nam jeden starszy pan zarzucił — patriotami Związku! Otóż my, dziennikarze się w pełni ze Związkiem Nauczycielskiego Polskiego, jego programem i jego polityką. Jesteśmy wszczęci jak jeden mąż patriotami Związku Nauczycielskiego Polskiego, bronimy, jak umiemy, interesów Związku i wszystkich jego członków.

Nie rzucam tych słów na wiatr. Był taki okres niedawno, kiedy Związku nie było. Był natomiast „Głos”, który wówczas zdawał swój patriotyczny egzamin wobec ZNP. I jak to wynika z ocen wielu działaczy Związku, ten egzamin zdaliśmy. To umianie jest dla nas największą zapłatą.

„Głos Nauczycielski” był, jest i będzie piśmie społeczno-oświatowym Związku Nauczycielskiego Polskiego. Odwrótów od tej linii nie było i nigdy nie będzie.

Kończąc te rozmowy z Wami pragnę jeszcze powiedzieć i to, że nie wyobrażam sobie działacza związkowego lub oświatowego, który nie czyta „Głosu” oraz innych naszych branżowych, oświatowych i związkowych czasopism. Oczywiście, może do nich nie zaglądać, będzie jednak wówczas na bakier z informacją, z tymi wszystkimi sprawami i problemami, które są w centrum uwagi tysięcy nauczycieli, związkowców i innych pracowników oświaty.

Problemem jest dla nas nakład pisma, a właściwie ta jego część, która przeznaczona jest do sprzedaży w kioskach „Ruchu”. Tych egzemplarzy jest stanowczo za mało, o czym już napisałem. Zły jest też kolportaż, rozprowadzanie „Głosu” do poszczególnych kiosków w miastach i gminach.

W stolicy „Głosu” nie uświadczyś, o czym już była mowa. Ale niedawno, będąc na Dworcu Centralnym stwierdziłem, że w tamtejszym kiosku „Ruchu” znajduje się cały stos „Głosu Nauczycielskiego”. Po co? Kto kupuje nasze pismo na dworcu? Natomiast pisma naszego nie ma w kiosku „Ruchu” znajdującym się na Uniwersytecie Warszawskim. Tysiące studentów — w tym również Wydziału Pedagogicznego, setki profesorów i ani jednego egzemplarza „Głosu”!

Tak jest pewnie w całej Polsce. Dlatego zwracam się do Kolegów działaczy z okręgów i oddziałów ZNP: zainteresujcie się, do których kiosków na Waszym terenie dociera „Głos”. I egzemplarzy przychodzi w tygodniu? Czy jest możliwość założenia sobie w kiosku też czy „Glosem”. Ile wreszcie egzemplarzy mogłoby być sprzedanych na waszym terenie.

Wszelkich informacji na ten temat mogą dostarczyć pracownicy jednostek Upowszechniania Prasy i Książki.

Dziękujemy Wam z góry za te akcje. O Waszych obserwacjach poinformujemy redakcję!

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Uplynął jedenasty rok reorganizacji zarządzania polską oświatą. Ile jeszcze trzeba czasu, aby te działania doprowadzić do finału?

Gdy w 1975 roku likwidowano powiaty, nikt się nie zastanawiał, co zyska lub straci na tym manewrze oświata. Odezwały się wypowiedzi głosy zamieszkanicy, że została się sprawowana w życiu struktura, której osioła był inspektor oświaty wraz ze wszystkimi agendami, ale zwolnienicy reform skrzykeli zasiadających konserwatywistów. Mówili o zbliżaniu władzy do ludzi. Czas pokazał, że szkolnictwo wiele straciło w tysiącach utworzonych gmin.

Organizacje zarządzania placówkami oświatowymi, po prostu, dostosowano do nowego układu administracyjnego państwa. Zamiast pozostać innemu rozwiązaniu, utworzono instytucje gminnego dyrektora szkół. Dalszy bieg wydarzeń był już tego konsekwencją.

Instytucja ta, oceniana wielokrotnie na łamach „Głosu”, nie spełnia oczekiwań. Wiele gmin, których powstanie zostało wymuszone przez lokalne społeczeństwo, okazało się organizmami słabymi pod względem organizacyjnym, a przede wszystkim ekonomicznym.

### PRZED FAKTEM DOKONANYM

W lipcu 1984 roku odnotowaliśmy kolejny etap reorganizacji, kiedy rozpoczęło się znów dostosowywanie kierowania i zarządzania szkolnictwem do rozwiązań prawnych zawartych w uchwalonej przez Sejm ustawie „O systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego”. Nikt nie kwestionuje służebnej roli oświaty w stosunku do innych dziedzin życia. Aby jednak mogła ona czynić zadanie powinnościom, należałoby system edukacji zorganizować w sposób odpowiedni do zadań, jakie ma wykonać. Czy tym razem tak się właśnie stało?

W trakcie dyskusji nad projektem wspomnianej ustawy członkowie sejmowej Komisji Oświaty VIII kadencji wyrażali zaniepokojenie, zwracając m.in. uwagę na kolizję prawną zapisów z istniejącą już ustawą Karta Nauczyciela. Uwagi posłów nie zostały uwzględnione przez głównych rzeszczytelnych nowej ustawy. Podkreślano natomiast liczne możliwości, które tworzy ten dokument. Ustawa dopuszcza m.in.: opracowywanie wspólnych programów rozwoju oświaty przez współzależające ze sobą rady narodowe; ● zawieranie odpowiednich porozumień w celu gromadzenia pieniędzy, materiałów, organizacji czynów społecznych, budowy wspólnych inwestycji na pograniczu sąsiednich gmin, miast; ● określanie wspólnych przygranicznych obwodów szkolnych; ● powoływanie komisji budowy wspólnych szkół itp. Wszelkie to mogły robić rady i naczelnicy, którym przypadło gospodarzenie oświatą, a z ich unowocześnienia — inspektorzy oświaty. Tak się jednak nie stało.

### KTO ZYSKAŁ — KTO STRACIŁ?

Z tego układu, korzystając z przepisów ustawy o radach narodowych, wyłamało się jedynie województwo śledzieckie — zresztą przy aktywnym poparciu instancji partyjnej. Ale nie uczyniło własny. Utworzono tam 6 rejonów oświatowych zamiast 72 placówek gminnych lub miejsko-gminnych. Dodajmy, że 4 gminy nie przystąpiły do tego układu. Ponad 40 województw zmierzma się do działania już trzech lat.

W nowych układach mogło dojść do takich kartonowych sytuacji, jak powołanie w woj. tarnobrzelskim na stanowisko inspektora traktorzysty po technikum mechanizacji rolnictwa (sprawował funkcję przez dwa lata). Niektórzy naczelnicy zadają przedkładać do zatwierdzenia podział godzin w szkołach. Inni wykuszają na szkołach przydzielili godzin lekcyjnych dla inspektorów, którym i tak brakuje czasu na ich podstawowe obowiązki.

Fachowcy uważają, że można by mimo wszystko przyznać ocenę na te i podobne fakty, gdyż stworzono możliwość powołania skutecznej polityki kadrowej. Powstanie powiada się tak: — wiadomo, że w szkołach wystąpił ostry deficyt pedagogów. Tymczasem do rozdrobionych jednostek sieci administracji oświatowej na terenie kontrolowanych województw przeniesiono od 20 do 37 czynnych nauczycieli. Kiedy jednak się okazało, że po przejściu na etap administracyjny nauczycieli traci: wynagrodzenie według stawek nauczycielskich, automatycznie awans, nagrody ministra i kuratora, prawo do bezpłatnego mieszkania w miejscowościach do 5 tys. mieszkańców, dodatek wiejski (10 proc.), prawo do ubiegania się o stopień specjalizacji zawodowej, prawo do nieodpłatnego tygodnia pracy i dwumiesięcznego urlopu — z braku chętnych, którzy mieliby odpowiednią kwalifikację.

### DRUGI ROK UPLYNĄ

U progu trzeciego we wrześniu 1985 r. sejmowa Komisja Edukacji i Młodzieży dokonała oceny stanu organizacji i funkcjonowania administracji oświatowej w świetle realizacji ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego. Ocenę przedstawiło Ministerstwo Oświaty i Wychowania, specjalnie powołana komisja poselska i NIK. Zaprezentował też raz jeszcze swoje zdanie Związek Nauczycielstwa Polskiego. Główny sprowadzić wszystkie stanowiska do wspólnego mianownika i w specjalnych różnic w ocenach nie było. W przedłożonej postom dokumen-

## O ZARZĄDZANIU RAZ JESZCZE

JERZY KRASNIEWSKI

# CZAS NA FINAŁ

teści inaczej tylko zostały rozłożone akcenty. Stanowiska różniły się też ostrością sformułowań.

Jeśli prawodawca chciał ograniczyć możliwości resortu oświaty w sterowaniu działalnością terenowych organów administracji oświatowej, to mu się to udało. Górzeł, że przy okazji model organizacji administracji terenowej został pokrzykowany jednostronnie, a lokalne partycyparyzm doprowadził do wynaturzeń organizacyjnych. To, że mamy dziś aż 2273 gminnych inspektorów, może nie budziłoby oporów, gdyby nie ich ograniczone kompetencje. W większości przypadków, zwłaszcza na stanowiskach jednoosobowych, są oni czynni w rodzaju referentów gminnych, którzy działają z upoważnienia i w imieniu naczelnika. Jeśli gminny dyrektor miał niższą pozycję prawną w stosunku do powiatowego inspektora, to gminny inspektor znalazł się jeszcze niżej, ponieważ odebrano mu prawo do wydawania decyzji bez upoważnienia naczelnika.

W nowych układach mogło dojść do takich kartonowych sytuacji, jak powołanie w woj. tarnobrzelskim na stanowisko inspektora traktorzysty po technikum mechanizacji rolnictwa (sprawował funkcję przez dwa lata). Niektórzy naczelnicy zadają przedkładać do zatwierdzenia podział godzin w szkołach. Inni wykuszają na szkołach przydzielili godzin lekcyjnych dla inspektorów, którym i tak brakuje czasu na ich podstawowe obowiązki.

Fachowcy uważają, że można by mimo wszystko przyznać ocenę na te i podobne fakty, gdyż stworzono możliwość powołania skutecznej polityki kadrowej. Powstanie powiada się tak: — wiadomo, że w szkołach wystąpił ostry deficyt pedagogów. Tymczasem do rozdrobionych jednostek sieci administracji oświatowej na terenie kontrolowanych województw przeniesiono od 20 do 37 czynnych nauczycieli. Kiedy jednak się okazało, że po przejściu na etap administracyjny nauczycieli traci: wynagrodzenie według stawek nauczycielskich, automatycznie awans, nagrody ministra i kuratora, prawo do bezpłatnego mieszkania w miejscowościach do 5 tys. mieszkańców, dodatek wiejski (10 proc.), prawo do ubiegania się o stopień specjalizacji zawodowej, prawo do nieodpłatnego tygodnia pracy i dwumiesięcznego urlopu — z braku chętnych, którzy mieliby odpowiednią kwalifikację.

### WSZYSTKIM I NICZYM

Jak wynika z oceny postów, na stanowiskach inspektorów znalazło się wiele osób przypadkowych, bez doświadczenia, ale wygodnych dla naczelników gmin. Grupa doświadczonych koleżanek radzi sobie z obowiązkami, ale ci inni, którzy chcieli się brnąć ze szkoły, gdzie też byli słabi, robili bokami. I to może być inaczej, skoro zadania pozaoświatowe stanowią do 75 proc. ich obowiązków. Wielu z nich zajmuje się

jednocześnie kulturą, kulturą fizyczną i turystyką, czyli w praktyce niczym, ponieważ taki zakres obowiązków nie mieści się w możliwościach fizycznych jednego człowieka. Wzbogacają więc potok informacji, planów, programów, sprawozdań dla swoich urzędów. Są jednocześnie kadrami i często księgowymi, a bywa że inwestorami. Zgubili jednak po drodze — jak oceniono w Sejmie — to, co najważniejsze: działania pedagogiczne.

W Brodnicy inspektor uczestniczył w 1985 r. w 88 naradach, z czego 26 poświęconych było oświacie. Posłanka Anna Staruch z woj. rzeszowskiego zwróciła uwagę na to, że inspektorzy (chcą czy nie chcą) swoje główne cele muszą sytuować na ostatnim miejscu, ponieważ jest kilkadziesiąt ważniejszych zebrań i z nieobecności na nich musieliby się usprawiedliwiać.

Ci dobrze lub kiepsko przygotowani do pracy inspektorzy stają wobec porażającej liczby ośrodków dyspozycyjnych: naczelnik, lokalne władze polityczne, rady narodowe i ich prezydya, komisje wychowawcze, oświaty i kultury, wydziały lub referaty urzędów miejskich lub gminnych. Wszystkie dyspozycje wychodzące z tych

rejonów oświatowych. W swym stanowisku skierowanym do Sejmu Zarząd Główny ZNP przypomniał, że „(...) długoletnia tradycja polskiej oświaty wiązała stanowisko inspektora ze statusem nauczyciela. Inspektor będąc jednym z podstawowych podmiotów nadzoru pedagogicznego był zawsze rzeczywistym kierownikiem oświaty na określonym obszarze działania, ekspertem w sprawach szkolnictwa, a także działaczem społeczno-oświatowym”. Trzeba jednak określić jego zadania, czego do tej pory nie zrobiono. Należy przywrócić tej grupie nauczycieli administracji oświatowej uprawnienia wynikające z Karty. Trzeba w sposób jednolity określić podstawy prawne zarządzania oświatą. Obecny stan rodzi kontrowersje i nieporozumienia.

Jeśli dodać do tego pisma w sprawie: akcji, konkursów, imprez, uroczystości lokalnych, zbiórki surowców wtórnych, piódo rolnych, hodowli jedwabników — to jeszcze nie będzie to wszystko. Jak więc znaleźć czas na nadzór pedagogiczny współpracę z metodykami, których nie ma lub są w mieście wojewódzkim. Doświadczeni jakoś sobie z tym radzą, ale ci inni znajdują się pod absolutną kuratelą, często nie rozumiejących oświaty, ale władzących naczelników...

Według oceny resortu oświaty potwierdzonej przez NIK i postów, najlepiej ucząca się administracji do szkół. Nie wykorzystuje się wszystkich etatów. Około 10 proc. inspektorów nie spełniało w 1985 r. wymagań kwalifikacyjnych. Stwierdzono wyraźne obniżenie jakości nadzoru pedagogicznego, a także pomocy metodycznej z uwagi na oddalenie metodyków od szkół, zwłaszcza tych na wsi i w małych miasteczkach. Jak stwierdziła posłanka, Danieła Kwiatkowska, w imieniu podkomisji, która przegubiwała referat oceniany „(...) w referatach i samodzielnym stanowiskach do spraw oświaty, wychowania, kultury, fizycznej i turystyki brak jest specjalistów organizacji i kierowania metodyków, doświadczonych znawców dziedziny oświaty i wychowania...”. Zróżnicowanie statusu prawnego i warunków pracy inspektorów dużych miast i gmin porlebia poczucie niesprawiedliwości społecznej na wsi. Rużniąc to zadanie równych szans i pogłębia przekonanie, że szkoły gminne są nadal gorzej, pozbawione pomocy, fachowego nadzoru pedagogicznego, zaślepienie często w konserwatywnie wychowawczym, dyktatorskim „oficju od ośrodków postępu i kultury pedagogicznej”.

Trudno nie zgodzić się z opinią posłów, że wyłączenie z nadzoru stopnia podstawowego liceów ogólnokształcących, szkół specjalnych, zawodowych i szkół rolniczych, domów dziecka, burs — jest błędem organizacyjnym, który miał wpływ na demontaż lokalnych systemów wychowawczych, obieg informacji, kierowanie całością życia młodzieży w gminie i mieście. Mówi się też o pogłębieniu resortowego rozbięcia w oświacie i utrudnieniu obsługi finansowej i gospodarczej placówek szkolnych.

Doświadczeni działacze oświatowi przewidywali, że rozwój wydarzeń nie będzie korzystny dla szkolnictwa, ale nikt nie przypuszczał, iż skutki okażą się tak złe. Dlatego Związek Nauczycielstwa Polskiego opowiedział się za tworzeniem większych



sta i wsi organów administracji oświatowej o rozszerzonych kompetencjach i zwiększonym zasięgu działania.

Z przebiegu debaty w sejmowej komisji wynika jednak, że dziś sytuacja jest nieporównanie bardziej skomplikowana niż przed dwoma laty, kiedy to powstały siedemnaście w Polsce rejonów w województwie śledzieckim. Jeśli pominąć złożoną procedurę prawną, to znacznie trudniejszą do pokonania problem wydaje się atmosfera w radach narodowych. Chyba raczej mają ci, którzy sądzą, że bez zrozumienia przez radnych nadrzędności celów, którym służą mają rejonu oświatowe, nie uzyska się dziś postępu w zarządzaniu edukacją.

Wiele słabości w zarządzaniu wynika — zdaniem posła Stanisława Nowela — z tej struktury administracyjnej kraju. Cóż to za jednostka administracyjna z jedną gminą i trzema szkołami? Posłanka Zdzisława Gnoińska dodaje, że planowanie, zarządzanie i zasady finansowania w oświacie zostały oparte żywym przeniesione z innych dziedzin życia, co od lat wychodzi szkolnictwu bokiem. Posłanka — Anna Staruch zapytała: Jakż się zmusić naczelników i inspektorów do zmian, gdy kadra już się takowo usytuowała? Kto ma tego dokonać? Czy nie zrobimy większego bałaganu niż jest?

Zaproszony na posiedzenie komisji wicekurator oświaty z Lublina, Zbigniew Kaznowski, informuje, że rady narodowe nie chcą przekazywać swych kompetencji w zarządzaniu oświatą. Dlatego na Lubelszczyźnie postanowiono wzmocnić nadzór i doradztwo pedagogiczne w gminach, tworząc siedem rejonów, a w nich zespolenia metodyków. Po dwu latach obserwowania zamierzają eksperymentować w województwach królewskim, nowosądeckim, katowickim, krakowskim i gdańskim.

### CO JUŻ DZIS — A CO JUTRO?

W najbliższym czasie kierownictwo resortu oświaty zabiegać będzie, by jak największą liczbą inspektorów oświaty uzyskała kompetencje organu administracji państwowej o właściwości szczególnej, co by wyłączało to ogniw spod bezpośredniej zależności naczelników. Resort opowiada się za wzmocnieniem rejonów oświatowych, co jest możliwe bez zmian ustawy. Zapowiedziano nowelizację rozporządzenia w sprawie nadzoru pedagogicznego oraz sprowadzenie wydania wytycznych w sprawie jednolitego zakresu działania inspektorów oświaty, czego do tej pory nie dokonano. Ministerstwo zamierza też ponownie podporządkować metodyków kuratorom oświaty i wychowania.

Jeśli prawo ma być prawem, nikt ze rady narodowej nie podejmie decyzji. Trzeba jednak przypomnieć, że przed dwoma laty szkolnictwo zostało postawione przed faktem dokonanym. Działacze oświatowi mogli więc zrzucić z siebie odpowiedzialność i czekać, co z tego wyniknie lub przykład za kolejne dwa lata. Wprawdzie tego nie czynią, ale też i pomóc wiele nie mogą.

Ktoś jednak powinien postawić tamę niepokojącemu rozwojowi wydarzeń. Jak bowiem stwierdzono w Sejmie, Śledzieckie wprawdzie wiele zyskało, tworząc rejon, ale szkolnictwo pozostało ponad 40 województw trzeci z kolei rok będzie traciło. Jak długo? Sadzę, że czas najwyższy na dobry finał i Sejm powinien do niego doprowadzić.

Prof. M. Suchecki

# SIĘGANIE DO ŹRÓDEŁ

O twórczym charakterze ZNP ● miejscu dla młodych, a także zasłużonych nauczycieli polskich ● pomoście między dawnymi a nowymi laty — z prof. RYSZARDEM WROCYŃSKIM, przewodniczącym Komisji Historycznej ZG ZNP, rozmawia JERZY KRAŚNIEWSKI.

— Zapewne 80-lecie ZNP sprawiło, że nauczyciele, z którymi rozmawiałem, w tym także młodzi, wiedzieli o istnieniu Komisji Historycznej ZNP, ale utożsamiali jej działalność z gromadzeniem faktów z dość odległej przeszłości. A przecież rola tej komisji nie sprowadza się wyłącznie do komentowania czy rozpamiętywania dawnych dziejów.

— Ostatnio nasze działania wyznaczały dwa wielkie fakty historyczne: osiemdziesiąta rocznica powstania ZNP i czterdziestolecie szkoły w Polsce Ludowej. Ale nie traktowaliśmy tych ważnych momentów, w sposób formalny czy historyczno-archiwalny. Komisja usiłowała wydobywać z przeszłości przede wszystkim te momenty, które — choć ujawniły się przed dziesiątkami lat — są nadal żywe. Staraliśmy się zwrócić uwagę na wydarzenia, które kształtowały świadomość nauczycieli w przeszłości i wpływają na nasze środowisko do dziś.

Muszę powiedzieć, że zaskoczył mnie zasięg rocznicowych obchodów. Jak Polska długa i szeroka — w okręgach, oddziałach a nawet szkolnych ogniskach, w sposób zupełnie spontaniczny, wydobywano na światło dzienne z przeszłości wszystko, co cenne. Planując pewne działania na okres dwu, trzech lat wysunęliśmy pewne propozycje tematyczne, hasła wiodące. Zostały one nie tylko przyjęte, lecz rozbudowane na taką skalę, że zgłuszyła pomysłowość, inwencja.

Sięgano do zarania dziejów ruchu nauczycielskiego. Wiadomo, że tradycje ruchu nauczycielskiego w Polsce sięgają znacznie dalej niż rok 1905 i zjazd nauczycieli ludowych w Pilaszkwie. W trakcie jubileuszowych obchodów przypomniano takie fakty, jak działalność Ewarysta Estkowskiego w Wielkopolsce, pionierów oświaty polskiej na Warmii i Mazurach, jak Krzysztof Mrongowiusz i Marcin Gizewiusz, Józef Lompa na Śląsku. Dużo uwagi poświęcono pionierom ruchu nauczycielskiego szkół ludowych w Galicji, jak Stefan Zalewski czy Stanisław Nowak.

— Przypomina to sięganie do korzeni, obserwowane współcześnie w wielu krajach.

— W kręgach pedagogów, a także polityków oświatowych, obserwuje się od kilku lat wzrost zainteresowania dziejami edukacji narodowej, spuścizną oświatową własnego kraju. To dążenie znajduje wyraz między innymi w rosnącej liczbie publikacji w czasopiśmie specjalnych, powstają także nowe pisma poświęcone dziejom edukacji narodowej. Odnotowujemy taki bieg wydarzeń zarówno w krajach wielkich, co jest naturalne, jak też w mniejszych. Przykładem może być Słowacja, skąd ostatnio otrzymałem obszerną, pięknie wydaną dwutomową encyklopedię pedagogiczną. W połowie jest ona przesycona problematyką historyczną, dorobkiem pedagogów słowackich, walką nauczycielstwa słowackiego o szkołę narodową.

Skąd się biorą te zainteresowania? Sądzę, że mają one głębsze źródła. Jesteśmy świadkami różnorodnych reform w szkolnictwie niemal wszystkich krajów. Z moich obserwacji wynika, że reformatorzy, odpowiadając na potrzeby, jakie wynikają z gwałtownego rozwoju nauki i techniki, wykazują również dużą troskę o narodową tożsamość szkoły. Starają się nie zgubić tego, co najważniejsze i sprawdzone w dorobku oświatowym własnego kraju. Również nauczyciele mają swój walny udział

w zachowaniu tożsamości szkoły właśnie poprzez kontynuację dziedzictwa swych poprzedników, tego, co stanowi żywą narodową tradycję.

— Zauważyłem, że Komisja Historyczna zmierza do udokumentowania nauczycielom, iż wszelki postęp w dziejach polskiej szkoły dokonuje się zawsze przy ich udziale.

— Nie chciałbym być posądzony o przesadę, ale chyba można mówić o powstaniu swego rodzaju sprzysiężenia między kierunkiem działań naszej komisji a tym, co było ważne w oświacie ostatnich dziesięcioleci. Nawiązywano do tych zjawisk, faktów z przeszłości, które ujawniały wielką rolę nauczycielstwa w budowie, odbudowie szkoły polskiej czy walce o tę szkołę. Po prostu tradycje nauczycielskiego ruchu związane są z tą postawą nauczyciela, która wyrażała się w poczuciu odpowiedzialności za losy naszej oświaty.

To poczucie różnie się przejawiało w poszczególnych okresach. W okresie Piłszkowskiej trwała walka w ogóle o szkołę polską i ojczysty w niej język. W początkach niepodległości i później przez całe dwudziestolecie międzywojenne zabiegano o szkołę demokratyczną, rzeczywiście dostępną i powszechną, by odpowiadała ona tym ideałom, w których imię nauczyciele przed laty podjęli walkę. Nieprzypadkowo nawiązywano i nawiązuje się do sejmiku nauczycielskiego z 1919 roku. Wprawdzie wiele się zmieniło w warunkach i organizacji oświaty od tego czasu ale, na przykład, idea wyższego wykształcenia dla każdego nauczyciela ma nadal swą nośną siłę. I oczywiście, wielka sprawa okupacji hitlerowskiej i tajnego nauczania. Ten okres jest powodem do uzasadnionej dumy naszego nauczycielstwa.

— W Krakowie, przy okazji zorganizowanej tam wystawy, wiadać było, że ten tragiczny i bohaterki okres jest młodzieży mało znany.

— Rzeczywiście trochę za mało o tych wydarzeniach się mówiło i zbyt mało się je upowszechnia. Mówiono o nich w zamkniętych kręgach nauczycielskich, za mało prezentowano w środkach masowego przekazu, w szkołach wśród młodzieży. Myślę, że jubileuszowe uroczystości w pewnym stopniu wypełniły tę lukę.

Powracając do głównego wątku naszej rozmowy pragnę raz jeszcze podkreślić, że to, co najwartościowsze w nauczycielskim ruchu, wiąże się z poczuciem odpowiedzialności za losy szkoły i wychowania. W innych krajach tego typu zjawisko tak silnie nie występowało jak w Polsce. Tam mamy do czynienia ze związkami zawodowymi typu profesjonalnego, u nas środowisko nauczycielskie zawsze miało ambicje twórcze. Walka o szkołę, jej określenie kształtu organizacyjnego, powszechność, demokratyzm — były zawsze akcentowane w dziejach ruchu nauczycielskiego. Te elementy przetrwały w świadomości nauczycieli i one fascynują współczesną generację pedagogów, do nich często nawiązywano w obchodach jubileuszowych.

— Rola Komisji Historycznej jest tworeniem pomostu między dawnymi a współczesnymi laty. Czy — zdaniem Pana Profesora — podolaliście temu zadaniu?

— Na pewno jesteśmy tym pomostem, choć główna rola przypada ZNP. Związek przekazuje kolejnym generacjom swoją tradycję i doświadczenia.

Chciałbym zwrócić uwagę na jedną jeszcze istotną kwestię. W ruchu nauczycielskim ukształtowała się pewna ideologia szkoły i określony wzór osobowy nauczyciela. O niektórych elementach tej ideologii mówiłem, ale trzeba podkreślić, że kształtowała ona określone pojęcie wycho-

wania, zadań nauczyciela w tym dziele nie tylko jako profesjonalisty nauczającego określonego przedmiotu, lecz także działacza obywatelskiego, organizatora środowiska otaczającego szkołę, inicjatora postępu i nowoczesności.

Wciąż powraca się do seminariów nauczycielskich choć nie były to uczelnie o wysokim programie teoretycznym. W świadomości naszej pozostaje z tamtych czasów nauczyciel, którego się bardzo ceniono. Nie miał on może zbyt wielkiego zasobu wiedzy, ale miał pasję działania wychowawczego, którą przenosił na uczniów, lecz także na ich rodziców, inicjując powstawanie różnych instytucji społecznych, kulturalnych. To był typ nauczyciela działacza, który był zarazem twórczy w szkole i poza szkołą.

— Może był taki, bo wymagały tego czasy?

— Na pewno tak. Dla szkoły czasy z epoki seminariów nauczycielskich były trudne, zwłaszcza na wsi. Nauczyciel, często jedyny inteligent w środowisku, promieniował na otoczenie. Jak bardzo jednak był związany ze szkołą i środowiskiem pokazały czasy hitlerowskiej okupacji. Wyższe racje zdominowały strach przed śmiercią. Oczywiście tajne nauczanie miało taki zasięg jak w żadnym innym z okupowanych przez hitlerowskich barbarzyńców krajów.

— Wspomniał Pan Profesor o twórczym charakterze organizacji, jaką jest ZNP. Młodzi nie bardzo zdają sobie sprawę, co różni Związek od typowych ugrupowań profesjonalnych. A przecież ZNP, zwłaszcza w ostatnim czterdziestolecu, miał udział w przygotowaniu wszystkich reform. Czy ta problematyka nie rozpięła się w toku świętowania osiemdziesięciolecia?

— Myślę, że nie. Nauczyciele, jak sądzę, zdają sobie sprawę z twórczej funkcji ZNP. Jest to poniekąd cecha profesji. Przecież to związek był inspiratorem ruchu samokształceniowego. W niektórych regionach byliśmy świadkami żywej działalności naukowej: badania pedagogiczne, eksperymenty, regionalistyka — to tylko niektóre przykłady. Te tradycje są kontynuowane, choć nie bez przeszkód. Nie doszłoby do działań jubileuszowych na tak szeroką skalę, gdyby nie te twórcze pasje.

— Z okazji 80-lecia ukazało się sporo publikacji, a wśród nich Hożca prawie 700 stron zwięzła książka — „Związek Nauczycielstwa Polskiego. Zarys dziejów 1905—1985”. Czy komisja jest usatysfakcjonowana tym dorobkiem wydawniczym?

— Obserwowałem z zainteresowaniem, jak mimo trudności poszczególne regiony radziły sobie z popularyzacją dziejów ZNP i wybitnych jego działaczy. Co się tyczy wspomnianej książki wiedzieliśmy, że dzieło to jest przygotowywane. Ale konspekt, jak też maszynopis nie były przedmiotem dyskusji na forum komisji. Zaznajomiliśmy się z jej ostatecznym kształtem. Moich oczekiwań opracowanie nie spełniło. Jest chyba zbyt dziurawym, za obszernym i, jak wynika z docierających odgłosów, młodzi nauczyciele nie sięgają po nie tak często, jak by należało oczekiwać. Związczą w rysie powojennych dziejów ZNP zabrakło pogłębionej refleksji. Ale mnie najbardziej uderza brak odpowiedzi na pytanie o twórczy charakter Związku, o to, jakie kwestie z jego przeszłości stały się i nie straciły na wartości.

Dodam, że autorzy podjęli się bardzo ambitnego i trudnego zadania, ale nie miej-

scie tu na szczegółowy rozbiór krytyczny tej książki.

— Kończy się kadencja Zarządu Komisji Historycznej. Jak Pan Profesor widzi jej dalszą przyszłość?

— Za kilka dni zbierzemy się na ostatnim w tej kadencji spotkaniu plenarnym i z pewnością ten zespół kompetentnych działaczy Związku udzieli odpowiedzi na postawione pytanie. Moim zdaniem należałoby się intensywniej zająć okresem odbudowy szkoły polskiej bezpośrednio po wyzwoleniu na ziemiach zachodnich i północnych zwłaszcza, choć nie tylko. Jest to karta za mało znana, dokumentów mamy niewiele. Były to czasy niespokojne, co nie sprzyjało gromadzeniu świadectw tamtych wydarzeń. Można jednak jeszcze wiele wydobyć z ludzkiej pamięci.

Drugim istotnym problemem dla ZNP jest wiązanie młodych generacji nauczycielskich z organizacją, z jej dziejami. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że komisje wojewódzkie są zmajoryzowane przez ludzi zaawansowanych wiekiem. Oczywiście, trzeba dać im satysfakcję, ale musimy mieć kontynuatorów. Nie jest prawdą, że młodych historia Związku nie interesuje tylko dlatego, że mają dziś sformalizowany, jak twierdzą niektórzy, stosunek do wykonywanego zawodu. Nie podzielam tego poglądu. Nasza działalność pokazała, że ten pomost powstał. Trzeba jednak młodym ludziom zaproponować odpowiednie forum i nad tym musimy się zastanowić.

Uważam, że dla tej problematyki powinno znaleźć się miejsce już w zakładach kształcenia nauczycieli, aby kandydaci do zawodu wiedzieli, kto był przed nimi, jakie tradycje będą kontynuować i że powinni te tradycje kontynuować. Skoro zabiegamy o kształtowanie twórczych postaw nauczycielskich, to dla osiągnięcia celu wykorzystujemy również w większym stopniu dzieje ZNP.

Można by do tego wykorzystać w większym niż dotychczas stopniu „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, który redaguję od 30 lat. Widzę potrzebę silniejszego wiązania kwartalnika z Komisją Historyczną ZNP. Może nawet należałoby doprowadzić do tego, by stał się on organem komisji a nie tylko trybuną historyków wychowania. Połowa naszych autorów to nauczyciele. Chciałbym nie tylko utrzymać tę proporcję, lecz nawet powiększyć ją na rzecz nauczycieli. To oni prowadzą na miarę swoich sił badania i poszukiwania a bywa, że dostarczają nam bardzo cennych materiałów.

— Czy znajduje Pan czas na osobiste zainteresowania?

— Moją idee fixe od paru lat jest wydanie książki, której nadałem symboliczny tytuł „Żywoty nauczycieli polskich”. W każdym numerze „Przeglądu Historyczno-Oświatowego” prezentujemy sylwetki postaci liczących się w dziejach polskiej oświaty, a także ruchu związkowego. Przedstawiliśmy już ponad dwustu pedagogów, nauczycieli, działaczy z różnych ośrodków kraju. Najbliższy numer przyniesie sylwetkę Jana Kupca, człowieka powszechnie znanego w kręgach nauczycielskich i wielce zasłużonego dla Związku Nauczycielstwa Polskiego. Rzecz w tym, by życiorysy takich ludzi nie pozostawały tylko na kartkach naszego kwartalnika, a później głęboko w bibliotekach. Wydawnictwo, o którym wspominałem, mogłoby spełniać rolę pomostu — wiązania młodych z przeszłością, o czym tyle razy wspominaliśmy w rozmowie. Może moja idea stanie się faktem.

# BEZ DYRYGOWANIA, ALE...

Można powiedzieć, że miałam szczęście. W Budapeszcie trafiłam nie tylko na piękną słoneczną pogodę, ale też sporo nowości w węgierskim szkolnictwie, a ściślej — w systemie zarządzania. Nowości przyszły z pierwszym wrześniem. Nie zaskokowały wprawdzie nauczycieli, bo zmiany zapowiedziano przed rokiem, ale na pewno zrobiły duże wrażenie. Mówi się o tym wszędzie i — jak na razie — stawia znaki zapytania, bo niewiadomych jest sporo. Przepisy są wprawdzie klarowne, czytelne, ale — jak będą funkcjonować w życiu i jakie przyniosą efekty — tego nie wie nikt.

A chodzi tutaj o nowe przepisy szkolne, wydane w formie ustawy sejmowej o szkolnictwie. Ustawę uchwalono rok temu, ale z terminem wdrażania od 1 września br. Ten rok przeznaczony był na zapoznanie się z nowościami, na przemyślenie innej nieco koncepcji pracy.

Dwie są zalety nowego aktu prawnego. Pierwsza — to uporządkowanie rozproszonych dotąd przepisów o szkolnictwie, a także wyraźne, przyjęte z wielką ulgą przez szkoły, ograniczenie ich ilości. Druga zaleta — to przekazanie wielu kompetencji szkołom, wydziałom oświaty, dyrektorom, inspektorom, instytutom pedagogicznym resortu. Także — nauczycielom. Mówiąc inaczej — przyznano szkołom, radom pedagogicznym większą niż dotąd samodzielność i swobodę w decydowaniu o wielu sprawach edukacyjnych.

Wszystkich, których uprawnienia poszerzono, są zadowoleni, chociaż z ograniczeniem. Dyrektorka szkoły podstawowej w centrum Budapesztu, przy ul. Iranyi, p. Emilia Tarnaine Dulcz zapytana, czy cieszy się z uzyskanej niezależności w podejmowaniu wielu decyzji, odpowiada twierdząco, ale zaraz zastrzega:

Sprawa nie jest taka prosta, bo swoboda to nie innego jak większa odpowiedzialność, nie będzie już można zasłaniać się „górami”. A szkoła to nie sklep z konfekcją, to instytucja społeczna, o której mogą i powinni się szczerze wypowiadać i współdecydować w wielu kwestiach rodzice, liczne organizacje, stowarzyszenia, rady narodowe, że nie wspomnę o władzy oświatowej. My, pedagodzy, nie możemy zamknąć się i „rządzić”, jak by to nam samym najlepiej odpowiadało. Aby dobrze uczyć i wychowywać, trzeba liczyć się z licznymi uwarunkowaniami, realiami, w jakich szkoła funkcjonuje. Ale dalsze kroki w niezależność cieszą, to szansa dla nas, pozwalająca na twórczą rywalizację między szkołami. Teraz wszyscy będą obserwować, na co stać grono nauczycielskie. Przedtem wzrok kierowano na władzę zwierzchnią, skoro tak wiele zależało od jej decyzji. Mam jednak, sporo wątpliwości, czy wszyscy potrafimy z tej wolności korzystać — dla dobra dzieci, a nie tylko własnego, pracowniczego?

Z prawdziwą ulgą i już bez zastrzeżeń przyjęto decyzję o nadzorze pedagogicznym. Mówiąc krótko — całą tę sprawę sprowadzono do zasad obowiązujących aktualnie w naszym szkolnictwie. Likwidacji uległa instytucja wizytatorów przedmiotowych, którzy kontrolowali i oceniali wyniki pracy nauczyciela. Od września, zgodnie z ustawą — funkcjonują metodycy zatrudnieni bądź w instytutach pedagogicznych (centralny i wojewódzkie) bądź w szkołach, na wzór naszych nauczycieli-metodyków; ci ostatnio uczą na pół etatu, a resztę czasu poświęcają na niesienie rad i pomocy merytorycznej (przedmiotowej) i metodycznej nauczycielom. Grupa metodyków w instytucji spełnia także funkcje koordynacyjne w stosunku do „półetatowców” nauczycieli.

Idea tej koncepcji pracy z nauczycielem jest ta sama, co u nas — pomoc, doradztwo, inspirowanie. Ale są i różnice. Widać je już przy „ogłędzie” z zewnątrz. Na Węgrzech znacznie więcej niż u nas nauczycieli korzysta rokrocznie z różnych form doskonalenia, bardzo poważnie traktowane jest samodoskonalenie rad pedagogicznych i poleńczyńców osób w samej szkole. I nie są to, jakby można przypuszczać, skutki „przymusu”. A przypuszczać tak można, skoro nowe zasady obowiązują dopiero miesiąc. Niewtajemniczonym należy się więc wyjaśnienie.

Prawda jest taka, że od 1 września obowiązują przepisy — mam na myśli ustawę o szkolnictwie. Ale nowe zasady pracy z nauczycielem są wdrażane co najmniej od trzech lat — w formie określonej ustawą. Niektórzy jednak twierdzą, że znacznie dłużej. Przepisy jedynie uregulowały to, co było z powodzeniem od lat kilku stosowane w praktyce i sprawdzone, jako dobre.

Więc — różnice. Metodyk nie ocenia, nie wstawia piątek czy dwójek, ale wpływa na ocenę. Dyrektor Instytutu Pedagogicznego w Peszcie (województwo Peszt to, jak nasze dawne woj. warszawskie, bez stolicy), dr Miklos Meszlenyi, określa to tak: nasi pracownicy nie mają, jak niegdyś

prawa do formułowania ocen, nie wystawiają ich, ale wpływ na ocenę mają.

— Czyli ją formułują — wtrącam. — Czy to nie to samo?

Dyrektor zaprzecza. Twierdzi, że ocena pracy, którą zawsze przecież się formułuje, ma inne — niż wystawiana w trakcie wizytacji — cele. I jest inaczej bo wyłącznie, opisowo, formułowana. Służy najpierw — i przede wszystkim — nauczycielowi; metodyk jest na kilku lekcjach, ale ponadto bada wyniki nauczania, umiejętności wykorzystywania pomocy naukowych, kontakty z rodzicami, a także wszystkie inne uwarunkowania, które składają się na wyniki pracy. Stara się poznać dobrze metody i styl pracy nauczyciela. I wówczas dopiero przystępuje do analizy (w obecności nauczyciela), której wynikiem jest taka czy inna ocena, niekoniecznie ta formalna, ze skali ocen. Po prostu wspólnie określa się plusey i ewentualne braki, niepowodzenia oraz poszukuje przyczyn. W następstwie tej analizy powstają zalecenia przekazywane nauczycielowi i dyrektorowi szkoły; ten ostatni ma obowiązek nie tylko nadzorować wykonawstwo, lecz także — jeśli metodyk zaleci — pomagać usunąć te prze-

stytut w takim zakresie, jak na przykład nasz IKN. Owszem, podejmuje się czasem różnego rodzaju badania w szkołach — jednakże nie jest to działalność programowa. Instytut w rozpoznawaniu rzetelności szkolnej korzysta z wyników badań instytucji do tego powołanych. Oczywiście, to nie oznacza wcale, że pracownicy instytutów pedagogicznych nie prowadzą działalności naukowej, wielu zdobywa doktoraty i sięga po wyższe tytuły.

Pytam dyrektora M. Meszlenyi, czy nauczyciele odwiedzają instytut z własnej a nieprzymuszonej woli oraz jak często? Akurat w dniu, w którym tu jestem, w instytucji nie widzę dużego ruchu. Ale to dlatego, że po niedawnym remoncie nie wszystko jest jeszcze gotowe na przyjmowanie wizyt w takim nasileniu, jak zwykle.

— Z wizytami nauczycieli w instytucji — mówi dyrektor — bywa różnie. Raz są częste, raz rzadkie, w zależności od potrzeb. Nie wszyscy przecież zobowiązani są do doskonalenia się w tym samym czasie. Na przykład młodzi nauczyciele, tuż po studiach, są od tego zwolnieni i włączają się do „akcji” po 5 latach pracy. Młodzi

glowie, tracą w oczach kolegów. Bo skoro większość poszerza swoją wiedzę — istnieje atmosfera „przymusu” dla mniejszości.

Wszystkie formy doskonalenia organizowane są w czasie wolnym od pracy, a więc z reguły po południu, w wolne soboty, czasem niedziele. Przywilej urlopowania dotyczy jedynie tych, którzy uczestniczą w najdłuższym, rocznym kursie doskonalącym. Jest to kurs renowacji wiedzy — co najmniej raz na 10 lat trzeba w nim uczestniczyć, co rozumiałe, skoro i wiedza się starzeje.

Sprzysięgają podnoszeniu kwalifikacji atmosfera w szkole i „przymus” moralny. Druga, może niezbyt silna, przyczyna — to zarobki. Uczestnictwo w kursach jest honorowane na liście plac. Oczywiście, nie wystarczy zaświadczenie, aby otrzymać podwyżkę na przykład 600 forintów miesięcznie.

Bo najpierw trzeba uczestniczyć w rocznym kursie, co mimo oddelegowania na sesje nocne (120 godz.) łatwe nie jest. Pod koniec trzeba napisać pracę oraz złożyć egzamin ustny, z wynikiem zadowalającym. Ale to mało. Trzeba też udowodnić dobrymi wynikami pracy, że potrafi się korzy-



szkody, które są niezależne od nauczyciela, na przykład niedostatek pomocy dydaktycznych. Ale nie tylko to.

Zatem uwagi i zalecenia metodyka nie są tajne, i dlatego — formułowane przez niego opinie o pracy nauczycielskiej — mają wpływ na ocenę. A skoro tak, nauczyciel stara się uzyskać u metodyka dobrą opinię. Jest też zainteresowany w szybkim usunięciu własnych niepowodzeń, ponieważ w ten etap pracy wkraczają zwierzchnicy — dyrektor i wizytatorzy z wydziału oświaty. Metodyk też wówczas jest obecny, ale tylko po to, aby pomóc nauczycielowi i wspólnie z nim braki usunąć. Bywa więc w szkole częstym gościem, a i nauczyciel zagląda częściej do instytutu. Niewykonanie zaleceń może skończyć się nieprzyjemnymi konsekwencjami. Jak na razie, zupełnie sporadyczne są przypadki uchylania się od tych obowiązków. I tu zapewne tkwi tajemnica dużego zainteresowania węgierskich pedagogów uczestnictwem w różnych formach doskonalenia, organizowanych przez instytut.

Nie taki diabeł straszny, jak go malują — myślę sobie, kiedy słyszę, że na taką właśnie kompleksową analizę pracy nauczyciela można pozwolić sobie raz na 3—4 lata. Na taką częstotliwość wizyt „sumujących” działalność pedagoga pozwala stan zatrudnienia metodyków.

Instytut Pedagogiczny województwa peszteńskiego zatrudnia na etatach pedagogicznych 35 osób i 170 na pół etatu — czyli w szkole. Tym ludziom podlega 400 przedszkoli, 330 szkół podstawowych i 70 średnich oraz inne ośrodki oświatowe. Obciążenie jest więc duże, ale trzeba pamiętać, że metodycy zajmują się wyłącznie doradztwem, a już, na przykład, działalnością naukową nie. Nie prowadzi jej in-

stytut w takim zakresie, jak na przykład nasz IKN. Owszem, podejmuje się czasem różnego rodzaju badania w szkołach — jednakże nie jest to działalność programowa. Instytut w rozpoznawaniu rzetelności szkolnej korzysta z wyników badań instytucji do tego powołanych. Oczywiście, to nie oznacza wcale, że pracownicy instytutów pedagogicznych nie prowadzą działalności naukowej, wielu zdobywa doktoraty i sięga po wyższe tytuły.

Pytam dyrektora M. Meszlenyi, czy nauczyciele odwiedzają instytut z własnej a nieprzymuszonej woli oraz jak często? Akurat w dniu, w którym tu jestem, w instytucji nie widzę dużego ruchu. Ale to dlatego, że po niedawnym remoncie nie wszystko jest jeszcze gotowe na przyjmowanie wizyt w takim nasileniu, jak zwykle.

Z wizytami nauczycieli w instytucji — mówi dyrektor — bywa różnie. Raz są częste, raz rzadkie, w zależności od potrzeb. Nie wszyscy przecież zobowiązani są do doskonalenia się w tym samym czasie. Na przykład młodzi nauczyciele, tuż po studiach, są od tego zwolnieni i włączają się do „akcji” po 5 latach pracy. Młodzi

stać ze zdobytej wiedzy, zrobić z niej użytek w praktyce szkolnej. I dopiero wówczas można liczyć na 600 for. więcej.

stać ze zdobytej wiedzy, zrobić z niej użytek w praktyce szkolnej. I dopiero wówczas można liczyć na 600 for. więcej.

Inne, krótsze formy doskonalenia też mogą stanowić podstawę do podwyżki, o czym decyduje dyrekcja. Instytut przesyła więc do szkoły propozycje, sugerując uhonorowanie najlepszych. Szkoła nie musi, ale może, jeśli ma fundusze to uznać. W praktyce około 40—50 proc. zgłaszanych przez instytut propozycji jest uwzględnianych.

— Ale nie to, co my robimy na kursach jest najważniejsze — mówi dyrektor Meszlenyi. — Istotne jest głównie to wszystko, co robi nauczyciel w szkole, jakie ma potrzeby, czy stara się zmienić siebie na co dzień. Toteż problemem centralnym jest poziom samokształcenia w szkole, a więc to, co robią sami nauczyciele. W tym roku jak i w najbliższych (w doskonaleniu obowiązują lata kalendarzowe) chcemy więcej uwagi poświęcić samodoskonaleniu wewnątrz szkół. Chodzi o to, aby podnieść jego rangę, poziom, spotkania w szkole mogą stać się dobrym forum wymiany myśli i doskonalenia warsztatu pracy.

Wiele placówek robi to z powodzeniem, panuje w nich twórczy ferment. Ludzie czegoś chcą, wydają walkę przeciętności, dociekają przyczyn niepowodzeń i dróg naprawy. Ale o tym w następnej korespondencji.

Fot. CAF

# W OBRONIE „EPITAFIUM”

„Polska szkoła, czyli chłopiec do bicia”. Pod takim tytułem w „Głosie Nauczycielskim” nr 37 ukazała się polemika p. Marii Rybarczyk z moim artykułem „Epitafium dla szkoły pozorów” (zamieszczonym w „Tygodniku Powszechnym” nr 35).

I rzeczywiście, talentu polemicznego autorce odmówić nie można. Cała sztuka dobrej polemiki polega bowiem na tym, by zdobyć czytelnika, przekonać go do własnych argumentów. A to się niewątpliwie p. Rybarczyk udało. Myślę, że dwa są główne źródła tego sukcesu.

Po pierwsze: wątplię, by wielu czytelników „Głosu” zapoznało się wcześniej z moim tekstem. Po prostu, nakład „Tygodnika Powszechnego” jest bardzo niski, a i kręgi czytelnicze obu tygodników raczej się nie pokrywają. Wygląda na to, że autorka skoczyła z tego i podejmując się streszczenia obiektu swojej polemiki uczyniła to w sposób jej odpowiadający.

Po drugie: nie dostrzegłem w tekście p. Rybarczyk cienia wątpliwości co do moich kompetencji (a raczej niekompetencji), motywów, którymi się kierowałem, że nie wspomnę o pozycjach, z jakich „obrzucam szkołę błotem” (o ile akurat nie „wymierzałem policzków ambitnym pedagogom”). Tego typu frazeologia już na wstępie „sprowadziła mnie do parteru” w oczach czytelników (co w polemikach bywa dozwolone), lecz jednocześnie wprowadziła autorkę na drogę błyskotliwych i — niestety — rozmiągających się z prawdą uproszczeń (czego robić się „nie godzi”).

Zamiast obrony powinienem raczej odebrać zainteresowanych do źródła. Ponieważ jednak nie wszędzie jest ono dostępne — chciałbym — co się da — odkręcić. (Mam nadzieję, że szanowna redakcja na to zezwoli).

Otóż, punkt wyjścia obu artykułów (mojego i p. Rybarczyk) był ten sam. Ze szkoły czyni się chłopca do bicia i czas z tym skończyć. Ale dołączanie do zbiorowego linczu nie było moim celem. Wręcz przeciwnie. Postawiłem tezę — którą potem starałem się udowodnić — że bolączki i dylematy naszego szkolnictwa są nierozdzielnie związane z ogólniejszą chorobą kryzysową. Tak w sferze bazy, jak i nadbudowy.

Ot, choćby kwestia reformy programowej — czyli pierwszy z absurdów mego autorstwa w ujęciu p. Rybarczyk. Nie negowałem samej idei reformy i zbyt daleko idącym uproszczeniem było przypisywanie mi tego. Ewolucja programów nauczania jest zjawiskiem oczywistym. Pisząc o normalnym funkcjonowaniu szkoły miałem na myśli taki przebieg owej ewolucji, który nie stawiałby nauczycieli i uczniów wobec chaosu i bałaganu. Na tych łamach chyba nikogo nie muszę uświadamiać, jak wyglądała minioną reformą programowa w szkole podstawowej. Chlubnym wyjątkiem

(na który powoływała się oczywiście szanowna Polemistka) było tutaj nauczanie początkowe.

Odnosnie reform strukturalnych, wizji zbiorowości, tudzież innych eksperymentów, które od dziesięcioleci utrzymują polską szkołę w stanie permanentnej reformy, czuję się także zwolniony z procesu dowodowego. Nie uważam tego wcale za swoją manierę — jak ujęła to p. Rybarczyk. Po prostu ta „oświatowa historia błędów i wypaczeń” obrośla już wystarczająco udokumentowaną literaturą krytyczną. (W swoim tekście powoływałem się na opracowanie S. Bortnowskiego „Spór ze szkołą”). Obstawiam więc przy stwierdzeniu (i nie jestem w nim odosobniony), że u progu lat osiemdziesiątych nasza szkoła nie była przygotowana do wprowadzenia reformy programowej.

Nie poradzę nic także na moje czarnowidztwo w kwestii jakości przyszłych kadr w szkolnictwie. Owszem, pocieszająca jest statystyka dotycząca malejącej liczby osób bez kwalifikacji zatrudnionych w ostatnich latach. Nie jest jednak tajemnicą fakt, że idzie wyż demograficzny, a w planowaniu liczby miejsc potrzebnych na uczelniach pedagogicznych popełniono błąd. W efekcie wytworzy się w najbliższych latach poważna luka między podażą a popytem na nauczycieli, która — niestety — spowoduje załamanie się wspomnianej statystyki. Pisano już o tym niejednokrotnie (m. in. W. Czubałowa w „Dzienniku Polskim”) — bynajmniej nie „wróżąc z fusów”.

Co do „widma kontroli”, za które zdrowo mi się dostało, też należy się wyjaśnienie. Nie znalazło się w moim artykule stwierdzenie, jakobyśmy w oświacie „cierpieli na nadmiar kontroli”. Chodziło mi o sam mechanizm, nie o częstotliwość. I zapewne nie o takie kontrole, o jakich w „Głosie” była mowa. Na poziomie rozliczania nauczyciela podważałem sensowność oceniania jego pracy na podstawie wizytowanych lekcji. Uważam, że taka ocena nie jest miarodajna, a w praktyce często wkradają się do niej czynniki — powiedzmy — „pozalekcyjne”. Przedstawiłem się też jako zwolennik metodyków a nie wizytatorów.

Nieprawdą jest także jakoby twierdził, że „zdobycie specjalizacji jest formą kontroli nad nauczycielem” (które to sformułowanie — co zrozumiałe — rozbawiło p. Rybarczyk). Uważam natomiast za formę kontroli obligatoryjność niektórych kursów i przeszkoleń (zdobywanie stopni specjalizacji, jak wiadomo, nie jest obowiązkiem nauczyciela). Nie znaczy to, oczywiście, że podważam ich jakość merytoryczną — co też mi przypisywano. Znowu chodzi o coś innego. Sądzę, że nie można domagać się wzrostu prestiżu zawodu nauczyciela, jeżeli wyższe studia pedagogiczne MOiW uznaje za nieprzygotowujące do zawodu. A świadczą o tym nie tylko oficjalne wypowiedzi, ale i opisywana przeze mnie praktyka obowiązkowego dokształcania

pedagogicznego magistrów pedagogów. Moje wołanie o ochronę młodego nauczyciela uważa p. Rybarczyk za bezzasadne twierdzenie: „Dobrze, że polscy nauczyciele mają 18, a nie 28 godzin dydaktycznych w tygodniu”. Ale to tylko teoria. W praktyce (zwłaszcza na wsi) młody nauczyciel jest często obciążony 28 (żeby tylko) godzinami, wraz z obowiązkiem dalszego dokształcania (że o innych obowiązkach nie wspomnę). Właśnie to rodzi działania pozorne na wszystkich frontach już u progu pracy zawodowej.

Epitafium to forma pożegnania. Taka była też wymowa mojego artykułu. Uważam, że czas jest sprzyjający pożegnaniu „szkoły pozorów”. Aby rozpocząć odnowę, trzeba jednak uświadomić sobie, co jest złego w szkole i gdzie tkwią zła korzenie (działań pozornych przeciw szkole nie wymyśliła). Nie było więc moim celem (sąmym w sobie) „negowanie wszystkiego”, ani też „zajadanie krytykanctwo”. O czym informuję — w obronie własnej i w formie zaproszenia do dyskusji — czytelników „Głosu” i szanowną Polemistkę.

PIOTR LEGUTKO

1. Polecam art. K. Baranowicza „Falstart” w „Polityce” nr 35.

Proszę o wydrukowanie powyższego artykułu, lecz tylko jeżeli będzie to możliwe w całości. W innej formie (fragmenty, skróty) proszę tego nie czynić. Jednocześnie — w razie kontynuacji polemiki — chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że moje nazwisko się nie odmienia.

OD AUTORKI:

Z prawdziwą radością przyjmuję odpowiedź p. Legutko na mój polemiczny artykuł. Nic też nie stoi na przeszkodzie, aby w całości ukazał się na łamach „Głosu”. Byłoby to możliwe także wówczas, gdyby p. Legutko potraktował moją wypowiedź bardziej krytycznie, drapieżnie. I przyznam, że trochę mi tego brakuje.

Nie bardzo rozumiem, dlaczego p. Legutko wyraziwszy dość klarownie swoje poglądy i intencje w artykule „Epitafium dla szkoły pozorów”, postanowił się bronić, wszak nie zarzucałam Mu złej woli; starałam się tylko rzucić kilka faktów, które przeczą zawartym w artykule opiniom i ocenom. I fakty niech się bronią same. Uważam więc, że p. Legutko niepotrzebnie się tłumaczy, co osiągnąć chciał. To, co napisał, wystarczy.

Nie dzieli nas — mnie i Autora „Epitafium” — pogląd, że szkoła polska połowy lat osiemdziesiątych znalazła się w wyjątkowo kłopotliwej sytuacji, że pracuje w trudnych warunkach. Także i to, że bolączki i dylematy naszego szkolnictwa są nierozdzielnie związane z ogólniejszą chorobą kryzysową — tak w sferze bazy, jak i nadbudowy. Czyli — w punkcie wyjścia jesteśmy razem. Ale dalej — już nie. Różnice tkwią głównie w metodzie.

Twierdzę — po pierwsze — że stawiane w publikacjach zarzuty — wszystko jedno komu — trzeba solidnie udowodnić. A tego akurat w tekście p. Legutko nie znalazłam. Po drugie — skomasowanie w jednym tekście wyłącznie braków i nieudokumentowanych w dodatku zarzutów (jak choćby ten, że „w 40 lat po oficjalnej likwidacji analfabetyzmu nasze szkoły wciąż produkują analfabety, tyle, że wyższego rzędu. Trudno bowiem inaczej nazwać tego, kto u progu XXI wieku wchodzi w życie społeczeństwa jedynie z umiejętnością czytania (sylabizowania), pisania (nieortograficznego) i prostych rachunków” — sugerując, iż szkoła jest funta klaków warta i nic w niej dobrego się nie dzieje. A to jest po prostu nieprawda.

Różnimy się także w rozpoznaniu przyczyn. Nie wszystkie tkwią w nieudolności

władzy szkolnej i ludzkiej głupocie, choć niektóre na pewno tak. Staralam się tę tezę możliwie rzetelnie, jak na artykuł publicystyczny, uzasadnić.

To prawda, że nigdy w przeszłości, a także i teraz, nie było odpowiednich warunków do przeprowadzania reform. To było i jest oczywiste. Tylko co z tego faktu wynika? Czy należy całe następne dziesięciolecie stać w miejscu? To dylemat, przed którym stają wszystkie kraje — i biedne, i bogate.

Podobnie jest z kadrami, choć akurat w tej dziedzinie błędy i wypaczenia tkwią nie w samym kształceniu (większej lub mniejszej liczby) kandydatów do zawodu, lecz w sferze ekonomicznej oświaty, konkretnie w placach.

W tej sprawie krążą ciągle mity, upowszechniane chętnie przez środki masowego przekazu. Mianowicie, zarzuca się resortom oświaty i nauki, że kształcą za mało. Tymczasem prawda jest taka, że kształcenie, a zatrudnienie to dwie różne sprawy. Nie wystarczy wykształcić specjalistów, aby ich mieć w szkołach. Braki kadrowe nie są cechą specyficzną szkoły lat osiemdziesiątych. Istniały zawsze, a wyżej tylko je pogłębiały. A istniały dlatego, że zaledwie połowa absolwentów szkół kształcących nauczycieli podejmowała pracę w oświacie. I było tak również wtedy, gdy istniały licea pedagogiczne, których absolwenci również w 50 proc. podejmowali pracę poza wyuczonym zawodem. Z przyczyn wyłącznych placowych.

Lata osiemdziesiąte niezym się więc od tamtych nie różnią, skoro średnia plac nauczycieli jest niższa niż w gospodarce uspołecznionej — w porównywalnej grupie pracowników. I to nie my, dziennikarze, mamy zasługi w obronie nauczycieli, lecz przede wszystkim Związek Nauczycielstwa Polskiego, który toczy ostre, i kończone kolejnymi zdobyczami boje o rzeczywiste zrównanie plac nauczycielskich z placami pracowników inżynieryjno-technicznych.

Powiększanie młodym wymiaru godzin dydaktycznych np. do 28, czego również nie popieram, nie jest jednak regułą. Dotyczy szkół małych, niezbiornych, zwykle we wsiach i na terenach słabo zaludnionych. Tam często nie ma innego wyjścia, jak zatrudnienie jednego lub dwóch nauczycieli. Choć bywa przecież i tak, że dwie nauczycielki uczą łącznie 15 dzieci, na co nas nie stać. Ale to także konieczność, nietypowa sytuacja dla polskiej oświaty.

A propos zbiorowości. Jest ona jednym dobrym, mądrym rozwiązaniem, naturalnie w stosunku do klas starszych szkoły podstawowej. Wszystkie kraje wysoko rozwinięte mają ten problem dawno za sobą. Mamy tu do czynienia z alternatywą: albo dowieźć do wysoko zorganizowanej szkoły z kadrami specjalistów i zapewnić dzieciom większym odpowiedni poziom nauki, albo pozostawić je aż do ósmej klasy w małej szkółce, gdzie będzie uczył nauczyciel „od wszystkiego”. Idealnego rozwiązania, jak chcą niektórzy, tutaj nie ma. Niestety, ciągle u nas zbiorowość kojarzy się z reformą strukturalną, a przecież to dwie różne sprawy.

A na koniec. W wielu krajach bogatych — normą w szkole podstawowej jest 28 godzin pracy tygodniowo i nikt nad tym szat nie rozdiera. Więc dobrze, że polscy nauczyciele mają 18, a nie więcej godzin dydaktycznych w tygodniu. Ponieważ za całą resztę ponad 18 się płaci i to znacznie wyżej niż np. na Węgrzech, gdzie sklepowe półki uginają się od atrakcyjnych towarów, choć u nas akurat nie.

MARIA RYBARCZYK

## CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

### JAK TO BYŁO PRZED WOJNĄ?

Miedawno obchodzona rocznica 80-lecia istnienia Związku Nauczycielstwa Polskiego skłoniła mnie do napisania wspomnień na temat nauczycielskich konferencji rejonowych przed wojną. Konferencje te bowiem spełniały rolę nie tylko dydaktyczno-pedagogiczną, lecz również, w znacznej mierze, kulturalno-towarzyską.

Konferencja rejonowa zajmowała specjalne miejsce w życiu szkoły i poszczególnych nauczycieli. Było ich w ciągu roku przeważnie cztery. Już z góry planowało się kolejność ich odbywania i to nie tylko na bieżący rok szkolny, ale i następny. Przewidywano miejscowość, przedmioty lekcyjne, nauczycieli prowadzących lekcje i ewentualnie tematykę. Zainteresowane szkoły przygotowywały się do tego spotkania z największą troską i starannością.

Odnawiano całe zaplecza szkolne (sale lekcyjne, mieszkania nauczycielskie, otoczenie szkoły, boiska, ogrody, a nawet zabudowania gospodarcze), z niezwykłą starannością zwracano uwagę na metody i wyniki nauczania, na higienę osobistą uczniów itp.

Chętnie odbywano też konferencje rejonowe w szkołach, w których pracowali nauczyciele przed tzw. egzaminem praktycznym. Wówczas konferencja rejonowa spełniała rolę sprawdzianu przed mającym nastąpić egzaminem praktycznym.

Każdy z nauczycieli biorących udział w konferencji otrzymał z gminy pewną kwotę, którą — przyjętym zwyczajem — dawał szkole — gospodarzowi spotkania.

Trzeba też było pomyśleć o zabawie, o życiu towarzyskim. Tu przydały się umiejętności muzyczne, bowiem nauczyciele przedwojenni, którzy przeważnie kończyli tzw. 5-letnie seminaria nauczycielskie, w toku kształcenia uczyli się grać na jakimś

instrumencie, przeważnie na skrzypcach, rzadziej na pianinie czy trąbce. Ta umiejętność ułatwiała więc, między innymi, życie towarzyskie konferencji.

A jak przedstawiał się jej przebieg? O godz. 9.00 rozpoczynały się kolejne dwie lekcje pokazowe. Potem referat specjalistyczny, nawiązujący do przedmiotu lekcji i dyskusja. Następnie podanie aktualnych wiadomości dydaktyczno-pedagogicznych oraz politycznych. Wreszcie komunikaty związkowe.

W każdym przypadku, oficjalna część konferencji musiała się kończyć o godz. 13. Potem obiad. Powiem krótko: królewski obiad z dodatkami, wprowadzającymi wesoły nastrój i zdrowy humor. Muzyka na razie z płyt lub radiowa.

Po małej przerwie, w toku, której uczestnicy zwiędzali otoczenie, zaczynała się właściwa część towarzyska — a więc najpierw zawody nauczycielskie między szkolne, najczęściej w siatkówkę (zimną) w tenisa stołowego, gra w szachy lub karty). Po podwieczorku zaczynały się tańce i śpiewy przy muzyce. Bawili się wszyscy i starzy, i młodzi, jak była rodzina. Konferencja kończyła się po kolacji. Nikt z uczestników nie odważyłby się wyjść wcześniej, gdyż byłaby to obraza gospodarzy i w ogóle całego grona nauczycielskiego.

Ostatnia konferencja rejonowa przed wojną, w której uczestniczyłem odbyła się w czerwcu 1939 roku, tuż przed wybuchem wojny w miejscowości przygranicznej Mnichowice k. Braliną byłego powiatu kępińskiego. Trochę nietypowa, bo w powiększonym składzie — dwóch rejonów konferencyjnych: gminy Reszów oraz gminy Bralin. A były to czasy szczególne — tuż przed wybuchem wojny, w pasie przygranicznym, w środowisku w znacznej mierze zamieszkałym przez element niemiecki. Po drugiej stronie granicy budowano fortyfikacje. Nauczyciele i inni działacze społeczni otrzymali już instrukcje ewakuacyjne, a niektórzy byli zmobilizowani.

W takiej atmosferze — podniecenia wojennego odbywała się konferencja. Szkoła jednoklasowa, gospodarz dwoił się i troił, by wszystkim zadowolić. Część oficjalna trwała krótko... A potem zabawa przy dobrej muzyce. Wszyscy mieli humor, wszyscy wierzyli w zwycięstwo.

Wkrótce przyszła długa noc okupacji hitlerowskiej. Wywalczonej wolności wielu z uczestników ostatniej związkowej konferencji rejonowej nie doczekało.

A może coś ze stylu dawnych spotkań warto zrobić dziś?

WŁADYSŁAW SPIKOWSKI  
emerytowany prof. szk. śr.

Prezentowana praca pochodzi z Konkursu Historycznego ZNP zorganizowanego z okazji 40 rocznicy Polski Ludowej.

Poznajemy jeszcze jeden życiorys nauczycielki. Wiele osób mogłoby podpisać się pod tą wypowiedzią, w której powtarzającym się motywem jest mozolna nauka i praca oraz wzrastająca świadomość odpowiedzialności za wykonywany zawód, dzieci i szkołę.

# TAK SOBIE WYBRAŁAM



Moja własna „księgę przeszłości” otwieram z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony jest to obawa przed rozrachunkiem z sobą i pytaniem, czy minione lata potrafiłam wykorzystać z pożytkiem nie tylko dla siebie.

Moje „dzień” zaczęło się dość dawno. W 1947 roku przyszedł na świat w niewielkim pokoju na poddaszu jednego ze starych domów w Gliwicach. Był to początek planu 3-letniego, a więc odbudowa i rozbudowa gospodarki naszego kraju. Z pracy umysłu i ręką całego narodu odradzało się nasze państwo. Być może dlatego mój dziadek zaproponował, aby nadać mi imię, które znaczy „odrodzona”.

Rodzice stworzyli w naszym domu atmosferę ciepła i troski o nasz, tj. młodszego brata i mój spokój. Mama nie pracowała zawodowo, zajęła się naszym wychowaniem, podobnie jak wiele innych matek. Żyliśmy skromnie, ale jak dobrze było wracać ze szkoły do domu, w którym mama czekała z obiadem! Nie nosiłam nigdy na szyi fasonki, z kluczem, nie znałam uczucia leku przed wejściem do pustego mieszkania. Wiedziałam, że po występie na jakiejś uroczystości szkolnej, wśród wielu okłasków usłysze oklaski mojej mamy. To było tak ważne...

Wiele podobnych refleksji snuje mi się teraz po słowie „a przecież szukam w pamięci innego momentu, tego który był punktem wyjścia do mojego przyszłego zawodu.

Kwalifikacje zawodowe — te zdobywa się w trakcie praktyki pedagogicznej, wcześniej jednak potrzebny jest fundament czyli kwalifikacje naukowo-pedagogiczne.

Szukając początku drogi zawodowej, wróciłam pamięcią wiele lat wstecz.

Był rok 1954. Zostałam uczennicą klasy pierwszej SP nr 2 w Gliwicach. Bardzo lubiłam swoją szkołę, a nade wszystko wychowawczynię, która swym podejściem do nas, niesfornych uczniów, porwała mnie i z biegiem lat zafascynowała zawodem nauczyciela. Pewnego dnia, po powrocie z lekcji oznajmiłam rodzicom z całą dziecięcą powagą, że zostanę nauczycielką.

Wtedy już wybrałam, podjęłam decyzję, której nigdy potem nie „zdradziłam”. Swoje kwalifikacje zaczęłam „zdobywać” już wtedy. Każda przerwa między lekcjami również była nauką. Nasza pani nie tylko na lekcjach była z nami. Pamiętam do dziś wspólne „klasowe” śniadania. Każde z nas nosiło ładną serwetkę, którą rozkładało na ławce i zaczęliśmy jeść. Pani uczyła nas przy okazji, jak należy siedzieć przy jedzeniu i wielu innych drobnych ni-by, ale jakże ważnych rzeczy.

Takiej wychowawczyni nie spotkałam już nigdy potem. Ona żyła z nami, a nie obok nas. Postawa mojej nauczycielki stała się dla mnie wzorem w przyszłości. Ale czy potrafiłam to wszystko wprowadzić w życie? W każdym razie bardzo chciałam. Okazało się, że to nie takie proste — z różnych powodów.

Po ukończeniu podstawówki chciałam uczyć się dalej w liceum pedagogicznym, na co rodzice nie wyrazili zgody. Byłam zaskoczona, bo przecież w naszym domu mówiło się o zawodzie nauczycielskim z szacunkiem. Poradzili mi, abym kontynuowała naukę w liceum ogólnokształcącym i zastanowiła się dobrze, bo zawód, który wybrałam, należy do trudnych i bardzo odpowiedzialnych. Kolejna rozmowa z rodzicami (przed maturą) zakończyła się zdaniem wypowiedzianym przez mamę: „Cieszę się, że nie zmieniłaś decyzji, ja też marzyłam o tym, aby zostać nauczycielką, ale wojna...”

Po maturze — Studium Nauczycielskie. Nauka i jednocześnie praca w ZMS, gdzie sprawdziłam się jako organizator. To jest nauczycielowi bardzo potrzebne. Dwa lata przygotowania do zawodu to niewiele, to okres przygotowawczy. Brak i niedociągnięcia miały dopiero wypłynąć. Nadszedł okres praktyki pedagogicznej. Okazało się wtedy, że czeka mnie prawdziwa niespodzianka: praktyka w „mojej” byłej szkole podstawowej.

Bałam się i jednocześnie cieszyłam. To była ta sama, moja stara szkoła. Skromny budynek na zewnątrz, niewielki i ciasny wewnątrz wydał mi się teraz, kiedy dorosłam, jeszcze mniejszy, ale nadal ciepły i przytulny. Prawie wszystko było tam takie samo, tablice, ławki, wielu moich nauczycieli, tylko naszej wspaniałej wychowawczyni tam już nie zastałam.

Dopiero wtedy, na praktyce, mogłam się przekonać, w jak trudnych warunkach pracowali nasi nauczyciele. Wcześniej o tym nie pomyślałam. Nie zdawałam sobie z tego sprawy. W mojej szkole nie było wspaniałe wyposażonych pracowni, nie było pięknej sali gimnastycznej, ale niewielki barak na podwórku. Tam odbywały się lekcje gimnastyki, które uwielbialiśmy (często porównując te lekcje z wychowaniem fizycznym moich córek!). Po ukończeniu SN podjęłam swoją pierwszą pracę.

Pierwsza konferencja, nowe koleżanki i przydział czynności. Śpiew. Dużo godzin śpiewu, jak dużo, że mój przedmiot — język polski — zginął w tłumie nut. Nie potrafiłam grać na żadnym instrumencie. Dowiedziałam się, że nauczyciel powinien umieć nauczyć każdego przedmiotu, więc się starałam. Z pomocą przyszli mi grający uczniowie. Potem konspekty. Wiele konspektów (uczyłam w klasach „a”). Otrzymałam też wychowawstwo i klasy — z czego byłam dumna, nie bałam się, bo nauczania początkowego nauczyli mnie wspaniali profesor. Pamiętam, co kiedyś nam powiedział na temat pracy nauczyciela. Porównał ją z pracą rzeźbiarza i dodał, że artysta może się pomylić, bo kształtuje swoje dzieło, po raz wtóry, ale nauczyciel pomylić się nie może i nie powinien.

Praca w mojej klasie dała mi wiele satysfakcji. Środowisko w którym pracowałam było typowo śląskie, dzieci posługujące się gwara na przerwach i przy odpowiedzi na lekcji. Nie zwalczałam gwary, ale cierpliwie uczyłam języka literackiego. Rezultaty widziałam już po kilku miesiącach. Byłam z moimi dziećmi przez cały czas ich pobytu w szkole. Ze mną, gdzieś wewnątrz była moja pierwsza wychowawczyni. Teraz ja siedziałam na dużej przerwie z dziećmi w klasie i wspólnie jedliśmy śniadanie (na serwetkach), historia się powtórzyła... Różniły się jednak śniadania przynieszone przez „moje” dzieci od tych naszych sprzed 30 lat. To dobrze, tak przecież miało być.

Po pewnym czasie zaczęłam coraz częściej dochodzić do wniosku, że mało umiem, momentami czułam się zawiedziona. Jak bardzo byłam zdenerwowana przed pierwszym oficjalnym spotkaniem z rodzicami. Kiedy zwracałam się po radę do starszych koleżanek ze zdumieniem stwierdziłam, że „strzeżę” swoich doświadczeń i niechętnie odkrywając rąbką tajemnicy zawodowej. Co prawda, wyznaczono mi z góry koleżankę — opiekunkę, ale do dziś nie wiem, na czym ta opieka miała polegać.

Moja „przyjaciółka” stała się biblioteka pedagogiczna — wybrałam doskonale. Tam znalazłam również wskazówki do pracy z

harcercami. Pomagali mi wiele moi rodzice — byli harcerze — zwłaszcza tato, pomógł mi też moja praca w ZMS. Początkowo chętnych do wstąpienia w szeregi harcerskie było niewiele, ale po roku było nas już sporo.

Po trzech latach pracy — egzamin kwalifikacyjny. Okulałam się z lektur, których znajomość była niezbędna, i o które wcale mnie nie zapytano. Jeżeli mam być szczerą, to stale zadaję sobie pytanie: komu były potrzebne te przygotowane lekcje i „obkute” lektury?! Zainteresowano się konspektami — tak, to jest konieczne dla początkującego nauczyciela. Przywykłam do tego i długo, przez 16 lat jeszcze, przygotowywałam sobie plan lekcji.

Kwalifikacje zawodowe podnosiłam z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc. Były sukcesy, o których nikt nie mówił i porażki, na które chętnie zwracano uwagę. Miałam chwile zwątpienia, ale mijały, gdy wchodziłam do klasy, do moich uczniów. To oni stali się dla mnie prawdziwym zwierciadłem. Patrzyłam i słuchałam ich uważnie — wyciągałam wnioski.

Po 9 latach pracy los się do mnie uśmiechnął. Otrzymałam skierowanie na tzw. rok zerowy, przygotowujący do studiów, a potem zawiadomienie, że zostałam przyjęta, że Uniwersytet Śląski stał się i moją uczelnią.

Byłam już mężatka, miałam dwoje dzieci. Wiedziałam, że w mojej sytuacji ciężar obowiązków domowych będzie spoczywał przede wszystkim na mężu. Zaryzykowałam. Odtąd przez 4 lata dzieliłam swoje życie między dom, pracę zawodową i naukę. Starsza córka (miała wtedy 7 lat) — z kluczykiem na szyi odprowadzała i przynosiła młodszą, czteroletnią, z przedszkola.

Ja po pracy goniłam do bibliotek lub czytelni. Kiedy wracałam do domu, dzieci już spały. Wszystko dobrze się układało, bo nie byłam sama. Był ze mną mój mąż. Czas płynął szybko. Egzaminy zdawałam na bieżąco. Starałam się mocno trzymać raz ustalonego planu, systematycznie pracować, bo tylko w taki sposób mogłam wszystkiemu podołać. Moja własna nauka odbywała się w godzinach nocnych — od 23.00.

Zmieniłam miejsce pracy — bliżej domu. Zyskałam tym samym czas, który uprzednio traciłam na dojazdy. Rzadko korzystałam z urlołów, jakie mi przysługiwały — wiedziałam, że ktoś musi mnie wtedy zastępować, a chętnych było niewiele. Otrzymałam w mojej „nowej” szkole wychowawstwo klasy III. Polubiłam moje dzieci z wzajemnością. Cieszyły się wspólnie ze mną z każdego zdanego egzaminu. Było ciężko, ale przecież nie tylko mnie...

Potem wybór tematu pracy magisterskiej — poezja Baczyńskiego. Jego twórczość dawno mnie zachwycała. Pracę pisałam z przyjemnością. Oczywiście pisanie odbywało się nocami, w kuchni, dwa małe pokoje były zajęte przez rodzinę, ale i to miało swój urok, choć było uciążliwe. Czasami, nocą, odezwał się telefon — to dzwonił mój tato, aby dać mi znak, że też nie śpi, żeby było mi raźniej.

Nie byłam sama. Jak to dobrze mieć wokół siebie ludzi życzliwych. Czasem jedno słowo, jeden serdeczny gest dodaje siły i chęci nie tylko do pracy, często do życia. Miałam okazję przekonać się o tym.

Na obronę pracy zdecydowałam się w maju 1980 r. i wzięłam dłuższy urlop. Już się spieszyłam, bo zaczęłam tracić siły. 23 maja zdałam ostatni egzamin, za cztery dni — obrona.

To był piękny, słoneczny, majowy dzień. Jeden z tych, o których się mówi: szczęśliwy. Oto za kilka godzin zamknie się kolejny rozdział w moim życiu. Zebrała się komisja, w skład której weszli ludzie, których nazwiska wymawiam zawsze z szacunkiem, zresztą nie tylko ja. Potem obrona i słowa, które wynagradzają trud czterech lat. Przyspieszone bicie serca, gratulacje, podziękowania i... koniec, koniec mozolnych i równocześnie pięknych lat nauki.

Na zajęcia seminaryjne pojechałam jeszcze raz, ale już tylko po to, aby pożegnać koleżanki, podzielić się z nimi swoją radością i podziękować im za wspólnie przebytą drogę. Ukończyłam swoje studia o miesiąc wcześniej, dzięki wsparciu prowadzącej pani doktor, dzięki słowom otuchy, jakie od niej słyszałam i dużym wymaganiom, jakie przed nami stawiała. To dopingowało. Potrafiła nas wszystkich przy tym obdarzyć wielką serdecznością. Dzięki jej za to!

28 maja byłam już w pracy. Koleżanki przywitały mnie gratulacjami i ogromną(!) wiązanką tulipanów. Moi wychowankowie, odświeżenie ubrani, spotkali mnie już na progu klasy hucznym radosnym „sto lat”.

W czerwcu starsza córka otrzymała promocję do klasy VI, a młodsza do trzeciej. Na ich świadectwach były piątki. Wszyscy byliśmy z siebie dumni. Ja — z mojej rodziny, z moich dzieci, które stały się bardzo samodzielne i jakoś mi wydoroślały...

Wiele się nauczyłam od moich wykładowców, wiele z książek i bardzo dużo nauczyło mnie życie. Podniosłam i uzupełniłam swoje kwalifikacje zawodowe, nabrałam nieco pewności siebie, zaczęłam inaczej patrzeć na szkołę, na ludzi tych, którzy mnie otaczają i z którymi pracuję. Wyraźnie zauważyłam braki i niedociągnięcia w naszej pracy, ale cóż z tego — mogłam je tylko zauważać.

W swojej pracy stale jeszcze odkrywam wiele niedostatków. Czy wystarczy lat życia i pracy, żeby we wszystkim być na bieżąco? Chyba nie. Nauka zbyt szybko posuwa się naprzód, a czasu jest coraz mniej. Minione lata pracy z dziećmi nauczyły mnie, że warto dać z siebie wszystko. Dzieci potrafią być wdzięczne, jeżeli nie od razu, to po kilku latach. Do dziś otrzymuję od byłych uczniów dowody pamięci. Byłam też na spotkaniu, które urządziła jedna z moich byłych klas po pięciu latach od ukończenia „podstawówki”. Nie poznałam wielu z nich.

Kiedyś ofiarowałam im serce, dziś oni ukłonem, uśmiechem i miłymi słowami wynagradzają mi moją pracę. Uczyłam ich przede wszystkim uczciwości i rzetelnej pracy — tak, jak kiedyś uczyli mnie tego mi Rodzice i moja Wychowawczyni.

(nazwisko i adres znane redakcji)  
„KORWETA”

# ROZTERKI PREZESA

Nie był zachwycony tą wizytą. Bo cóż, on, prezes raptiem od czterech miesięcy, może powiedzieć o pracy oddziału. No, ale skoro już tak się uparliśmy, pokaże nam to i owo. Proszę bardzo. Nie ma co ukrywać, problemów jest więcej niż mógł przypuszczać. Oddział ZNP w Nowym Dworze Mazowieckim liczy około pięciuset członków, w piętnastu ogniskach na ośmiuset pracowników oświaty, łącznie z emerytami. Jest to największa, a przy tym najbardziej rozwinięta organizacja związkowa w mieście, bo choć w takiej np. „Pollenie” pracuje kilka tysięcy osób, a do tamtejszego związku zawodowego należy niewielu, ale to przemysł, zawsze im dyrektor coś odpali. A tu? W oświacie każdy się tylko ogląda, na czym by jeszcze zaoszczędzić.

Więc prezes Mikołajewski zastanawia się, czy dobrze zrobił przyjmując te nowe obowiązki. Dla niego akurat całkiem nowe, bo poprzednio w ZNP był, owszem, zarejestrowany jak wielu innych statystycznych członków, ale specjalnie się nie udzielał. „Udzielił się” na ostatnim spotkaniu sprawozdawczo-wyborczym no i... wpadł. Po uszy, bo jeszcze został koordynatorem dla sąsiednich oddziałów, które nie mają prezesa na etacie. On akurat jest oddelegowany. Sam twierdzi, że wszystkiego nie da się upilnować przychodząc społecznie do oddziału na kilka godzin w tygodniu. Poprzedni zarząd w Nowym Dworze pracował społecznie. Dopiero teraz walczyli sobie etat. Mają koordynować pracę oddziałów w Czosnowie, Lomiankach, Skrzyszewie, Zakroczymiu.

Prezes Ryszard Mikołajewski, nauczyciel zajęć praktyczno-technicznych w Szkole Podstawowej im. Obrońców Modlina w Modlinie-Twierdzy (notabene Modlin jest dziś dzielnicą Nowego Dworu) jeśli już jest w tym Związku, chciałby coś robić. To „coś” jest bardzo konkretnej natury. Na początek udało mu się uzyskać od naczelnika miasta pokój dla oddziału. Ciasny, bo ciasny, ale wiasny. Na czwartym piętrze w urzędzie miasta, w samym centrum, każdemu po drodze.

Oddział ZNP w Nowym Dworze Mazowieckim ma więc nowego, młodego, raptem dziesięć lat w zawodzie prezesa i pokój do swej wyłącznej dyspozycji. Ma także moc problemów, z którymi nowo wybrany zarząd będzie sobie musiał poradzić. Prezes już poprzedniał wszystkim działki, za które będą rozliczani, żeby odpowiedzialność się nie rozmyła. Z tym, że prezes, choć młody, hołduje starej dobrej, sprawdzanej nieraz zasadzie, że pańskie oko konia tuczy i już na początku kadencji postanowił sobie być w ogniskach. Żeby wiedzieć co w trawie piszczy. Chce poznać nie tylko sprawy, ale i ludzi. Przekonać się, na kogo można liczyć. Kto choć trochę jest aktywny, podziałalby, ale się wstydzi, brak mu bodźca, czy czegoś tam jeszcze. Prezes zdaje sobie świetnie sprawę z tego prostego faktu, że sam — nawet z najsprawniejszym zarządem — niewiele wskóra, jeśli zainteresowanie środowiska tym, co się dzieje w Związku, będzie niewielkie lub zgoła żadne, jak do tej pory. Ma już pewne plany co zrobić, by to śpiące nieco środowisko rozruszać, ale o tym za chwilę. Ma też trochę entuzjazmu i całą tonę obaw, czy podola...

Na brak spraw do załatwienia, najlepiej od ręki, narzekać nie może. Najtrudniejsze, zajmujące mnóstwo czasu, są interwencje w przypadkach indywidualnych skarg. Szybciej udało mu się załatwić pokój dla oddziału niż czyjaś sprawę, wymagającą wielu spotkań, rozmów, znajomości prze-

pisów prawnych. Na szczęście o tutejszym inspektorze oświaty, wieloletnim nauczycielu Józefie Kisielu — można mówić tylko dobrze. Tę tak dobrą opinię o inspektorze słyszę później jeszcze wielokrotnie od nauczycieli: wyrozumieli, zawsze ma czas, by z każdym porozmawiać, przepisy stara się interpretować tak, by nie skrzywdzić człowieka. Rzadko jest okazja by tyle dobrego usłyszeć o jakiejś władzy jeszcze za jej rządów. W tej metodzie pracy inspektora chyba jest coś, co warto upowszechnić...

Z jakimi sprawami ludzie przychodzą do oddziału? — Najlepiej gdy opowiem kilka ostatnich — mówi prezes Mikołajewski. I dodaje, że pomagają wszystkim, nie zaglądając do akt, czy ktoś akurat należy, czy



W tym małym, raptiem siedmiometrowym rosoobowa rodzina nauczycielki. Choć trochę kszke marzenie. Kiedy się spełni?

nie należy do Związku. Jeśli ktoś się zwraca do nas o pomoc musi ją otrzymać, albo chociaż wyjaśnienie dlaczego tej czy tamtej sprawy nie udało się załatwić. Właśnie wczoraj interweniował u dyrektorki przedszkola, która odmówiła nauczycielce przyjęcia dziecka. Po rozmowie zostało jednak przyjęte. Okazało się przy tym, że zainteresowana nie złożyła podania o przyjęcie dziecka; zrezygnowała po ustnej odmowie i przyszyła prosić o pomoc.

Inna sprawa. Wprowadzono dodatek dla ludzi, którzy mimo, że osiągnęli już staż emerytalny rezygnują z prawa do odpoczynku i pracują nadal. Przepis jest nieprecyzyjny, można go różnie interpretować i tak się dzieje. Nauczycielka pracuje od trzydziestu trzech lat, jednak dodatek otrzymywała tylko za dwa, a nie za trzy, jak naszym zdaniem jej się należy.

Dwa lata temu przepis ten został wprowadzony. Przegrała sprawę w Sądzie Pracy, bowiem w zarządzeniu stoi, że mogą, lecz nie muszą otrzymywać ten dodatek. No, ale skoro już otrzymują, to chyba za wszystkie lata pracy ponad trzydziestkę?

Na ostatnim zebraniu związkowym ławinę wątpliwości wywołała sprawa wolnych sobót, w czasie których w szkołach mają być zorganizowane zajęcia dla uczniów. Dyrektorzy, by nie płacić nauczycielom za dodatkowe, jak by nie było zatrudnienie, na te wolne soboty przenoszą z tygodnia kółka przedmiotowe, które są

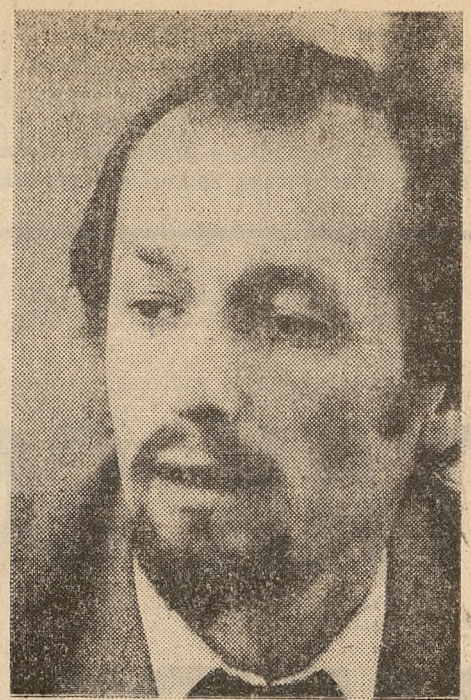
płatne. Na ogół nauczyciele się nie skarżą, ale to też nie jest całkiem w porządku...

Innym znów razem zawiąły do mnie nauczycielki z przedszkola z pytaniem, ile właściwie powinny mieć dzieci w oddziale. Szukam po zarządzeniach. Co roku jakaś zmiana. W 1982 r. grupy miały liczyć po 25 dzieci, w rok później do 30, a w dzienniku urzędowym MOiW z 7 III 1985 r. znajduję, że liczba dzieci w oddziale nie może być mniejsza niż 30. No i nie jest. Do każdego oddziału zapisanych jest po trzydzieści kilka. Co prawda, zawsze ktoś choruje, więc jest ich mniej, ale i tak ciasnota dokucza, choć z przedszkolami w Nowym Dworze Maz. nie jest jeszcze źle, bo oddano właśnie do użytku nową piękną placówkę na młodym nowodworskim osiedlu mieszkaniowym, sprzężoną łącznikiem gospodarczym ze szkołą podstawową dla uczniów klas początkowych. A niedługo oddane zostanie jeszcze jedno.

No i oczywiście mieszkania. Ludzie zwracają się do nas z prośbą o interwencję w spółdzielni. W Modlinie-Twierdzy tego problemu nie ma, większość nauczycieli mieszka, z racji zawodów współmałżonków, w lokalach służbowych, ale w samym Nowym Dworze już tak dobrze nie jest. Istnieje spółdzielnia z kolejką oczekujących od dawna członków. Kwaterunkowego budownictwa na dobrą sprawę nie ma. Można liczyć na coś z odzysku. I będziemy się starali załatwić, by mieszkania opuszczane przez nauczycieli pozostawały w oświacie. Będziemy też interweniowali w spółdzielni, ale tu muszę mieć bardzo dobre rozeznanie, czy warunki kwalifikują się naprawdę do przyspieszenia przydziału. Po prostu trzeba się przejść po domach i samemu przekonać, kto jak mieszka i komu naprawdę pomóc. To trzeba zobaczyć na własne oczy, bo na papierze różne rzeczy ludzie wypisują. Niekoniecznie prawdziwe.

Kol. Szakiel-Marcinkowska dyrektorka szkoły specjalnej, z mężem i dwójką małych dzieci mieszka w pokoiku siedmiometrowym. Może tam do niej zajrzemy?

Zajrzeliśmy. Rzeczywiście w małym mieszkaniu, około czterdziestometrowym w dodatku zagrzebionym mocno, mieszkają



Prezes Ryszard Mikołajewski: „...Ma trochę entuzjazmu i całą tonę obaw, czy podola...”

że ktoś miał gorsze niż ona warunki. Tylko na jakiej podstawie, skoro u niej do tej pory nikt nie był?... No właśnie, dobrze byłoby rozwiać te niebagatelne wątpliwości.

Prezes co prawda wyjaśnił mi, że usiłował interweniować w sprawie kol. Marcinkowskiej u zastępującej chorującego akurat Józefa Kisielia pani inspektor, ale ona z miejsca przedstawiła mu dwie inne, niecierpiące zwłoki sytuacje. Np. nie chcą stracić dojeżdżającej w tej chwili z Nasielska do pracy w Nowym Dworze nauczycielki przedszkola, potrafiącej grać na pianinie. Jeśli nie dostanie mieszkania — odejdzie. Już ją te dojazdy zmęczyły. Kogo wybrać — oto jest dylemat.

Ze spraw innych, bliższych ducha, prezes zamierza zintegrować miejscowe środowisko nauczycielskie wokół klubu, którego co prawda na razie jeszcze nie ma, ale nadzieje na własny lokal są coraz bliższe ziszczenia. Do budynku po byłej szkole specjalnej — notabene warunki, w jakich pracuje obecna, to temat na zupełnie samodzielny artykuł — wprowadzić się ma niedługo poradnia wychowawczo-zawodowa, a dwie sale przyznane mają być ZNP. Jedną zamierzają przeznaczyć dla kolegów emerytowanych, a drugą na klub nauczyciela. Przybyło sporo młodych pedagogów, nie znają się między sobą, jeśli nawet są organizowane jakieś imprezy, to w szkołach. Nie ma takiego miejsca, gdzie mogliby się spotykać ludzie ze wszystkich placówek. Chociażby taka impreza, jak ostatnia. Zorganizowali spotkanie pokoleń: nauczycieli, którzy w tym roku odeszli na emeryturę z tymi, którzy właśnie otrzymują mianowania. Przyszło około sześćdziesięciu osób, władze miasta. Starsi koledzy starali się przekazać młodym to, co najpiękniejsze w tej pracy. Jest w niej — mówili — przecież coś, co prawdziwego pedagoga trzyma w szkole — niezależnie od sytuacji materialnej. Lapidarnie ujęły to dwie zasłużone dla nowodworskiej oświaty nauczycielki: radość z kontaktów z dzieckiem i smutek listy płac. To pierwsze przeważało i u kol. Benigny Kołodziejkiej, organizatorki oświaty w powiecie Nowy Dwór Maz. i u Danuty Bonk — długoletniej dyrektorki szkoły w Modlinie-Twierdzy i Bolesława Sierociuka, który nie tylko wychowanków w szkole, ale i własną rodzinę potrafi zarazić tym bakcyłem. Może taka zachęta pozwoli młodym przetrzymać chwile trudności, załamań...

Aby było ich jak najmniej, prezes Mikołajewski poza apelami do prezesów ognisk i dyrektorów o otoczenie najmłodszych opieką, zwłaszcza tych, którym przypdzielano wychowawstwo, zamierza też zorganizować przy oddziale coś w rodzaju kółek samokształceniowych nauczycieli przedmiotów pokrewnych. W szkołach, co prawda, na ogół istnieją zespoły samokształceniowe, ale z praktyki wiadomo, że nie zawsze coś konkretnego poza okolicznościową notatką z tego wynika. Zajęcia w tych, nazwijmy je, kółkach muszą być przygotowane wręcz perfekcyjnie, żeby uczestniczący widzieli korzyść. Mają kilku świetnych pedagogów którzy już nawet zgodzili się takie zajęcia poprowadzić, ludzi, którzy nie tylko mają wiedzę, ale i potrafią ją przekazać, właśnie nauczyć uczyć. Chodzi o to, by odbywały się one we wzorowo prowadzonych pracowniach. Rolę oddziału prezes widzi jako aranżera i inspiratora takich spotkań...

## ULGI I SWIADCZENIA W CZASIE KURSÓW PRZYGOTOWAWCZYCH NA STUDIA ZAOCZNE

Zarząd Oddziału ZNP w Łomży zwraca się z uprzejmą prośbą o udzielenie odpowiedzi na następujące pytania:

Czy nauczycielowi, który został skierowany przez inspektora oświaty i wychowania oraz kuratorium na kurs przygotowujący do egzaminów na I rok studiów zaocznych przysługują urlop szkoleniowy, zwrot kosztów przejazdu z miejsca zamieszkania do miejscowości, w której ten kurs się odbywa, oraz czy przysługują diety i noclegi w czasie trzydniowych zajęć organizowanych przez IKN?

Czy nauczycielowi, który otrzymał skierowanie z kuratorium na I rok studiów zaocznych przysługują zwrot kosztów przejazdu, diety i noclegów w okresie egzaminów wstępnych.

Nadmieniam, że w okresie tych egzaminów uczelnie nie zapewniają żywienia i zakwaterowania.

Uchwała nr 179 Rady Ministrów w sprawie zasad udzielania nauczycielom urlopu na kształcenie się (Mon. Pol. nr 22 z 1982 r.) nie normuje spraw związanych z kursem przygotowawczym na I rok studiów zaocznych. W tym zakresie obowiązują nauczycieli przepisy uchwały nr 263 Rady Ministrów w sprawie podnoszenia kwalifikacji pracowników (Mon. Pol. nr 1 z 1983 r.). W tej uchwale też nie ma przepisu odnoszącego się wprost do sytuacji, natomiast w par. 12 ust. 2 znajdujemy stwierdzenie, że „zakład pracy może przyznać pracownikowi skierowanemu w celu podnoszenia kwalifikacji inne dodatkowe świadczenia, a w szczególności pokryć koszty podręczników i skryptów, materiałów szkoleniowych oraz udzielić dodatkowego urlopu szkoleniowego, a także przyznać nagrodę”. A więc pracodawca, który skierował nauczyciela na kurs przygotowawczy do egzaminu, może udzielić mu urlopu i pokryć koszty przejazdu,

diety i noclegów. Zwrot tych kosztów rozlicza się według zasad obowiązujących przy podróży służbowych na terenie kraju (rozliczanie delegacji).

Nauczycielom ubiegającym się o przyjęcie na studia w szkole wyższej przysługują (na podstawie udokumentowanych wniosków) płatne zwolnienie od pracy na czas niezbędny do załatwienia formalności związanych z przyjęciem na studia oraz na przystąpienie do egzaminów wstępnych w wymiarze 6 dni roboczych (łącznie). Tę kwestię reguluje uchwała nr 179 Rady Ministrów, cytowana wcześniej. Dalej w par. 10 ust. 1 i w par. 11 ust. 1 i 2, też uchwały czytamy, że zwrot kosztów przejazdu, bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie w czasie obowiązkowych sesji zaocznych i ryczałt na pokrycie kosztów odpłatnego zakwaterowania i wyżywienia w czasie obowiązkowych konsultacji — przysługują nauczycielom odbywającym studia wyższe oraz nauczycielom odbywającym naukę w zaocznych, wieczorowych studiach nauczycielskich albo studiach wychowania przedszkolnego.

A więc sprawa odpłatności w czasie egzaminów wstępnych jest pominięta „milczeniem” w uchwale nr 179 Rady Ministrów. I znów możemy sięgnąć do uchwały nr 263 Rady Ministrów, do par. 12 ust. 2, który cytowaliśmy na wstępie. W tym przypadku, pracodawca jeśli uzna za celowe, może przyznać te świadczenia w czasie trwania egzaminów.

Przypomnijmy, że przepisy uchwały nr 263 Rady Ministrów stosuje się do nauczycieli w zakresie niestandardnym odrębnie, czyli w uchwale nr 179 Rady Ministrów.

## WYNAGRODZENIE ZA GODZINY PONADWYMIAROWE W CZASIE FERII

Od zimy trwa spór czy należy mi się wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe za okres ferii zimowych, od 1 do 15 lutego i jak się je oblicza. Władze nadrzędne twierdzą, że takowe wynagrodzenie mi nie przysługuje. (Mazena B. — Biskupiec).

Poruszyliśmy już tę kwestię kilkakrotnie i wydawać by się mogło, że wszystko jest oczywiste. Wyjaśniamy więc raz jeszcze. Okres ferii zimowych od 1 do 15 lutego był dla Koleżanki okresem urlopu wypoczynkowego albo — w której organizacja pracy przewiduje ferie letnie i zimowe korzysta z urlopu w czasie ich trwania i w wymiarze odpowiadającym okresowi ferii.

Konsekwencją tego faktu, że Koleżanka korzystała w tym czasie z urlopu jest to, że za okres trwania tegoż urlopu, czyli od 1 do 15 lutego przysługuje jej wynagrodzenie za urlop, czyli według zasad wyłożonych w art. 67 Karty, w którym czytamy, że: „nauczycielowi w okresie urlopu wypoczynkowego przysługuje wynagrodzenie w takiej wysokości jaką otrzymałby, gdyby w tym czasie pracował. Zmienne składniki wynagrodzenia np. godziny ponadwymiarowe są obliczane na podstawie przeciętnego wynagrodzenia z okresu 10 miesięcy poprzedzających miesiąc rozpoczęcia urlopu”. Wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe, w czasie urlopu jest więc obliczane na podstawie przeciętnego wynagrodzenia za te godziny z okresu 10 miesięcy poprzedzających urlop, a więc ze stycznia, grudnia itd.

Nie można więc wypłacać za okres ferii wynagrodzenia za godziny wymiarowe, które przypadają w tym czasie.

## ZAWIESZENIE PRAWA DO EMERYTURY A WYPŁATA TRZYNASTKI

Od 15 lutego 1985 r. zawiesiłem emeryturę i podjąłem pracę w szkole. Nie jest to moja macierzysta placówka, z której odszedłem na emeryturę, dlatego powiedziano mi, że nie otrzymam trzynastki. Ponadto stwierdzono, że nie przepracowałem całego roku kalendarzowego 1985, gdyż praktycznie podjąłem pracę od 15 lutego do 30 czerwca. Ostatnio dowiedziałem się jednak, że

mam prawo do tej nagrody. Czy rzeczywiście? (Lucjan M. — Kielce).

Tak, ma Pan prawo do trzynastki za cały przepracowany okres w 1985 r. Według nowych przepisów regulujących wypłatę trzynastki za 1985 r. — emeryt podejmujący zatrudnienie w niepełnym wymiarze czasu pracy lub po zawieszeniu prawa do emerytury — ma prawo do nagrody proporcjonalnie do okresu pracy świadczonej w roku, za który przyznawana jest nagroda. Nie ma tutaj warunku nienagannego przepracowania roku. Nie ma znaczenia czy emeryt zatrudnił się w macierzystym lub w innym zakładzie. (podstawa prawna: par. 3 rozporządzenia ministra pracy, płac i spraw socjalnych — Dz. U. nr z 1986 r. poz. 30).

## UMOWA NA CZAS OKREŚLONY A PRAWO DO ZASIŁKU NA ZAGOSPODAROWANIE SIĘ

Przez trzy kolejne lata jestem wciąż zatrudniona na okres roku, tj. od 1 września do 31 sierpnia. Czy miałam lub mam prawo do zasiłku na zagospodarowanie się. Mieszkam na stałe w miejscowości, w której podjęłam pracę. (Alicja S. — Słupsk).

Zgodnie z wytycznymi ministra oświaty i wychowania 23 marca 1982 r. (Dz. Urz. MOiW nr 4 z 1982 r.) zasiłek na zagospodarowanie się, w wysokości dwumiesięcznego wynagrodzenia zasadniczego — należy wypłacać nauczycielom zatrudnionym co najmniej na 3 lata. (oczywiście tym, którzy podjęli po raz pierwszy w życiu pracę nauczycielską). Wynika stąd, że zawierając umowę o pracę na czas określony po raz trzeci, jest Pani zatrudniona już obecnie „co najmniej na 3 lata”. Przysługuje Pani więc teraz dodatek na zagospodarowanie się. Zasiłek przysługuje niezależnie od miejsca stałego zamieszkania.

## TEMAT DO PRZEMYSLENIA

# WYMAGAĆ CZY USTĘPOWAĆ

Co do tego, że pedagog powinien być obiektywny, nie ma cienia wątpliwości. A czy może on postępować wbrew swojej woli i własnemu sumieniu? Przypokro to stwierdzić, ale zwykle musi lub bywa do tego zmuszony. Ograniczę się do dwóch przykładów, jak sadzę dość typowych, pochodzących z jednej ze szkół podstawowych w dużym mieście.

Pewnego dnia nauczyciel w średnim wieku wezwany zostaje do dyrektora w związku z wystawieniem uczniowi w końcu roku szkolnego oceny niedostatecznej (w klasie siódmej, przedmiot: język polski). Rozmowa toczy się w obecności dwóch zastępców dyrektora i wychowawcy klasy. Trwa usilna próba „zmiękczenia” nauczyciela. Ten obstaje przy swoim, używając przekonujących argumentów.

Czas płynie. Po prawie dwugodzinnej wymianie zdań dochodzi do kompromisu, proponowanego przez przystępnego do muru pedagoga. Egzamin komisyjny! Góra jest dyrektorem i cała reszta, bowiem wynik egzaminu jest nomówliwy dla delikwenta, a tym samym i dla nich.

W następnym roku znów ten sam nauczyciel ma niełatwe życie. Ośmielił się zatrzymać w ósmej klasie aż trzy uczeni słusnie (spore luki w wiadomościach, brak systematycznej pracy, wagary). Tym razem nie było początkowo żadnych rozmów. „Bomba wybuchła” dopiero dzień przed końcową konferencją klasyfikacyjną. Tenże sam dyrektor nie bacząc na trwającą właśnie lekcję poprosił do siebie tegoż samego „niepoprawnego” nauczyciela. Od razu też przeszedł do sedna sprawy, powiadamiając go o pismach rodziców domagających się egzaminu sprawdzającego, po czym odczytał powołany przez siebie skład komisji egzaminacyjnej, w którym racyli pominąć srogiego polonistę! Aby było jeszcze ciekawiej, a na-

uczycielowi smutniej, egzamin w tym czasie już się odbywał, tyle że w innym pomieszczeniu. Oczywiście, oceny były pozytywne i uczennice otrzymały świadectwo ukończenia szkoły.

Trzeba mieć tupet będąc takim dyrektorem i istic końskie zdrowie, aby to wszystko znieść w przypadku zgnębionego nauczyciela. Ten ostatni interweniował w miejscowym wydziale oświaty i wychowania, ale nie znalazł żadnego zrozumienia i został odprawiony z przysłowiowym kwitkiem. A przecież racje poszkodowanego z jednej strony, tak jak błędy dyrektora z drugiej są widoczne jak na dłoni. I co? Nic! Dyrektorska samowola (m. in. przejawiająca się w tym iż decyzja o egzaminie sprawdzającym została podjęta jednoosobowo, bez uzgodnienia z radą pedagogiczną, co jest niezgodne z przepisami) nie spotkała się z należną karą i można przypuszczać, że przy takim potraktowaniu sprawy przez instancję nadrzędną ma szansę dalszego „różkwitu” w przyszłości.

Opisane pokrótce zdarzenia nie są wcale czymś wyjątkowym. Jestem przekonany, że niemało pedagogów w szczerzej rozmowie mogłoby wyjawiać również i swoje problemy, choćby właśnie z wystawianiem stopni okresowych czy rocznych. Ilu z nich miało też nieprzyjemne rozmowy z przedstawicielami władz szkolnych za to, że dają za dużo dwójek, że zadają zbyt wiele prac domowych, że uczniowie są przemęczeni, skarżą się etc., etc.? Ilu nauczycieli przeżywało z tego powodu rozmaite stresy, zapadało na zdrowiu bądź podejmowało decyzję o zmianie miejsca pracy lub odejściu z zawodu?

Powiedzą niektórzy, że przesadzam, że trzeba sobie umieć radzić. Większość nauczycieli potrafi przecież oceniać bezkonfliktowo i dobrze im z tym. To prawda. Tylko przepraszam, jaką idą drogą i za jaką cenę? Sam znam takich wykładawców, którzy dwójek w ogóle nie stawiają, a przynajmniej bardzo rzadko. Wiem także, że są i tacy, którzy w ciągu roku szkolnego dwa nie żalują, ale potem (czytaj: pod koniec czerwca) wystawiają same oceny pozytywne, nawet bez żadnego pokrycia w ocenach cząstkowych. Wniosek jest prosty. Robią to dla świętego spokoju i w trosce o utrzymanie dobrej opinii o sobie, tę bowiem — jak się zwykło twierdzi — urabiają wystawione uczniom noty.

Wymagać od uczniów czy nie wymagać? Stawiać dwójki czy nie stawiać? A może znieść zupełnie oceny niedostateczne,

skoro neguje się ich zasadność i szuka furtki do ich zmiany na stopień pozytywny? Uważam, że pedagog, który ma określone ambicje i chce czegoś nauczyć, musi wymagać, ale i zarazem być sprawiedliwy, szanować swoich podopiecznych i siebie samego.

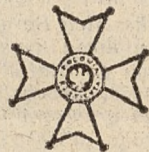
W polskim szkolnictwie, moim zdaniem, zbyt wielu przełożonych dba o dobrą statystykę wyników nauczania i próbuje do niej naginać cały proces szkolnej edukacji. Tymczasem, jakkolwiek wymogi statystyki są owszem ważne, to jednak nie mogą one dominować nad rzeczywistą wiedzą przyswojoną przez uczniów. Trudno skądinąd zaprzeczyć temu, że gros nauczycieli dba i stara się o osiągnięcie jak najlepszych rezultatów swej nielatawej pracy. Nie wszystko jednak zależy od nich. Nie przypuszczam, żeby nauczyciele stawiali wymagania przekraczające możliwości swoich wychowanków, których dobrze znają, lecz nie można przecież zamykać oczu na jawne ignorancie połączone nieraz z wagarowaniem. Należy obwarować pewnymi warunkami sprawę dopuszczania uczniów do egzaminów sprawdzających. Zgodę na taki egzamin powinni otrzymać jedynie tacy uczniowie, którzy nie opuszczali lekcji z ważnych powodów, wykazali się ochotą do nauki, szanowali przedmiot i jego wykładawcę oraz rokuja nadzieję na pomyślne ukończenie klasy w roku następnym. Jak na razie sytuacja z egzaminami, o których mowa, jest całkowicie absurdalna. Dyrektorzy starają się zniechęcić nauczycieli do wystawiania ocen niedostatecznych, a gdy rodzice wnoszą podania o przeprowadzenie egzaminu sprawdzającego — akceptują to bez żadnego „ale”. Pomyślmy jeszcze, jak się będą czuli dyrektorzy tacy jak ten, o którym wspomniano w momencie przeprowadzenia w ich szkole kontroli wyników nauczania.

Bywa też, że dziwnym się nieraz ludziom z cenzurem wyższej uczelni, że nie umieją pisać, robią błędy ortograficzne, źle akcentują wyrazy. Źródłem tego trzeba szukać, niestety już w szkołach podstawowych, gdzie hodujemy, ozule pielęgnujemy i następnie wypuszczamy w dalsze życie niedouczonych mlókosów, półanalfabetów i patentowych leniów.

Nie jestem wrogo usposobiony do całej współczesnej pedagogiki szkolnej, ale widzę w niej sporo słabych opniw. Przedstawienie ich wszystkim przekracza ramy jednego artykułu. Może trzeba będzie wrócić do tego jeszcze po pewnym czasie.

JERZY DŁUGOSZ  
Bydgoszcz

## TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM  
KOMANDORSKIM  
ORDERU  
ODRODZENIA  
POLSKI



ZŁOTA  
ODZNAKA  
ZNP



MEDALEM  
KOMISJI  
EDUKACJI  
NARODOWEJ



KRZYŻEM  
ZA ZASŁUGI  
DLA ZNP

## WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje zarządy pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i odcyfrowanych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratory indywidualni zamieszkałi na ws w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratory indywidualni w miastach-siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę Wzlaty do kontuży używając blankietu wpłaty do rachunku bankowego miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przysyłają RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolorazju Pracy W. w. dawniej ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1133-20145-130-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższe od prenumeraty krajowej o 50 proc dla zleceniodawców indywidualnych i 100 proc dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następný

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego

Koszty prenumeraty krajowej na 1985 r. kwartalnie — 93 zł półrocznie — 350 zł rocznie — 78 zł

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa

Nr indeksu 38923  
PI ISSN 0017-1283  
P-34 Zam. 2253

# DO DZIŚ SŁYCHAĆ KAŻDE SŁOWO

„Obydwaj zmarli przedwcześnie, bo sześćdziesiąt lat — cóż to za wiek dla profesora i krytyka? Zaden wiek. Człowiek już głupstwa przestaje robić, a do sklerozy jeszcze daleko...” Wyczytałem u profesora Kazimierza Wyki taką uwagę o śmierci dwóch uczonych: Wacława Borowego w 1950 oraz Karola Wiktora Zawodzińskiego w 1949 roku. Obaj zresztą (i obaj późno) otrzymali stanowiska profesorów: Borowy w 1938 na Uniwersytecie Warszawskim, Zawodziński po wojnie na Uniwersytecie w Toruniu.

Zawodzińskiego tylko czytałem. Borowego znałem jako student i o nim napiszę to wspomnienie, usparte i rozbudowane treścią szkicu Wyki z książki pod tytułem „Odeszli”.

Kontaktów uczniowskich miałem z profesorem sporo. Byłem (ha! razem z Andrzejewskim i Galeczyńskim) na inauguracyjnym wykładzie profesora Wacława Borowego, kiedy obejmował katedrę historii literatury polskiej. Słuchałem potem jego wykładów o poezji stanisławowskiej i zaraz po wojnie uczestniczyłem w jego seminarium.

To wszystko było ważne. Nawet pilna lektura książek profesora nie mogła zastąpić takich zbliżeń. Borowy oddziaływał bowiem także sposobem bycia, uśmiechem, odczuciem urody wiersza. Wzruszał się na wykładzie, cytując piękny utwór, a zawsze ujmował wszystkich naturalną — użyjmy słów dawnych — wytwornością swego ducha.

Ale każdego z nas, polonistów i studentów, wcześniej zaś uczniów, kształcił Borowy również słynną swoją antologią liryki polskiej „Od Kochanowskiego do Staffa”. Wydana po raz pierwszy w 1930, doczekała się po wojnie wznowienia za granicą i w kraju. Zmienione i rozszerzone, jeszcze z woli autora, wydanie mam właśnie przed sobą. Może to jedna z książek najbliższych — oby nie tylko mojemu pokoleniu?

Ten zbiór wierszy, uznanych przez Borowego za najlepsze na przestrzeni czterech wieków, uczył nas codziennego czytania utworów o silnej nucie refleksyjnej, takich, „do których się powraca... które w pewnych chwilach chce się umieć na pamięć” — jak pisał sam Borowy.

I wracaliśmy do „Serce roście” do obu „Moich piosenek” Norwida, do „Tej co nie zginęła” Słońskiego — każdy do paru dzieł wybranych spośród kilkuset wierszy, jakie profesor w antologii proponował. Tom niedużego formatu jakoś mieścił się w kieszeni płaszcza, a ogarniał pamięć i wyobraźnię swoim ciepłem.

Pozostałmy jednak przy osobie profesora. Gdy w roku 1946 pracowałem w odradzającej się ze zniszczeń bibliotece im. Gabriela Korbuta, Borowy, Sierpiński czy Tretiak często odwiedzali jej nowy, uniwersytecki wiede lokal. Wacław Borowy, doskonały znawca spraw bibliotecznych, podtrzymywał tę pracę, na początku głównie fizyczną, przyjazną rozmową i stałym zainteresowaniem nowymi tomami, które dzięki tytanicznym wysiłkom Juliana Krzyżanowskiego, ustawicznie skądś napływały.

Serdeczność Wacława Borowego — w pełni naturalna — bywała aż zaskakująca. Kiedy się go spotykało na uniwersyteckim chodniku, należało bardzo szybko się uklonić, żeby profesor nie zdążył pierwszy sięgnąć z głowy beretu na powitanie studenta.

Wszystko to było szczerze, a jednak wyrażało zaledwie część prawdy o uczonym. Łączył on bowiem taki sposób bycia z twardymi wymaganiami wobec siebie i innych. „Mimo pozorów łagodności — pisze Wyka — mimo daleko sięgającej dyskrecji w sprawach osobistych (to na ogół cecha całej jego generacji) — Borowy nosił w sobie osobowość mocną, jednolitą, w każdym odruchu wypracowaną i zwartą”.

Charakterystykę taką rozwija profesor Kazimierz Wyka szerzej, wskazując na pozorne przeciwieństwa w usposobieniu swojego starszego kolegi: na jego wdzięk i surowość, ironię i powagę, na pozorną lekkość pióra i precyzyjną pracę nad tą lekkością.

„Do redakcji krakowskiej „Twórczości” — wspomina Wyka — maszynopisy Borowego przychodziły... w stanie, który mówił wszystko o tym człowieku: nienaganne, oznaczone kolorowymi ołówkami, wyliczone były odstępy drukarskie, adiuśtor nie miał nic do czynienia. Na ten widok Wilhelm Mach rozkładał ręce i wołał: «Katastrofa! Jeszcze paru takich autorów, a możesz sobie biurko ustawić wprost w drukarni, a nas [w redakcji] pozwalniać wszystkich!»”

Jako uczestnicy seminarium, studenci UW z roku 1946, poznaliśmy jednocześnie delikatne i nieustraszone usposobienie profesora. Dyskusja na seminarium była więcej niż ożywiona. Borowy oczekiwał każdego głosu, zachęcał gestem, uśmiechniętym przysłuchiowaniem się i dopiero na końcu zajęć oceniał. Wtedy nikomu z nas nie darował żadnego potknięcia. Jakże słusznie nazywa go Wyka „nieskorym do łatwych pochwał”.

W końcu jednak i ja, zapalający dyskutanta tych zebrań, zasłużyłem na „uznanie” profesora. Było to po moim referacie o „Slepach” Maeterlincka. „Pracowite i uczciwe wystąpienie pana Korkozowicza” — orzekł Borowy i... nawet się nie uśmiechnął.

Mówił kameralnie. Strzegł się przemawiania. Im wyższy ton narzucał mu jakiś utwór, tym ciszej i ostrożniej podawał taką wypowiedź. Każde zdanie z jego wykładów czy prac drukowanych było składnikiem dzieła sztuki.

Ten „zatajony artysta”, jak nazywał Borowego zaprzyjaźniony z nim Zawodziński, omawiał poezję z pedanterią rzeczoznawcy, a jednocześnie dawał wyraz przeżyciom wrażliwego czytelnika. Mówił albo pisał, pobudzany słowami poety, jakby świeżo, jakby po raz pierwszy odczytany. I to był ów młodzieńczy pomost między profesorem a nami, dyletantami.

Nigdy przedtem nie lubiłem „Grażyny”. To właśnie profesor Borowy dowiódł na jednym z wykładów niezwykle sugestywności obrazów poematu. Pamiętam jeszcze w wyjątkowym czytaniu uczonego i ów książę, który „w mgłę niecałe pokazywał

oko”, i trzech nie znanych rycerzy, jacy w nieco rozświetlonym mroku zbliżali się do zamku:

„A gałąź cieniu za każdym się czerni,  
A biegną przedko, muszą być na koniach;  
A świecą mocno, muszą być pancerni”.

Nie wiem, jak to profesor robił, bo ani trochę nie deklamował, a tak czytał, że do dziś słychać każde słowo.

I do dziś także nie można zanomnieć oryginalnych jego interpretacji polskiej poezji XVIII wieku. Doszukiwał się w wierszach czasów saskich i stanisławowskich wartości nie docenianych, szczerzego patosu w pieśniach konfederatów barskich i porywów serca w ośmieszanej poezji Bakci. Wszystko przedstawiał według zupełnie odrębnego, własnego porządku.

Ale odczytajmy teraz sami przemile (gdymy tak wolno było powiedzieć o sądach uczonego) wypowiedzi Borowego o Kochanowskim.

„Jako poeta odczuwa on w sposób, który byśmy mogli nazwać wysoce współczesnym, poezję rzeczy pospolitych: zwyczajnych zjawisk przyrody, zwyczajnych prac, trosk i radości życia wiejskiego. Może ktoś myśli, że dopiero Mickiewicz nadał rangę poetyczności serom i wędlinom? Myli się. Jakże to pięknie brzmiał, w trzynastogłoskowcu już „menu” wieczerzy czarnoleskiej.

„Będzie ser, będzie szoldra, będą wonne śliwy”.

Dla pokrzepienia serc podajmy za Glogerem, że „szoldra” to szynka wieprzowa. Czasem uczymy się jeszcze poetów na pamięć. Wtedy chciałoby się do kanonu polskich arcy-wierszy dodać kilka zdań od ich krytyków. Choćby taką oto ocenę Jana z Czarnolasu z „Kamiennych rękawiczek” Borowego:

„Nie podobna oprzeć się szczególnemu wzruszeniu, kiedy się pomyśli, że na Kochanowskim (...) poznał się patriarcha ówczesnej literatury polskiej. Rej, a potem serdecznie oglądali się na niego (...) zarówno sarmaci siedemnastowieczni, jak wykwintniś klasycyści, Krasicki, jak potem Mickiewicz, Norwid i tylu innych.

A był on przecież nie tylko rozkoszą artystów, ale i radością publiczności, obfitej i najrozmaitszej”.

Jak to osiągnąć, żeby tej „obfitej publiczności” nie tracili nie tylko poeci, ale i ich krytycy, „zatajani artyści”?

# DLACZEGO NIE NALEŻĘ DO ZNP

Zwróciliśmy się do kilku nauczycieli nie będących w szeregach naszej organizacji zawodowej z pytaniem: „dlaczego nie należycie do ZNP?”

Zdecydowana większość pytających nie chciała w tej sprawie zabierać głosu. Ci, którzy zdecydowali się wyjaśnić nam swoje powody zastrzegali sobie anonimowość. Godzili się tylko i wyłącznie na podanie swoich inicjałów i miejscowości zamieszkania. Wyjątkiem był kol. Michał Woś pracujący w Szkole Podstawowej Nr 4 w Zgorzelcu.

Jesteśmy przekonani, że odpowiedzi, które otrzymaliśmy, a które wiernie odtwarzamy, przydadzą się przede wszystkim naszym działaczom, którym wzrost szeregów leży na sercu.

Zachęcamy równocześnie innych nauczycieli nie należących do ZNP do zabrania głosu w tej sprawie.

● Prawdę mówiąc nie lubię takich pytań. Uważam, że każdy ma, a przynajmniej powinien mieć prawo należeć do takich organizacji, które z jakichś względów mu odpowiadają — lub też nie należeć nigdzie i nie musi się tłumaczyć z tego powodu. Ja należę do tej drugiej grupy — indywidualistów — którym wszelkie stałe życie zwyczajnie nie leży. Mam udany dom, swoją ukochaną klasę, zajęć mi nie brakuje. A należeć tylko po to, by się nazywało, że jestem członkiem tej czy innej organizacji to zupełnie nie w moim stylu. Zresztą u nas nie się nie dzieje. Nie przypominam sobie, by ktoś tych młodszych usiłował wciągnąć do Związku.

EWELINA K.  
(nauczycielka technikum w Kielcach)

● Owszem, należałam. Wstąpiłam 23 lata temu, gdy rozpoczynałam swe dorosłe zawodowe życie. Strasznie to już dawno temu. Byłam takim sobie zwykłym statystycznym członkiem. Teraz nie należę, bo w mojej szkole Związek i tak nie nie

wskóra. Prezes dba głównie o swoje sprawy, trzyma z dyrekcją, uznaje zasadę, aby się tylko nie narazić. Nie pamiętam, by kiedykolwiek stanął po stronie nauczyciela. Kilkakrotnie starałam się o skierowanie na wyższe studia (miałam za sobą SN). Prosiłam prezesa o poparcie. Nawet palcem nie kiwnął.

MARIA B.  
(nauczycielka szkoły podstawowej w Warszawie)

● Odpowiedź jest właściwie prosta. Nie występowałem ze Związku. Nigdy bym tego nie zrobił. Sam zakładałem jeszcze przed wybuchem wojny ognisko w wiosce, w której uczyłem. Także przez pewien czas po wojnie byłem prezesem oddziału powiatowego. Od kilku lat jestem już na emeryturze. Wstąpić można do czegoś, z czego się wytapilo lub nigdy nie należało, ale w tej sytuacji... Powiem Pani — sposób potraktowania dawnych członków odczułem jak policzek. Zresztą kto się dziś liczy z emerytami? Niech mi pani wyjaśni, co zrobiono z art. 91 Karty Nauczyciela, dlaczego właśnie tych, którzy i tak mieli i mają najmniej ciągle bije się po kieszeni?...

KAZIMIERZ G.  
(nauczyciel — emeryt od 5 lat)

● Cenię sobie całkowitą niezależność. Choć uczyć i mieć czas na realizację własnej twórczości. Te dwie sprawy pochłaniają mnie bez reszty.

(nauczyciel z Naleczowa)

● Swego czasu nosiłam się z zamiarem wstąpienia do ZNP. Podobano mi się to, że wywalczył Kartę Nauczyciela, wspominał się o prawa pracowników oświaty. Ale kiedy półtora roku temu nasza szkoła organizowała retrospektywną wystawę swego dorobku w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie, chcąc zapewnić sobie lokum, zadzwoniłam do Hotelu ZNP przy Wybrzeżu Kościuszkowskim i dowiedziałam się, że nie zarezerwują mi poko-

ju, bo mają do tego prawo tylko członkowie ZNP. A więc tak to wygląda? W rezultacie zatrzymałam się u rodziców jednej z uczennic i przez tydzień dojeżdżałam z miejscowości odległej od Warszawy o przeszło 30 kilometrów. Uważam, że takie postępowanie nie było w porządku. Nie zamierzam należeć do takiego Związku, który nauczycieli nie zrzeszonych traktuje jako tych gorszych.

(nauczycielka z Naleczowa)

● W mojej szkole nie ma Związku. Kilka osób, które do ZNP wstąpiły, należą do koła w innej szkole. W zeszłym roku wystąpiłem do Zarządu Okręgu w Lublinie z prośbą o oddelegowanie przedstawiciela na radę pedagogiczną naszej szkoły. Sądziłem, że wywiąże się dyskusja i — być może — spotkanie to zaowocuje założeniem u nas Związku. Niestety nie przyjechał nikt. Nikt nawet nie zadzwonił. Myślę, że władze związkowe powinny pomóc tym placówkom, w których panuje cisza. Potrzebna jest tu mądra agitacja ze strony tych, którzy do Związku należą. Powtórzę — mądra. Za taką nie mogą bowiem uważać nacisków ze strony władz szkolnych, czy partyjnych. A i z taką reakcją już się spotkałem na jednej z narad.

STANISŁAW S.  
(dyrektor jednej ze szkół średnich w woj. lubelskim)

● Pytanie to zadałem kilku Koleżankom i Kolegom, nauczycielom szkół zgorzeleckich. Poza jednym wyjątkiem, nie wyrażili zgody na publikowanie ich wypowiedzi (nawet pod pseudonimami). Tylko jeden z zapytanych wyraził zgodę na opubliko-

wanie wypowiedzi na łamach „Głosu” Kol. MICHAŁ WOŚ, polonista ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Zgorzelcu. Oto jego wypowiedź:

— Członkiem ZNP byłem od 1969 r. i pewnie byłbym nim nadal. ZNP traktowałem zawsze jako te organizacje, której najwyższym celem była troska (na miarę możliwości) o interesy wszystkich, powtarzam: wszystkich nauczycieli i innych pracowników oświaty. Takimi tradycjami mógł się ZNP chlubić w okresie swojej historii. Z chwilą tworzenia nowych związków, w tym również ZNP, postanowiłem odczekać pewien okres, aby mieć pewność, że Związek będzie kontynuatorem dobrych tradycji. Praktyki działaczy nowego Związku działającego w mojej szkole przekonały mnie jednak, że nie widzę siebie w tej organizacji. Przykład pierwszy z brzegu, choć nie jedyny — z okazji Dnia Dziecka przekazano dzieciom nauczycieli związkowców paczki pełne słodyczy, których w oitym czasie w sklepach nie było w ogóle. Reakcją pozostałych rodziców pozostało bez komentarza. Nie należący do Związku partycypowaliby przecież w kosztach takiej akcji, gdyby zorganizowano ją dla wszystkich dzieci. Błąd taki można wybaczyć wszystkim, ale nie nauczycielom. Tego typu działania zniechęcają do wstąpienia do Związku. I drugi przykład: Na wystanie ponad pół roku temu do Zarządu Okręgu ZNP w Jeleniej Górze podano o przydział wczasów (w szkole była zachęcająca informacja, nie tylko dla członków ZNP) — nikt mi do dziś nie odpowiedział. Szkoda, że tak się dzieje, bo jednocześnie jestem pełen uznania dla wiadomych mi skądinąd działań Zarządu Głównego ZNP, który nie tylko przed władzami oświatowymi aktywnie reprezentuje interesy wszystkich nauczycieli, a więc także i moje.

Wypowiedź nadesłał  
JAN PAWLIKANIEC  
Zgorzelec

## W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH

Materiały z XXXIV Zjazdu Delegatów ZNP. ● Jak buduję swój autorytet? — pytaliśmy pedagogów; laureaci tego konkursu gościli w redakcji...